Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23go lutego 1905 roku. | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, P. Kostkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" Scranton, Throop, Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Edwardsdale, Wanamie, Glen Lyon. Następnie w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "February 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w lutym 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

RUCH REWOLUCYJNY W ROSYI.

Wielki książe Sergiusz zabity.

Bomba dynamitowa rozerwała go w kawałki.

Sytuacya w Rosyi o tyle uległa zmianom, że zamiast manifestacyi ulicznych zaczyna przychodzić do roboty tajnej, do zamachów na dygnitarzy stojących na czele rządu, do rozrzucania literatury przeciwrządowej itp.

Robota taka zdaje się poskutkuje lepiej w Rosyi niż masowe demonstracye, które wojsko rozpędza karabinem i szablą. Mimo to rząd carski nie ma najmniejszej ochoty do ustępstw, a świadczą o tem następujące wiadomości i wykręty carskie nadeszłe z Petersburga pod datą 17 lutego.

Car Mikołaj w rozmowie z synem Tołstoja mówiąc o obecnej sytuacyi w Rosyi, oświadczył, że myśli o zwołaniu tak zwanego ziemskiego soboru, coś w rodzaju parlamentu. Nie podaliśmy jednak nawet treści tego telegramu, gdyż nie przywiązywaliśmy do tegoż żadnej wagi. Wszystkie te gadaniny i obiecanki carskie są mniej warte niżeli papier na których je streszczono. Car Mikołaj jest silny w bałamuceniu ludu obietnicami, frazesami i pięknemi myślami. Ale gdy przyjdzie do czynu, wtedy wychodzi na wierzch jego despotyczna natura. Taki sam obrót wzięło zapowiedziane w tych dniach przez cara zwołanie ziemskiego soboru. Donoszą bowiem iż car zwinął chorągiewkę zwołania tego soboru i oświadczył, że zaszły okoliczności, które wymagają głębszego zastanowienia się nad tą propozycyą. Oni zawsze wyszukają jakieś okoliczności, byle tylko lud dalej gnębić.

PETERSBURG, 18 lutego. — Wybuchł tu ponownie strajk. Początek dali robotnicy w fabrykach Putyłowskich. Zjawili się oni wczoraj rano na swych miejscach, ale oświadczyli, że żaden z nich ani ręką nie ruszy, dopóki Trepow nie każe wypuścić z więzienia wszystkich tych robotników którzy przez policyę zostali aresztowani.

Fakt ten świadczy wymownie, że lud rosyjski idzie ręka w rękę i jest dobrze zorganizowanym, to samo żądanie postawili także robotnicy z fabryki kompanii francuzko-rosyjskiej Newa także oświadczyli kategorycznie, że nie pozwolą na to, by ich towarzyszy katowano i sądzono. Za nimi poszli robotnicy z fabryk Mikołajewskich, kompanii rosyjsko - amerykańskiej, drugiej kompanii francuzko-rosyjskiej i fabryk wagonów i maszyn.

Nie ulega kwestyi, że takie zgodne, solidarne i świadome celu postępowanie robotników jest wynikiem hasła danego przez organizatorów. A nie brak także głosów, które twierdzą, że pop Gapon, który obecnie przebywa w bezpiecznem schronisku, odezwał się na nowo do swych towarzyszy i zażądał ujęcia się za nieszczęsnemi ofiarami cara i Trepowa. Kierownicy obecnego strajku w Petersburgu otrzymali bowiem tajną drogą ale pewne wiadomości, że Trepow znęca się nieludzko nad uwięzionymi robotnikami. Każdy z nich po wprowadzeniu do więzienia otrzymał dziesięć pałek, a każda kobieta dwieście rózeg! Opowiadają nawet, że przy niektórych egzekucyach sam Trepow był obecny, gdy obnażono kobiety i sieczono ich ciała rózgami!

Te poufne wieści podnieciły naturalnie w wysokim stopniu umysły robotników, którzy widząc, że niczego się nie doproszą w dobrej drodze, chwycili jedynej drogi jaka im pozostała, to jest strajku.

Za robotnikami poszli i studenci. W Odesie 140 słuchaczów uniwersytetu doniosło pisemnie rektorowi, że zaprzestają chodzić na wykłady tak długo, dopóki rząd nie wprowadzi wciąż zapowiadane i obiecywane reformy i swobody konstytucyjne. Znamiennem jest że cztery piąte profesorów popiera to stanowisko studentów i nie chce przedsięwziąć przeciw nim żadnych kroków.

Jedenaście ziemstw w różnych częściach kraju przyjęło rezolucyę tej treści, że jeżeli rząd zamierza zwołać jakieś zgromadzenie narodowe, to delegaci do takowego muszą wyjść z wolnego wyboru ludu. Gdyby więc rząd zamierzał powołać do tego zgromadzenia ludzi przez siebie nominowanych, to te ziemstwa wcale nie będą brały udziału i nie wybiorą delegatów przez gubernatorów im narzuconych.

W Łodzi zamknięto dwadzieścia pięć największych fabryk. Właściciele tychże wyrównali wczoraj rachunki i oświadczyli im, że zamykają swe zakłady na czas nieograniczony. Czterdzieści tysięcy robotników pracowało w tych fabrykach.

W Sosnowicach jest położenie niezmienione. Depesza nadana ztamtąd jest krótka ale zatrważająca. Brzmi ona dosłownie jak następuje:

Nasze miasto równać można do magazynu z prochem. Lada iskra może wywołać nieopisaną katastrofę. Strajkujący robotnicy zaopatrzeni są częściowo w rewolwery a wielu z nich ma ukryty po domach dynamit. Socyaliści namawiają do rozlewu krwi, ale lud ich nie chce słuchać.

Car tymczasem zwołuje ministrów na narady, ale nic jakoś nie mogą naradzić, prócz obiecanek dawanych przez batiuszkę....

Smierć Sergiusza.

Rewolucyoniści rosyjscy chwycili się nowego sposobu walki o wolność, mianowicie mordowania głównych oprawców despotyzmu rosyjskiego, którzy należą do rodziny carskiej! Plan tej strasznej, a jedynej walki o wolność w Rosyi, już rozpoczęto zamordowaniem wielkiego księcia Sergiusza, gubernatora Moskwy, a stryja cara. Zginął od bomby w piątek o godzinie 3ej popołudniu, około Kremlina w mieście Moskwie. Był on jednym z najokrutniejszych katów moskiewskich, to też zginął od takiej broni, jaką ciemiężył i mordował naród rosyjski. Wiedział o tem, że spiskowcy czatują na jego życie, więc schronił się do Kremlina, gdzie się znajduje silna twierdza: słynny pałac carski, strzeżony przez setki żandarmów.

Ztąd więc wydawał rozkazy, bojąc się mieszkać w Moskwie. W piątek jednakże popołudniu, chcąc się wykąpać w łaźni, wsiadł do zwykłej dorożki i pojechał do Moskwy.

Droga, którą jechał, była zupełnie pustą. Tuż za Kremlinem stoi wspaniała brama tryumfalna, i właśnie tutaj wykonano zamach. Ulica była zupełnie pustą. Gdy powóz wjeżdżał w tryumfalną bramę mikołajewską, wysunął się z poza niej z miną spokojną człowiek w ubraniu robotniczem i w okamgnieniu rzucił bombę pod powóz.

Na chwilę dym zasłonił oczy i całą scenę, a na ziemi coś się straszliwie zakręciło jak wicher, wstrząsnęło okropnie, a okna gmachu sprawiedliwości runęły na ulicę....

Później przykry widok przedstawił się świadkom sceny: na śniegu białym leżała, masa bezkształtna ciała ludzkiego bez głowy, zmieszana z odpadkami i połamanymi kawałkami powozu. Głowa leżała oderwana osobno, a mózg rozprysł się na miazgę, zaś całkiem na uboczu znaleziono kosztowny sygnet księcia z oderwanym całym palcem. W wydrążonej wybuchem dziurze blisko chodnika, leżał na wpół przytomny woźnica, a spłoszone konie uniosły się i pędząc ku bramie padły nieżywe z odniesionych ran.

W tym to czasie nadjechała w otwartym powozie małżonka wielka księżna Elżbieta, o czem już napisaliśmy. Oczywiście, że nic innego nie pozostawało zrobić, jak tylko pozbierać rozszarpane cząstki razem, złożyć na noszach, przykryć wojskowym płaszczem i odnieść do pobliskiej cerkwi, co też uczyniono.

Zabójca padł na ziemię ogłuszony silnym hukiem i nieco skaleczony odłamkiem żelaza. Lecz szybko podniósł się i począł uciekać ku bramie Mikołaja, gdzie schwytał go policyant. Przyłapany wcale nie przeczył zbrodni, lecz przeciwnie tryumfował nawet i cieszył się, iż szczęśliwie dokończył swe rozpoczęte dzieło.

Rewolwer mordercy był dużego kalibru z automatycznym magazynem zupełnie tego samego kształtu i wielkości, jakiego użył zabójca gen. prokuratora Finlandyi Solninen'a Hohenthal.

Z początku przypuszczono, że zbrodnię popełnili trzej ludzie w sankach jadący z tyłu, lecz później stwierdzono, że to byli tajni agenci policyjni, a zamachu dokonał ów aresztowany człowiek.

Na Sergiusza czychano już oddawna. Przedtem mieszkał on w wilii swojej za miastem, a podczas rozruchów robotniczych przeniósł się w nocy pod silną strażą do Kremlina, gdzie zamieszkał w "Małym pałacu". Był on najbogatszym ze wszystkich członków rodziny carskiej i bezdzietny, lecz adoptował dwóch synów swego brata Pawła, których ten ostatni wydziedziczył.

Nikt z rodziny carskiej nie weźmie udziału w pogrzebie zamordowanego księcia Sergiusza oprócz jego najmłodszego brata Pawła, który żył na wygnaniu we Francyi, a obecnie uwolniono go od kary i polecono mu powrócić do domu.

Wiadomość o zamachu na księcia Sergiusza wywołała wielkie wrażenie w całym kraju. W kilku miastach robotnicy zaczęli na nowo strajkować i wydawać odezwy, domagające się wolności. Rząd carski nie wie co począć; wszyscy potracili głowy w obawie o życie. Podobno rada carska pracuje dniem i nocą nad programem reform.

Donoszą z Petersburga, że car otrzymał od rewolucyonistów zawiadomienie, iż zginie z ich ręki, jeżeli nie nada narodowi konstytucyi w ciągu 10 dni. Wiadomość ta, miała wywrzeć tak przygnębiające wrażenie na carze, iż przez cały dzień nie chciał rozmawiać z ministrami. W odezwie rozrzuconej po większych miastach Rosyi, i wysłanej carowi, czytamy: "Carze! daj wolność narodowi, lub zginiesz z ręki twego ludu. Wybieraj, co ci jest milszem i namyślaj się szybko, aby nie było za późno."

Jedno z najpoważniejszych pism petersburskich "Nowości" krytykuje ostro biurokracyę i zdobywa się na tak śmiałe wypowiedzenie słów:

"Ofiary wojny liczą dziesiątki tysięcy ofiar. Ludzie giną na ulicach miast od kul i pałaszy. W takich warunkach dłużej żyć niepodobna. Szczęścia narodu nie należy okupywać krwią. Biurokracya nie może rozwiązać trudnego zadania, bo nie chce.

"Dosyć krwi i teroru. Cesarz musi ustąpić choć w części życzeniom narodu. Cesarz musi iść z ludem ręka w rękę, bo zginie.

"Nie chcemy krwi rozlewu ani teroru, ale pokoju i znośnych warunków życia."

"Nowoje Wremia" czyni wprost rząd odpowiedzialnym za śmierć księcia Sergiusza.

Jeżeli gazety petersburskie piszą tak ostro, to w Rosyi musi być bardzo ciasno i duszno dla czynowników i władców carskich i potem należy się spodziewać ważnych następstw.

Studenci za rewolucyą.

PETERSBURG, 20 lutego. — Na rząd carski padł strach. Cały dwór carski wraz z głównymi czynownikami pochował się w obawie przed zamachem na ich życie.

Bardzo ważnym wypadkiem, stanowiącym o wielkim przełomie w obecnym ruchu wolnościowym w Rosyi, jest oświadczenie się studentów za rewolucyą. Przeszło 4,000 studentów uniwersytetu wraz z profesorami, zebrało się w wielkiej sail newskiej i podczas obrad nad obecną sytuacyą kraju, podarto portret cara na drobne kawałki i podeptano nogami.

Mimo groźby policyi i kozaków studenci rozwinęli czerwone flagi w sali zebrania, oddano cześć mordercy księcia Sergiusza i potępiono rządy autokratyczne. Podczas zebrania wypowiedziano ogniste mowy, zaklinając obecnych, aby nie opuszczali hali, dopóki nie złożą przysięgi, że będą pracowali tak długo, aż obalą obecny rząd autokratyczny.

Mowę tę przywitano rzęsistymi oklaskami i zaczęto wywoływać, kto pójdzie na ochotnika w celu zgładzenia Trepowa. Zapytanie to przyjęto taką wrzawą oklasków, że zdawało się, iż sala zebrań runie.

Na tem posiedzeniu uchwalono długą rezolucyę, domagającą się przedewszystkiem zwołania parlamentu, utworzenia narodowej milicyi, wolności prasy, słowa, tolerancyi religijnej i amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych.

Oprócz tego wystosowano odezwę do wszystkich studentów wyższych zakładów naukowych, wzywającą ich, aby przestali uczęszczać do szkół aż do 13 września, dopóki w Rosyi nie będzie ogłoszona konstytucya.

Wiadomość o tem zebraniu wywołała w całem państwie wielkie wrzenie wśród ludności, a postrach wśród czynowników.

Jak się ułożą stosunki na przyszłość, o tem trudno na razie orzec. Cały dotychczasowy ruch, jest tylko demonstracyą na wyższą skalę i rewolucyą nazwać go nie można z tej prostej racyi, że dotychczas nie ogłoszono rządu rewolucyjnego, ani też nie skupiono władzy choćby w dyktatorze, któryby tym ruchem kierował. Co jeszcze ważniejsza, że dotąd nie przyszło jeszcze do żadnych regularnych potyczek z bronią w ręku i wszelkie dotychczasowe awantury kończą się na rozbijaniu szyb, lamp i rabowaniu składów. Takie awantury chyba nie prowadzą do wolności.

Może być, że powoli ruch ten zamieni się w rewolucyę na wyższą skalę, ale dotychczasowych demonstracyi za rewolucyę uważać nie można

My zachowywać się musimy wyczekująco i spokojnie. Gdyby bowiem w Królestwie miało przyjść do krwawych rozruchów, w rodzaju powstania, spodziewać się należy wkroczenia Prus i Austryi na terytoryum Królestwa Polskiego. Obowiązuje ich do tego tajne przymierze zawarte między temi państwami przy rozbiorze Polski.

Czekajmy więc i nie porywajmy się do nierozważnych kroków, które mogłyby zaszkodzić nietylko nam, ale i ruchowi rewolucyjnemu w Rosyi.

Rzeź w Radomiu.

Rzeź w Radomiu, w Królestwie Polskiem dnia 2 lutego, opisuje naoczny świadek następująco:

Na wiadomość o rzezi w Petersburgu, robotnicy urządzili natychmiast olbrzymią demonstracyę.

Policya usiłowała rozproszyć tłumy, jednak napróżno. Masy przeciągały przez miasto, krzycząc: Precz z caratem! Precz z mordercami naszych dzieci!

Robotnicy uzbrojeni byli w drągi i rewolwery, niektórzy zaopatrzeni byli w środki wybuchowe.

Demonstracya ta odbiła się głośnem echem w koszarach, gdzie zamknięci byli rezerwiści. Z pomocą robotników rozbili rezerwiści bramy koszar i wybiegli w ulice. Gubernator kazał wystąpić wojsku. Kilka kompanii piechoty, policya i żandarmerya zastąpili drogę robotnikom, którzy stawili silny opór.

Przywódca robotników strzelił do kapitana z rewolweru i położył go trupem; zabił również oficera. Wojsko w tej chwili rzuciło się na przywódzcę robotników, który padł ciężko ranny. Chciano go dobić, rozpoczęła się silna walka, bo rzucono się na jego ratunek. W końcu wojsko bagnetami rozpędziło tłumy, a następnie przywódzcę robotników literalnie rozsiekało.

Gdy to zobaczyli towarzysze nieszczęśliwego, wpadli we wściekłość i rzucili się na wojsko. Powstała walka ręczna. Trzech oficerów i 50 żołnierzy zabito. Z robotników i rezerwistów straciło życie około 100 osób. Wkrótce rezerwistom i robotnikom przyszły w pomoc nowe tłumy, które znalazły się w posiadaniu dynamitu.

Jeden z gmachów publicznych zniszczono.

Według doniesień lekarzy, liczba zabitych w Warszawie wynosi 600, a rannych kilka tysięcy. Grzebanie zabitych odbywa się nocą pod osłoną wojska. Wiele osób, które nie brały udziału w rozruchach, zostało poranionych.

Jen. Wallace umarł.

CRAWFORDSVILE, IND., 16. lutego. — Jen. Lew Wallace umarł wczoraj w nocy w swej rezydencyi, po ciężkiej chorobie, która trwała jeden rok. Wallace zakończył życie na chorobę raka w żołądku.

Gen. Wallace urodził się w Brookville, Ind., 10 kwietnia 1827. Mając lat dziewiętnaście, wstąpił jako prosty szeregowiec do armii St. Zjednoczonych. Kiedy wojna domowa wybuchła został mianowany generałem. Krótko po wojnie został zamianowany gubernatorem New Mexico i na tem stanowisku był cztery lata. W r. 1881 został zamianowany posłem do Turcyi. Kiedy powrócił z Konstantynopola poświęcił się pracy literackiej i napisał kilka sławnych dzieł, między innemi "Ben Hur". Zasługi jego w wojnie z Meksykiem i wojnie Domowej są wielkie dla Stanów Zjednoczonych.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

24 P. Macieja apostoła
25 S. Zygfryda b., Wiktora m.
26 N. Mechseldy, Dyonizego
27 P. Leandra b., Anastazyi
28 W. Romana, Justusa

MARZEC

1 Śr. Albina b., Suitberta
2 C. Symplicyusza papieża

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Z Litwy piszą: "Agitacya, polegająca na wmawianiu ludowi, że obywatele polscy posyłają pieniądze japończykom, a w zamian proszą ich o najście na Litwę i przywrócenie pańszczyzny, nie była bezskuteczną.

W tych dniach partya rezerwistów, idących do Nowogródka, napadła na Siohdę. Po drodze rozbili monopol w Rajcach, popili się, potem naszli na dwór Siohdziński. Z początku prosili pieniędzy na wódkę, potem zaczęli tłuc szyby, lampy, lustra, rozbijać szafy i rabować. Pewnieby skończyli na podpaleniu domu, gdyby nie to, że się śpieszyli do Nowogródka.

Gubernator, któremu o tem doniesiono, przysłał urzędnika, który miał przysłać sędziego śledczego, ale ten się nie zjawił. Policya jak zawsze, była w kilka godzin po fakcie i w obawie odpowiedzialności stara się zmniejszyć doniosłość faktu. Agitacyę prowadzą przeważnie nastawcy, czyli nauczyciele szkółek wiejskich. W Siohdzie tę baśń rozpuszczał nastawnik, również w Rajcach; w Tuchanowiczach — córka jego i zięć, kowal, w Grodzieńskiem w Mołowidach — pop. Od wiosny już rozpuszczano te niegodziwe baśnie po całej gub. Mińskiej, podobnież po Wileńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej i Mohylewskiej. Obecnie słyszeć się dają ciągle pogróżki, "że jeżeli będzie jeszcze druga mobilizacya, to chłopi kamienia na kamieniu nie zostawią z dworów."

Były też napady i w Ihumeńskiem — i, rzecz charakterystyczna, chłopi przed sądem tłomaczyli się tem, że nie mogli przypuszczać, żeby nie wolno było napadać na panów polskich.

W podobny sposób urządził się rząd austryacki przed rokiem 1846 w Galicyi, gdy polacy chcieli podnieść powstanie i osiągnął pożądany skutek. Chłopi podburzeni przez urzędników, że szlachta chce zaprowadzić pańszczyznę, rzucili się na dwory i mordowali panów.

Tak to się opiekują nami rządy zaborcze.

WARSZAWA. — W miarę, jak dnie mijają, uspakaja się ludność w Królestwie i caracie — jeżeli można wierzyć urzędowym telegramom rosyjskim. Ustały tam nawet bajania moskali o tem, że polacy przygotowali rewolucyę w Królestwie. Nawet najbardziej wierni ajenci carscy przestali przedstawiać Polskę jako źródło niepokoju i knowań rewolucyjnych, a przyznają, że to jest walka ludu o byt i o prawo do życia. Użycie wielkiej siły wojskowej i policyjnej chwilowo przywróciło pokój. Dobre wrażenie wywołał ukaz carski, podwyższający płace urzędników i robotników kolejowych od 15 do 20 kopiejek na rublu. W kołach robotniczych panuje bowiem przekonanie, że ten przykład carski oddziała na fabrykantów i pracodawców, którzy coś przynajmniej zrobią dla polepszenia doli robotnika.

W Łodzi i innych miastach fabrycznych wracają ludzie do pracy, ale tylko z niechęcią, gdyż wszystkim obiecankom rządu i pracodawców już teraz nie chcą wierzyć.

WARSZAWA. — Nadchodzą już pisma z Europy, które szczegółowo objaśniają, co było główną przyczyną rozlewu krwi w Warszawie i rozmaitych nadużyć ulicznych.

Wszystkiemu winni socyaliści. Nieproszeni ci jegomościowie, uważający się na kpiny przestawicielami całego narodu, na wiadomość o rozruchach w głębokiej Rosyi, wystosowali odezwę, wzywającą naród polski po powstania.

"Waryaci — pisze jedno z poważnych pism — nie uzbrojeni, nie przygotowani, chcą zaprzepaścić cały kraj i naród.

Brzmienie tej socyalistycznej odezwy jest następujące:

Towarzysze! Musimy być przygotowani na wszystko. Partya nasza, świadoma ważności chwili, wyzyska sytuacyę, stworzoną przez wypadki dni ostatnich. Cała dotychczasowa praca naszej organizacyi krajowej daje gwarancyę, że władze naczelne Polskiej Partyi Socyalistycznej potrafią godnie odpowiedzieć wymaganiom chwili i uczynią wszystko, co uczynić w danych warunkach należy.

Z całą ufnością tedy możemy oczekiwać hasła, jakie partya wyda."

"Starajmy się tedy, aby jutro nie zaskoczyło nas nieprzygotowanych. Niech się kazdy z Was, Towarzysze, już teraz gotuje do walki jak najbardziej stanowczej, jak najostrzejszej, ażeby hasło, wydane przez krajowe władze partyjne wszystkich zastało z bronią u nogi!"

Równocześnie zaś ogłosił warszawski komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej "deklaracyę polityczną", żądając w niej:

1. Wolności słowa, prasy i sumienia.

2. Równych obywatelskich praw dla wszystkich bez różnicy wyznania i pochodzenia.

3. Absolutnej swobody stowarzyszeń i zgromadzeń publicznych.

4. Nietykalności osób i mieszkań.

5. Ludowego samorządu w miastach i gminach.

6. Bezpłatnego i obowiązkowego dla wszystkich szkolnictwa.

7. Nieograniczonej wolności samodzielnego życia narodowego, języka polskiego we wszystkich bez wyjątku instytucyach publicznych, usunięcia cudzoziemców od rządów krajowych itp.

8. Zapewnienia ludności żydowskiej i innym mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju kulturalnego.

Takie i tym podobne odezwy rozrzucono po Warszawie i innych fabrycznych miastach Królestwa, a ludzie, nie wiedząc, co to wszystko znaczy, rozpoczęli awantury, które uśmierzono szablą, karabinem i więzieniem.

Ludzie, trzeźwo na świat patrzący, pokiwali na tę robotę głowami i w rozruchach ulicznych udziału nie brali. Ani lud, ani mieszczaństwo, ani inteligencya nie usłuchali tych zaklęć socyałów, wzywających do broni cały naród, bo im nikt nie wierzy.

Więc skończyło się na awanturach socyalistów, podczas których zginęło wielu niewinnych ludzi.

Tak się nam przysłużyli socyaliści.

W Łodzi pochowano dotąd 144 trupów, a w szpitalach leży przeszło 200 ludzi niebezpiecznie rannych. Z sześciuset robotników, aresztowanych w ostatnich dwu tygodniach wypuszczono na wolność przeszło połowę. Pozornie więc panuje dzisiaj spokój w Polsce.

WARSZAWA. — Do Warszawy przybył pewien agent niemiecki i zwrócił się do wielu obywateli wiejkich z propozycyą nabywania szyszek sosnowych, poniewierających się i gnijących bezużytecznie w lasach. Na pytanie, do czego mogą być użyte szyszki, agent odpowiedział, że w Niemczech wynaleziono sposób otrzymywania z tych szyszek płynu, który posiada wszelkie własności benzyny i może być użyty do przygotowania np. politury zastępując sobą spirytus.

WARSZAWA. — Przed kilku dniami umarł w Warszawie głośny pedagog polski Henryk Wernie. Położył wielkie zasługi około podniesienia oświaty w Królestwie Polskiem, gdzie społeczeństwo, broniąc się przed rusyfikacyą, działa w części prywatnie. Sędziwy ten mąż dokonał żywotu w 76 roku życia. Sp. Henryk urodzony w roku 1829 we Warszawie, po ukończeniu szkół, służył w zarządzie komunikacyi lądowych i wodnych, następnie od roku 1851 do 1856 roku był nauczycielem języka polskiego i geografii w realnej szkole, poczem zajmował się guwernerką. Od roku 1861 przebywał za granicą, głównie w Anglii i Niemczech, słuchając wykładów uniwersyteckich, a zarazem udzielając lekcyi w zakładach miejscowych. W Dreźnie mieszkał najdłużej i tam dotknęły go dwie klęski: utracił małżonkę i wzrok. Odtąd przebywał już stale we Warszawie, zasilając piórem literaturę książkową i peryodyczną.

WARSZAWA. — Czytamy w gazetach warszawskich o zbrodni dokonanej w Zagórzu na osobach Józefa i Antoniny małżonków Rulików. Powracający z nocnej pracy górnicy, dostrzegli pod drzwiami domu, w którym R. mieszkali, kobietę porainoną, jęczącą słabym głosem, w izbie zaś leżał bez życia z roztrzaskaną skronią Rulik. Wszczęto alarm, przybyli strażnicy z wójtem, złoczyńcy już jednak zdołali umknąć. Po ocuceniu Rulikowa opowiedziała, co następuje: Rulik, jak wzykle powracał z pracy około godziny 8 wieczorem. Po przyjściu do domu zjedli oboje kolacyę i położyli się spać. W kilka godzin później usłyszeli dobijanie się do drzwi i głosy ludzkie. Przestraszeni zerwali się z łóżek, w celu otworzenia drzwi, a gdy zapytali, kto się dobija, usłyszeli odpowiedź: "władza ziemska w osobach strażników żąda, by ich wpuszczono." Wówczas R. odziawszy się, pośpieszyli i drzwi otworzyli. Jeden z przybyszów zażądał od R. paszportu, a od żony jego wody do picia. W chwili, kiedy Rulikowa poszła po wodę, a Rulik, tyłem stojąc do mniemanych strażników, szukał w kufrze paszportu, jeden z nich wystrzelił do Rulika z rewolweru, trafiając go w tył głowy. R., pomimo otrzymanego postrzału, podbiegł do złoczyńcy i chwycił go za gardło, przewracając się wraz z nim na ziemię. Zawrzała walka na śmierć i życie; wówczas jeden z pozostałych zbirów, wyrwawszy duszonemu rewolwer, przyłożył go do skroni R. i wypalił, kładąc go trupem. W tej chwili nadeszła z wodą żona R., a widząc trupa męża, chciała się cofnąć, wzywając pomocy, łotrzy pochwycili ją i zagrozili śmiercią, jeżeli nie pokaże, gdzie są pieniądze. Kiedy R. nie chciała pokazać skrytki, złoczyńcy poczęli ją bić pałkami. Wówczas R. wskazała złoczyńcom alkowę, w której pod workiem mąki mieściło się 250 rubli. Złoczyńcy, zabrawszy je, zbiegli. Rulikowa pomimo zadanych ran, dowlokła się do drzwi i zaczęła słabnącym głosem wzywać ratunku, tu ją też znaleźli powracający górnicy.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Pan Wincenty Szczerbiński, aptekarz z Poznania, nabył, jak donosi "Kuryer Poznański", drogą kupna majątek rycerski Mielno we Wschodnich Prusach. Majątek ten, obejmujący 9000 mórg obszaru, dotychczas pozostawał w rękach niemieckiej rodziny Wernitzów. Zamyka on w sobie dawne pobojowisko grunwaldzkie.

POZNAŃ. — Znowu zawarła się mogiła w wielkopolskiej ziemi, która pokryła żałobą nie tylko liczną bardzo rodzinę lecz osierociła wielką ilość biednych, których nieboszczka była prawdziwą opatrznością. Można śmiało powiedzieć, że śp. Józefa z Zakrzewskich Szułdżyńska, była tą rzadką niewiastą, która w całem znaczeniu tego wyrazu, postępowała śladami Chrystusa Pana, porzuciła zbytki i uciechy tego świata, wyrzekła się majątku i użytku z niego, by go oddać na usługi tych, którzy pomocy potrzebowali. A czyniła to bez rozgłosu, często w tajemicy, tak, iż nieraz obdarowany nie wiedział, skąd mu pomoc przychodzi. Równie dobroczynnej duszy, będącej zawsze na usługi innych, a nie pamiętającej nigdy o sobie, nie znajdziemy tak prędko wśród naszego otoczenia. To też nie dziw, że żyjąc tylko dla innych, pamiętając tylko o biednych i nieszczęśliwych, zrujnowała swoje zdrowie i przyśpieszyła zgon, na którego wieść nie jedno serce zapłacze. Trzeba było znać tę niewiastę, by zrozumieć, że często rozdawszy wszystkie swoje bardzo znaczne dochody, załamywała ręce z okrzykiem: Boże, zkąd ja znowu wezmę? Ale zawsze się znalazło, gdy dać trzeba było.

Jako dziedziczka Lubasza, odznaczała się troskliwością o dolę swych podwładnych, była wyrozumiałą na wszelkie błędy i niedbałości służby, gdyż będąc bez potrzeb, nic dla siebie nie pragnęła.

Otaczała macierzyńską troskliwością całe rzesze dzieci ludzi dworskich, które w ochronce znajdowały schronienie i opiekę. Niestety, w latach ostatnich, ochronka ta, tyle lat pod opieką niodżałowanej pamięci ś. p. Józefy istniejąca, zamkniętą została. Jako najstarsza w rodzinie, była dla młodszej generacyi tym aniołem stróżem, tą drugą matką, w każdej chwili, bez wahania gotowa na usługi. Można powiedzieć, że dzieci rodzeństwa swego, za swe własne uważała, zarówno kochała i jak swemi się opiekowała. Gdzie tylko potrzeba się okazała, lub bieda się zakradła, tam zaraz czuć było rękę tej dobroczynnej niewiasty, tak, iż zaraz przychodziło się zapytać: zkąd ten Lubasz na wszystkich starczyć może? Najlepsza matka, niezrównana żona, świecić będzie długo przykładem, jak żyć może chrześcianka, w prawdziwem słowa tego znaczeniu: Nic dla siebie, wszystko dla potrzebujących. Zawcześnie zgasło to życie i serce bić przestało, bo nie znajdą biedni drugiej takiej opiekunki, któraby w ślady ś. p. Józefy wstąpić mogła i środki po temu posiadała. Tego kochającego serca, tej dobroczynnej duszy nikt nie zastąpi! Było to życie wzorowe.

Cześć tej kobiecie!

POZNAŃ. — Górą nasi w Inowrocławiu! Ledwo przechrzcono Inowrocław na Hohensalca, już sobie narobili bigosu. W czwartek po raz drugi wybierano tam zarząd do kasy chorych nr. 2 i po raz drugi polacy zwyciężyli 27 głosami większości Polacy mieli 44, niemcy 17 głosów.

Po raz drugi przewodniczący Radler ogłosił, że wybory nieważne i jak "Dziennik Kujawski" pisze, zapowiedział trzecie zebranie.

Pytano go dla czego? Nie umiał słusznego powodu podać.

POZNAŃ. — Kupiec p. Pawlicki w Gnieznie wynalazł jak donoszą "Lechowi" nowy łańcuch do roweru i dał go opatentować. Za swój wynalazek uzyskał wynalazca 3000 marek. Obecnie p. P. skonstruował dwa przedmioty, które mogą się okazać bardzo praktycznymi i to: automatyczny przyrząd do połączenia wagonów, który łączyć będzie wagony przy przesuwaniu i zabepieczy robotników przed nieszczęśliwymi wypadkami i strzemię dla jeźdźców, które ma tę zaletę, że gdy się koń spłoszy, jeździec nie jest narażony na zawiśnięcie w strzemionach. Pan Pawlicki wniósł o opatentowanie obu wynalazków.

POZNAŃ. — Straszne nieszczęście wydarzyło się w Leśniewie, w powiecie gnieźnieńskim. W czasie nieobecności tamtejszego gospodarza N., syn tegoż 12-letni wzniecił ogień w izbie, a następnie z obawy skrył się pod łóżkiem. Pożar zniszczył dom mieszkalny i wszystkie budynki gospodarskie. W płomieniach zginął również cały inwentarz. Pod gruzami spalonego domu znaleziono zwęglone zwłoki nieszczęśliwego chłopca.

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE. — Poznańskie i Prusy Zachodnie miały już procesy młodzieży, o przynależenie do tajnych związków politycznych, a obecnie przyszła także kolej na Górny Szląsk.

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich chodziło o młodzież gimnazyalną, tymczasem na Górnym Szląsku o młodzież pracującą i to dwojga płci. Ogółem zasiadały na ławie oskarżonych, przed izbą karną w Gliwicach 22 osoby. Tylko trzech oskarżonych Karol Webs, Paweł Kaiser i Scherman, jest już w starszym wieku, reszta to jeszcze wszystko młodzi ludzie około 20 lat, między nimi Ignacy Sikora, w mundurze pruskiego żołnierza, gdyż obecnie odsługuje swoją wojskowość

Oskarżenie zarzucało, że w roku 1903 i 1904 w Gliwicach i Łabętach należeli do stowarzyszenia, którego istnienie, ustrój i cele miały być wobec władz rządowych trzymane w tajemnicy, a do którego zadania i działalności należało przeszkodzić wykonywaniu praw za pomocą środków sprzeciwiających się prawu. Oprócz tego, Ignacemu Sikorze zarzucało oskarżenie, że w sposób, mogący zakłócić spokój publiczny, podburzał publicznie rozmaite warstwy ludności do gwałtów.

Proces ten, który odbyć się miał już przed świętami, lecz krótko po rozpoczęciu rozpraw odroczonym został rozpoczął się na nowo w poniedziałek, a skończył we wtorek. Obrony oskarżonych podjęli się bezinteresownie adwokaci pp. dr. Różański z Gliwic, dr. Seyda z Katowic, Dekowski z Królewskiej Huty i Wnukowski z Bytomia. Jak wielkie zainteresowanie proces ten budzi w kołach prawniczych, domyślać się można choćby ztąd, że pierwszy prokurator aż trzy, a prezydent sądu gliwickiego dwa razy zjawiali się na sali, gdzie zawsze przez dłuższy czas śledzili przebieg rozpraw sądowych, pomijając już to, że przez cały czas prawie zawsze było obecnych kilku adwokatów, przysłuchujących się rozprawom.

Wszyscy oskarżeni zaprzeczyli stanowczo, jakoby należeli do tajnych związków przyznali tylko wszyscy, że wyznają zasady wstrzemięźliwości i że od czasu do czasu schodzili się na wspólne pogadanki, przyczem czytano coś z jakiej książki, lub gazety, dyskutowano nad przeczytanem i śpiewano; to też potwierdzili świadkowie. Podczas rewizyj policyjnych odbytych u oskarżonych, zabrano znaczną ilość książek i pism rozmaitych, a dla zbadania i przetłomaczenia ich powołano jako rzeczoznawcę technika budowlanego Schichowskiego z Bytomia. Tłomaczenie jego atoli mocno skrytykował p. mecenas dr. Różański, mianowicie, gdy miał referować o Mickiewicza "Księgach narodu i piegrzymstwa polskiego" obrońca stanowczo odmówił mu zdolności i dostatecznej znajomości języka polskiego, aby mógł zrozumieć i dobrze zareferować o tak trudnem i pełnem mistycyzmu dziele, jakiem są Mickiewicza "Księgi narodu". Gdyby atoli prokurator obstawał przy swoim zamiarze, wówczas, obrona żądać będzie, aby całe dzieło Mickiewicza odczytano najpierw po polsku, a następnie dopiero tłumaczono je, zdanie po zdaniu na niemieckie. Prokurator jednakże w końcu odstąpił od swego zamiaru.

Po półtoragodzinnych naradach sądu, przewodniczący ogłosił następujący wyrok:

"Sąd przyszedł do przekonania, że oskarżeni tworzyli stowarzyszenie w myśl 128 par. kodeksu karnego i dla tego musiał skazać oskarżonych na kary więzienne i poniesienie kosztów sądowych. Przy wymiarze kary uwzględnił sąd młodość i niedoświadczenie oskarżonych.

Skazani zostali: Ignacy Sikora na 1 miesiąc więzienia, Paweł Dudek i Paweł Kaiser na 2 tygodnie więzienia, Paweł i Hieronim Paprotny, Wilhelm Weps na 1 tydzień więzienia, Paulina Paprotna, Katarzyna Hadryan, Józef Grzegorzek i Jan Miozga na 5 dni więzienia, Jan Sikora, Marta Paprotna, Anna Złotorz i Jadwiga Bobek na 3 dni więzienia, Józefa Sikora na 1 dzień więzienia.

Uwolnieni zostali: Kłosek, Szerman, Karol Weps, Marya Przybycin, Marta Kurku, Jadwiga Więcek, Helena Miozga.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — O germanizacyi mazurów pisze pewien ewangelicki duchowny, co następuje: "Upłynie jeszcze wiele czasu — dziesiątki lat — zanim ustaną w naszym ewangielickim kościele nabożeństwa i obrządki w języku polskim. Wprawdzie w kołach rządowych odzywają się głośno, aby prowincyonalna władza kościelna w interesie germanizacyi Mazurów, jak najprędzej usunęła polskie nabożeństwa, albo przynajmniej ograniczyła je, jak tylko można. Według mego zdania byłaby to najpewniejsza droga, aby po polsku mówiących mazurów nietylko zobojętnić dla Kościoła, ale także wydać w ręce hecy (!) narodowo-polskiej, a więc osięgnąć zupełnie coś przeciwnego, czego się pragnie. A dla naszego kościoła prowincyonalnego byłoby to wprost nieszczęściem. Mamy na Mazurach niemiecką szkołę, mamy niemieckie biblioteki ludowe, zakładamy ochronki — tylko żadnego ucisku co do nabożeństw! To byłoby dla ewangielickich gmin na Mazurach niebezpiecznem! Donoszą z pewnego źródła, że polak Biederman z Poznania chce wydawać gazetę polską na Mazurach, aby mazurów wciągnąć do narodowo-polskiej hecy. Tem więcej powinno się ze strony kościoła unikać wszystkiego, coby mogło ewangelickich mazurów zniechęcać. Tak długo, póki starzy ludzie — którzy zresztą chętnie patrzą na to, że młodzież po niemiecku się uczy i niemieckiego ma ducha — czuję potrzebę słuchania słowa Bożego w języku ojczystym, tak długo trzeba im służyć polskiemi kazaniami z ambony i w książkach."

Tyle ów ewangielicki duchowny. Dość on jeszcze sprawiedliwy, że wstawia się za polskiem nabożeństwem dla starych mazu-

Ciąg dalszy na stronie 5ej

Rozmaitości.

Fabrykant powieści.

Zmarły w tych dniach w Kopenhadze L. Moeller, piszący pod pseudonimem Louis de Moulin, był największym fabrykantem powieści na świecie. Drukował je wyłącznie w dzienniku "Revue" wydawanym przez G. Jordana, któremu przysparzał po 30—40,000 koron rocznego dochodu, sam jednak bywał nieraz w kłopotach pieniężnych. Początkowo otrzymywał po 35 koron tygodniowo; w następstwie gdy dziennik zaczął wychodzić po dwa razy dziennie, podwojono mu pensyę, ale potrzebował ciągle zaliczek. Pewnego dnia Jordan nie chciał mu wypłacić naprzód 100 koron.

— Jeżeli tak — oświadczył Moeller z twarzą ponurą — w następnym numerze dama Mercedes umrze.

Dama Mercedes była bohaterką romansu, której losy przejmowały Jordana bardzo żywo, o czem Moeller wiedział.

— Jakto umrze? — zawołał wydawca przerażony.

— Naturalnie po co ma żyć i być szczęśliwą, gdy inni muszą się opędzać od wierzycieli i upadać pod brzemieniem kłopotów pieniężnych.

— Niech jej pan nie zabija, niech jej pan pozwoli wyjść za hrabiego. Oto 100 koron.

— Dobrze — zgodził się Moeller, chowając pieniądze do kieszeni. W następnym tygodniu Mercedes została wydana za hrabiego. Czytelnicy byli uszczęśliwieni.

Moeller zmarł w 60 roku życia na zapalenie gardła. Był największym "mordercą" w literaturze duńskiej. Podczas swojej działalności pisarskiej zgładził 20,000 ludzi.

Podatek od lenistwa.

Dr. Huchard, członek wydziału medycznego w Paryżu wpadł na oryginalny, ale niewątpliwie użyteczny pomysł opodatkowania ludzi zawodowo leniwych.

Jeśli każdy i nawet bieny, obowiązany jest za wykonanie choćby najdrobniejszej pracy podatek płacić, wymaga też sprawiedliwość, aby ludzie bogaci, dla których lenistwo stało się rzemiosłem, taki sam podatek opłacali od tego swego rzemiosła.

Chodzi najpierw o ustalenie pojęcia "lenistwo". I tę sprawę dr. Huchard rozwiązuje w sposób bardzo prosty. "Lenistwo — powiada — zaczyna się tam, gdzie praca się kończy."

Zdaje się, że pomysł ten jest nader trafny. Człowiek leniwy i nic nie pracujący jest szkodnikiem w społeczeństwie.

Największy wodospad.

Największy wodospad na ziemi, który przewyższa pięknością i ogromem wodospady Niagary i Wiktoryi odkryto niedawno w Północnej Ameryce. Nazywa się wodospadem Iguasu, o którym, jak donosi, "New York Herald" rozprawiano wiele na kongresie geografów w St. Louis. Że dotychczas nie był on znany, pochodzi ztąd, że znajduje się on w dziewiczym lesie w odległości 1500 kilom. od najbliższego zamieszkałego punktu. Senior Horacio Anasagasti, komisarz republiki argentyńskiej w ten sposób opisał go przed kongresem: Widziałem sam cudowny widok wodospadu Iguasu. Znam wodospady Niagary i Wiktoryi i twierdzę, że nowo odkryty jest największym na kuli ziemskiej.

Rzeka Iguasu tworzy na ostatnich 110 kilom. swego biegu granicę między Brazylią a Argentyną, przepływając okolicę niezmiernie dziką i przepaścistą. W odległości jakich 18 kilometrów przed ujściem do Parany bieg Igusau staje się niezmiernie szybki. Rzeka gwałtownie skręca na lewo i wpada w przepaść z wysokości 210 stóp, podczas gdy wysokość Niagary wynosi tylko 167 stóp. Szerokość wodospadu wynosi 13,123 stóp, a więc 25 razy tyle, co Niagara. W ciągu godziny spada tam 140 milionów ton wody w przepaść. Podczas pory deszczowej ogrom i wspaniałość tego wodospadu urąga wszelkim opisom.

Mówiące karty z widokami.

Mówiące karty z widokami są ostatnią nowością w zakresie kart korespondencyjnych z widokami. Zwykła karta z widokiem jest z wierzchu powleczona specyalną masą, na której ryje ślady rylec gramofonu. Wynalazca skonstruował umyślne aparaty, które mogą być w każdym lokalu. Chcący wysłać kartę, wrzuca do otworu monetę, a potem mówi do tuby. Zapisana karta wypada z odpowiedniej szczeliny i może być przesłaną jako zwykła karta pocztowa. Odbiorca zakłada ją do miniaturowego gramofonu, nastawia sztyft, puszcza aparat w ruch i słyszy dosłownie wyrazy swego korespondenta. Masa jest tak wytrzymała, że nie niszczą ją ani pieczęcie pocztowe, ani zwinięcie, ani nawet złożenie przez pół. Wobec coraz większego rozpowszechnienia małych gramofonów, które nabywać można już w cenie kilku dolarów, wynalazca spodziewa się, że ten najnowożytniejszy środek korespondencyjny znajdzie ogromne zastosowanie.

Chustki do nosa.

dlaczego są kwadratowe? Mogłyby być przecie okrągłe, prostokątne, trójkątne, słowem mogłyby mieć przeróżne kształty? Dlatego, że dnia 23 września 1659 wyszło w Paryżu królewskie postanowienie tej treści:

"Długość wyrabianych w państwie naszem chusteczek do nosa, ma być równą szerokości."

Ponieważ z Paryża wychodziły mody, dlatego też i ta paryska moda chustek do nosa upowszechniła się i utrzymała do dziś dnia.

Z dymem pożarów.

Dlaczego jadą wszyscy śpiesznie w jedną stronę? Czy w Łukawicy odpust dziś będzie wielki? Czy może jenerał Ganecki tak samo tu, jak w Białej każe klękać przed sobą i śpiewać modły kościelne.

W odległości 20 wiorst rozkazano obywatelom, szlachcie i włościanom, aby stawili się pod wsią Łukawicą i patrzyli, co dziać się będzie.

Dwa tysiące furmanek spędzono pod mocą nahajek i batów... na te furmanki kazano ludowi pakować wynoszone ze stodół siano, zboże, pościel i bieliznę włościan.

— Co to będzie? — pytają jedni drugich i patrzą z trwogą, jak biednym włościanom zabierają wszystko, co mają, jak wypędzają ze stajen bydło, drób zabijają i sołdatom dają na pohulanie.

Dzień przeszedł na tych przygotowaniach do czynu wielkiego...

Spędzonej szlachcie, włościanom, każą stać i patrzeć.

— Dla przykładu! — woła pułkownik Borejsza, dla przykładu, pokażemy wam, co możemy zrobić z całej Polski, z całej waszej ziemi, z ludem waszym i z wami!...

Bydło wypędzone ze stajen ryczy, przeraźliwym krzykiem napełniając okolicę... 2000 wozów naładowanych dobytkiem, tworzy w mroku nocy jakiś dziwny, długi łańcuch rozciągniony dokoła wsi, a tłumy stojące wokoło zdają się jakoby widmami zstąpionymi kędyś z oddali, które skamieniały pod grozą lęku i trwogi...

—Co to będzie? — szepce jeden, drugi i dziesiąty... a ciemna noc nie przynosi żadnej odpowiedzi, nie rzuca słowa wyjaśnienia. Na wzgórku za wsią kozacy rozpalili wielkie ognisko, pieką przy niem drób, piją gorzałkę i śpiewają dzikie pieśni. Blask ogniska rzuca się krwawą łuną na blade twarze litwinów, stojących przez całą noc pod wsią, a na jednej twarzy lśnią łzy, ciężko się toczące w bólu milczącym.

O 3 rano pułkownik Borejsza dał znak.

Słodaci rzucili się do wsi, poczęli budzić śpiących i wołać:

Wstawajcie!... wychodźcie w tej chwili!...

Przerażeni mieszkańcy wychodzą z chat, ledwie jaką taką odzież na siebie narzuciwszy.

Dobrze, bardzo dobrze jeszcze było tam, gdzie poczciwy sołdat szepnął z cicha:

— Weźcie go więcej na siebie!... Weźcie więcej z odzienia.

Ale gdzie tego nie mówił — tam wychodziły niewiasty w koszulinach tylko, tam wywlekano dzieci ze snu, bose i nie okryte dobrze...

— Prędzej! prędzej!... — wołają sołdaci i pędzą nahajkami lud biedny, a blask ognia za wsią rozłożonego maluje krwawym pędzlem wypędzane tłumy.

— Co będzie? — pytają jedni drugich...

Wloką się straszne godziny czekania i trwogi.

Dzieci z płaczem tulą się do matek, starcy opadają z sił i bici nahajkami, wloką się prawie na klęczkach...

— Rozpalić większy ogień! —komenderuje Borejsza.

— I pędzić wszystkich razem!... — rozkazuje władca carski potężny...

Teraz, gdy wszsycy są blisko i łuna pożaru oświeca dobrze okolicę, pan pułkownik Borejsza, na koniu siedząc, czyta wyrok.

— Wieś Łukawica zasłużyła na karę, bo nie doniosła oddziałom wojsk moskiewskich, że blisko niej spoczywał Ejminowicz Julian, zdrajca, buntownik, który był ulubieńcem jenerała Manikina, który był kapitanem wojsk rosyjskich, który zdezertował od moskali i do polaków przystał.

Ejminowicz Julian odesłał krzyż zasługi wojskowej jaki mu dano, odesłał mianowicie na majora, zebrał kilkunastu sołdatów, z niemi zdezertował i do buntowszczyków poszedł. Pod wsią Łukawicą maszerował, tu spoczywał, tu z nim pułkownik Borejsza spotkał się... za to wieś ta jest skazana:

1. na konfiskatę wszelkiej ruchomości i własności;

2. na spalenie całej wioski, a wysłanie mieszkańców w Sybir na posielenie;

3 ziemia rozdaną będzie włościanom pobliskich obszczeństw.

Wyrok odczytał...

Tłum ludu z jękiem wyciąga ręce ku swoim chatom w dali bielejącym... ogromny szereg wieków, stoi jak skamieniały w bólu i trwodze.

— Hej! rabiata!... podpalić chaty!...

"Dwieście płomieni" bucha w górę... dwieście sadyb tonie w łunie ognia... z dymem pożaru niknie Łukawica, a lud stoi i — patrzy!..

— Hej!... patrzcie jak w gruz popiołu obraca się wasza wieś — woła pułkownik Borejsza... — tak pójdzie cała Ruś, Litwa i Polska, a zostanie wszędzie tylko jedna, święta ziemia nasza — własność Hosudara...

Z płonącej wsi tworzy się jedno wielkie morze ognia... wiatr unosi w górę snopki strzech, walą się ściany chatek, drzewa wokół stojące palą się, jak pochodnie wysoko wzniesione, a lud stoi... skamieniały i niemy...

Na drugi dzień rano o 8, pozwolono widzom wrócić do domów.

Bydło pognali sołdaci na ucztę dla wojska — 2000 furmanek ze zbożem, przyodziewą i dobytkiem powieziono także tam, na rozkazy jenerała Ganeckiego.

Pułkownik Borejsza każe liczyć, czy są wszyscy mieszkańcy nieszczęśliwej Łukawicy, czyli nie zabraknie bodaj jednej istoty, czyli wśród dymu pożaru i jęku płaczących, nie zdołał kto ujść i ukryć się...

Liczą...

Jest o dwie istoty więcej.

Dwoje dzieci, tej strasznej, okropnej nocy, pełnej krwi ognia i dymu pożaru, ujrzało ziemię swą rodzinną.

Zaśmiał się szatańsko Borejsza i kazał gnać wszystkich w Sybir...

To było 5 października 1863 roku...

To było wtedy, kiedy zaprzysięgano tysiąckroć Polsce i Litwie śmierć... a dziś każą jej dawać synów swoich na obronę caratu...

To było wtedy, kiedy słudzy carscy wierzyli w to, iż zdołają zabić miliony serc — spalić kraj od krańca do krańca i z tryumfem stawiać swe stopy po ziemi zwyciężonej.

Lecz choć Łukawica tak strasznie została zniszczona "dla przykładu", choć tak grozą i trwogą przejął ten widok patrzących — pułkownik Borejsza nie zwyciężył.

Na zaoranej ziemi — rozsiały się łzy nieszczęśliwej Litwy i one wychodowały pokolenie nowych obrońców.

O Rosyo!... kiedyś ty liczyć będziesz znów dzieci Litwy i obaczysz je w dymie pożarów... Lecz wtedy one będą tobie wyroki odczytywały.

Czas ten już nadchodzi.

Aron: Ja wiem dla ciebie dobrą partyą, lecz nim cię polecę, muszę wiedzieć, co za przymioty wymagasz od dziewczyny.

Icek: Bogobojna i bojaźliwa musi być.

Aron: Co więcej?

Icek: Ładną i muzykalną!

Aron: Czy to już wszystko?

Icek: Ny, jak to wszystko? — bogata musi być...

Aron: To chyba musiałaby być głupią, gdyby za ciebie poszła!

Icek: Właśnie też i głupią powinna być.!

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Spodziewano się wszelako doktora z Zapola. Było już około północy, gdy Sokalski posłyszał na dziedzińcu turkot pojazdu.

Wybiegł i spotkał doktora Myszkowicza.

— Co się stało? Co sędziemu? zapytał się doktór.

— Gorączka wielka, majaczy, sam go pan zobaczysz.

— Majaczy...Jakto—zapytał się zamyślony doktór.

— Narzeka na kogoś, chce się mścić, słowem sam nie wie co mówi.

— Jakiż powód tej słabości — wchodząc do pokoju zapytał doktór, poczem przywitał matkę i siostrę sędziego.

— Cała rzecz —odpowiedziała matka — że jeździł wieczorem konno do pana Sokalskiego, był lekko ubrany i z pewnością się przeziębił. Uczuł się na miejscu cierpiącym, ale się uparł i nie chciał nocować u pana Sokalskiego.

— Ależ, panie Sokalski — mówił doktór — nie należało go wypuszczać od siebie, zwłaszcza, żeś wiedział, że był nie zdrów. Z chorobą nie można żartować. Gdy się człowiek przeziębi, do tego gorączka, to bardzo złe może pociągnąć za sobą następstwa. Doktór nie Pan Bóg, nie zawsze zdolny pomódz.

— Co pan mówisz, panie konsyliarzu! — zawołała przestraszona matka, załamując ręce.

— Na miłość Boga, idź pan do brata— odezwała się siostra sędziego — może nie jest tak źle, jak pan sądzisz.

— Zobaczymy, zobaczymy — odpowiedział doktór i poszedł do sędziego.

Matka i siostra za radą lekarza pozostały zewnątrz.

Jedna świeca postawiona na kominku i przysłoniona, słabe rzucała światło na dość obszerny pokój chorego.

Weszli tam doktór i Sokalski, postępując cicho do sędziego, którego oddech ciężki z trudem i szelestem wydostawał się przez rozwarte usta.

Z nieładu pościeli poznać można było, że chory szamotał się ,że gorączka nie opuściła go jeszcze.

Zbliżył się Myszkowicz do łóżka, nachylił głowę i posłyszał mocne i prędkie chrapanie.

Przybliżył świecę Sokalski, a doktór spostrzegł twarz, czoło i szyję mocno zarumienione.

Pokiwał głową, a zwracając do Sokalskiego, mówił:

— Zle, bardzo źle.

Przestraszony tą decyzyą Sokalski, patrzał na doktora przerażony, ponieważ czuł że sam się wiele przyczynił do choroby sędziego.

— I cóż będzie?—zapytał niespokojnie.

— Nie wiem, nie wiem — odrzekł w zamyśleniu doktór — zobaczymy, chociaż... Oj, panie Sokalski, wypuściłeś go niepotrzebnie z domu od siebie; bardzo źle się stało; ale stało się, trzeba poczekać, aż się przebudzi. Cóż gada w gorączce?

Gdy go Sokalski objaśnił, przygryzł doktór faworyty i powiedział co prędzej:

— Kochany panie Adamie, zostaw mnie samego, idź do kobiet, ale ich nie martw. Może wypadnie krew mu puścić, poproś o bandaże, a jak będę ich potrzebował, to dam znać o tem.

Sokalski wyszedł, lekko przymykając drzwi za sobą.

Zrozumiał widocznie doktór znaczenie wyrazów sędziego, wymówione w gorączce.

Został sam, siadł, aby nie być widzianym przez chorego, pragnąc wybadać go więcej.

Spodziewał się nie napróżno.

Przewrócił się chory i mruczał:

— Ha! ha! zbrodniarzu, poczekaj! Zemsta, to moja broń przeciw tobie. Zapłacisz mi za wszystko.

Zadrżał doktór na te słowa.

Przekonały go te wyrazy, iż jego sprawki nie są tajne sędziemu. Rzucił bystre spojrzenie na łóżko chorego, a wyraz jego twarzy zabłysnął taką złośliwością, jak mina zbrodniarza, kiedy tenże usiłuje nóż utopić w piersiach swej ofiary.

Wpatrywał się w chorego, który majaczył w malignie.

Spostrzegł go wreszcie sędzia; zerwał się nagle, siadł na posłaniu i wpatrując się groźnie w doktora pytał.

— Co to? kto tu?

Doktór powstał, zbliżył się do chorego i biorąc go za rękę, mówił:

— Uspokój się sędzio, to ja, doktór Myszkowicz.

— Myszkowicz? doktór? ty? — zapytał się chory i wyrwał swą rękę z rąk doktora, a wpatrując się w niego dodał:—precz, precz! gdy zaś ten nie schodził mu z oczu — precz! — zawołał jeszcze raz głośniej sędzia, szamotając się na łóżku.

— Sędzio, uspokój się, przybyłem cię leczyć.

— Precz — wrzasnął niezwykłym głosem sędzia i zerwał się równemi nogami z łóżka, rzucając się jak zwierz dziki na Myszkowicza.

Uszedł tenże rąk sędziego, a chcąc uniknąć napaści chorego, który przez siłę woli nabrał w tej chwili nadludzkiej mocy, ratował się ucieczką, bo spostrzegł, że sędzia pochwycił z gwoździa dubeltówkę.

Przestraszony doktór rzucił się do drzwi, otworzył je nagle, ale w tej chwili, gdy miał zniknąć z oczu sędziego, strzał się rozległ i Myszkowicz ugodzony, padł trupem na podłogę.

Odrzucił od siebie sędzia strzelbę i trzęsąc się, osłabiony gorączką z obłąkanym wzrokiem wybiegł w koszuli za swą ofiarą i wskazując na trupa, mówił do przestraszonej matki i innych osób.

— To zbrodniarz, chwytajcie go, bierzcie... — bredził w obłąkaniu.

Z trudnością Sokalski zdołał go nakłonić, aby się położył.

Usłuchał go wreszcie sędzia, powtarzając ciągle.

— Zbrodniarz! chwytajcie go.

Złożono ciało doktora w oddzielnym pokoju, a Sokalski mówił, iż go należy zostawić tak, jak jest, dopóki nie zjedzie sąd dla przeprowadzenia śledztwa.

Przekonał zarazem matkę sędziego, która przewidywała przykre z tego wypadku następstwa, że syn jej odpowiedzialnym być nie może, bo popełnił morderstwo w malignie.

W kilka dni potem, zjechał sąd z lekarzem, zwołano świadków, wzięto ich do przysięgi i uznano sędziego niewinnym.

Ciało doktora pogrzebano w najbliższem miasteczku, a ludzie mówili, że Myszkowicz nie szłusznie jest pochowany na katolickim cmentarzu.

Wróćmy teraz do Maryni.

W obłąkaniu nachyliła ona głowę już do samobójczej dłoni, gdy nagle odsunęła ją i z przerażeniem spojrzała na okno i usłyszała głos znajomy.

Patrzyła na nie przez chwilę z wytężonym słuchem i usłyszała po raz drugi wyrazy:

— Maryo, popełnisz zbrodnię, to zbrodnia.

— Zbrodnia! — powtórzyła, a raczej wrzasnęła Marya i wypuszczając z rąk szklankę, padła bezprzytomnie na podłogę.

Jak piorunem rażony zerwał się Jakób na głos Maryi i w okamgnieniu był już przy niej.

Zerwali się z pościeli i nadbiegli co tchu.

Zdołali oni z trudnością zaledwie docucić się Maryi i zmęczoną, osłabłą, bez żadnej nieomal władzy, położyli na łóżko.

— Co się stało — pytali się na przemian Lubowiczowie.

Jakób nie odpowiedział bo czuł że był winien gdyż się zdrzemnął.

Wreszcie spoglądając osłupiałym wzrokiem na potłuczoną szklankę i rozlaną wodę zmieszany rzekł po chwili:

— Niewiem, ja nic nie słyszałem, ja....

Wbiegła też i panna Anna, chwyciła papier, w którym była trucizna i patrząc przerażonym wzrokiem na Maryę, zapytała:

— Na Boga, zkąd się tu dostał ten proszek? To emetyk.

Patrzyli na siebie wszyscy, jakby niedowierzali, czy go Marya przypadkiem nie zażyła.

Przybliżyli się do niej i nadsłuchiwali jej oddechu.

Zdawało się im, że jest wolniejszym, w końcu poznali po jej śnie spokojnym, iż trucizny nie przyjęła.

Proszek ten od dawna znajdował się u Maryi, gdyż potrzebowała go niekiedy do leczenia służby i włościan.

Czuwali Lubowiczowie nad córką, aż do samego rana.

Przebudziła się Marynia i z niezwykłym uśmiechem spojrzała na rodziców.

Chociaż był on nieco wymuszony, napełnił jednak strapionych rodziców radością, bo w nim poznali, że Marya jest spokojniejszą.

Zabłysła dla nich nadzieja szczęścia.

Jeśliś był kiedy, miły Czytelniku, świadkiem sceny, gdy obumarłe ciało, złożone w trumnie, którą za chwilę mają zakopać w ziemię, ocknie się ze snu letargicznego, napełnia obecnych trudną do opisania radością, tak i rodzice Maryni, na tę iskrę nadziei rzucili się w niebiańskiem jakiemś szczęściu ku córce, okrywając ją gorącymi pocałunkami.

Łzami zalała się Marya, chwytając ręce ojca i matki, przyciskając je do swych ust, a przykładając wreszcie rękę do spoconego czoła, wyrzekła słabym głosem, lecz przytomnie:

— Jakżem słaba, jakież mię pali pragnienie, moja mamo.

Podano jej wody ze sokiem, wypiła, poczem uczuła się silniejszą, jakby orzeźwiona.

— Maryniu, czyś dobrze spała tej nocy — zapytał ojciec, pragnąc w odpowiedzi poznać stan jej umysłu.

— Spałam, mój papo, dobrze, ale jestem tak osłabiona, przestraszona — słabym głosem odpowiedziała.

— Jakto, mój aniele, przestraszona? — zapytała ją matka.

— Ah, mamo, co się ze mną działo dzisiaj w nocy? Wstałam chcąc się napić; w tem ktoś z za okna zawołał. "Maryo, popełnisz zbrodnię."

— Tak się przeraziłam, że dotąd tego zapomnieć nie mogę.

— To ci się chyba śniło, byłaś rozmarzona— mówił Lubowicz, przyglądając się córce, jakby sądził że mówi w pomięszaniu.

— O nie, papo, pamiętam ja dobrze.

Nic jej na to nie odpowiedział ojciec.

Zastanowił się nieco, a dawane im zapytanie przez Maryą, przekonywały rodziców, że jest zdrowszą.

Czuli, że nastąpiło przesilenie.

Na drugi dzień rano Lubowicze pojechali do kościoła, zakupili mszę świętą i dziękowali Stwórcy za Jego łaskę i nieograniczoną dobroć.

Marya, pomimo osłabienia, była zupełnie zdrową na umyśle.

Nie mogła jednak ukryć smutku.

Mówiła mało, tyle tylko co koniecznem, było resztę zbywając znakami. Nic jej nie zdolne było rozweselić.

Płakała często, nie mogąc przezwyciężyć swego zmartwienia z powodu trapiącej ją wiadomości o Bolesławie.

Ale łzy swoje taiła przed rodzicami, bo wiedziała, ile ich to kosztowało moralnie.

ROZDZIAŁ XXVII.

Po śmierci Myszkowicza przystąpiono do rewizyi pozostałych po nim rzeczy.

Miejscowy urzędnik w obecności świadków zajął się tą czynnością.

Znaleziono wszystkie korespondencye i kopie fałszywych listów z których wykryła się intryga doktora.

Znaleziono również list pisany do pułkownika z Wilna w którym doniesiono że Myszkowicz nie jest ukończonym doktorem że władza jest już o tem zawiadomiona i że wzbroniono Myszkowiczowi nadal praktyki.

Sokalska pragnąc uniknąć podejrzenia że należała do intryg Myszkowicza dołożyła starania aby widzieć te pisma.

Otrzymawszy je w kopii i naradziwszy się ze swym bratem pojechała panna Elżbieta do Podhorki opowiedziała wszystko Lubowiczom i Maryni udowadniając to podpisami papierów doktora.

Pokazało się że list, wskutek którego zachorowała Marya, był zmyślony. Myszkowicz otrzymał list wprawdzie od ojca Bolesława, pisany do pułkownika, a w nim i drugi, adresowany do Maryi, lecz, przeczytawszy je i posłużywszy się oryginalną kopertą, posłał doktór list podrobiony.

Odczytawszy Lubowicz całą korespondencyę, rzekł:

— Widzisz panno Elżbieto, że miałem racyę.

— Daj pokój, panie Niekodemie, nie warto o tem przypominać, ot bądźcie raczej szczęśliwi z wiadomości, jaką wam przyniosłam. Maryniu, czytaj, to list do ciebie ale jaki czuły.

Marynia chwyciła go i pobiegła do swego pokoju.

Brzmiał jak niżej:

"Maryo! droga moja Maryo!

Twój Bolesław tęskni bez Ciebie; pragnąłbym Cię ujrzeć jednej chwili, mój Aniele, moja nadziemska istoto. Maryo! jakże ja Cię kocham! I ta gwiazda, przez którą Ci przesyłam swe myśli i uciśnienia i to słońce, z którego wschodzącymi promieniami odbierasz odemnie dzień dobry, niecierpliwią mnie, nie widząc Ciebie samej.

Slub mojej siostry zatrzymał mnie tu mimowolnie. O! gdybyś wiedziała, ile cierpię, nie będąc przy Tobie, nie widząc Ciebie!...I tylko obecność mej rodziny, co wspomina o Tobie codziennie z taką przyjemnością, umila mi chwile mego oddalenia. Maryo moja! Tyś jest całem mojem szczęściem, pomnij, że przywiązanie moje do ciebie jest tak wielkie, że żadna siła ludzka nie jest zdolna go zmienić. Myślą wpatruję się w Twe piękne oczy i czytam z nich o Twej wzniosłej, czułej duszy. Słyszę silne bicie Twego serca, które uderza tylko dla mnie.

Maryo! jakżem szczęśliwy, że mnie kochasz. Ah, czemuż nie mogę być przy Tobie, dla czego tylko marzyć o Tobie mogę! Ale Twój Bolesław wkrótce wróci, moja luba. Czuję że się gniewasz na mnie, że nie przybyłem. Uzbrój się jednak w cierpliwość i pamiętaj, że każde Twoje zmartwienie odbija się w mem czuciu.

Rodzicom Twoim załączam mój najgłębszy szacunek od siebie i od całego naszego domu. A Tobie moja uwielbiona kochanko, przysyłam swe myśli przez naszą jasno błyszczącą gwiazdkę, nie zdolny będąc wyrazić ich słowami.

Twój Bolesław."

Trudno sobie wyobrazić, jaka radość zawitała w domu Lubowiczów. Marynia po raz pierwszy wolną odetchnęła piersią.

Biegła na przemian do ojca, do matki, całując ich ręce z radosnym płaczem. Sciskała uszczęśliwioną Elżbietę, pobiegła do panny Anny z uwiadomieniem o tak miłej nowinie.

Lubowicz z uwagą rozpatrywał inne kopie pism doktora i znalazł następujący list:

"Szanowny Pułkowniku i dobrodzieju!

Smutek w naszym domu, drogi i zacny kolego. Po odebranej wiadomości od Pułkownika o śmierci panny Maryi Lubowiczównej, syn mój, nie czekając ślubu mej córki a swej siostry, opuścił nagle dom rodzicielski i wyjechał zapewne za granicę".

— Panno Elżbieto, nie mówiłaś nic o ważnej rzeczy, Bolesława uwiadomiono fałszywie, że Marynia umarła.

— A tak, tak, mam ja jeszcze wiele do zakomunikowania.

Tu powiedziała z wszelkimi szczegółami cokolwiek sądziła, że potrzebne, aby objaśnić do reszty o zamiarach doktora.

— To nie dosyć — mówiła Elżbieta, czy nie wiecie, że poczciwy Maciej był podobno otruty? Przysiądz na to nie można, ale wszyscy ludzie we dworze mówią, że Maciej mógł żyć jeszcze. Pytałam się naszego stajennego, mówił mi, że ostatnie słowa biednego Macieja były: "Struł mnie, ten bestya. Boże! święta Twoja wola nie pamiętaj mu tego" i skonał nieomal nagle, bez księdza, bez spowiedzi... Od tego czasu tak znienawidziłam Myszkowicza, żem na niego patrzeć nie mogła.

— Jakże się ma sędzia? — zapytał się Lubowicz.

— Zdrowszy, ale jeszcze z domu nie wychodzi. Soroka go leczy. Czy wiesz, panie Nikodemie, z jakiego powodu on zachorował?

— Podobno przeziębił się powracając od pana Adama.

Uśmiechnęła się na to Elżbieta filuternie i wziąwszy Lubowicza pod ramię, wyprowadziła go do drugiego pokoju, mówiąc po cichu:

— Sędzia nie jest tak złym człowiekiem, jak myślicie. Zwierzył się Adamowi, wszystko mu odkrył po śmierci doktora... i rozpowiadała Sokalska o zabiegach sędziego w czasie cierpienia Maryni, o smotrytielu Karylewiczu i wreszcie o bytności sędziego pod oknem w tę straszną noc, gdy Marynia w obłąkaniu zamierzała wypić truciznę, który to widok właśnie tej sceny był powodem choroby sędziego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Pod groza wypadków, na które zaczęło się zanosić w Królestwie Polskiem," Kuryer Warszawski" zdobył się na wypowiedzenie słów prawdy w swym artykule wstępnym. Artykuł ten brzmi:

Klasy oświecone w Królestwie Polskiem dokładnie zdają sprawę z potrzeb i braków, które nam dokuczają oraz ze środków, wiodących do ich usunięcia — to fakt, to jest zupełnie oczywiste. Nie wiem jednak, czy pomimo całego doświadczenia, jakieśmy posiadali, dość poważny nacisk kładziemy na to, iż głównym celem naszych zabiegów stołecznych i kulturnych powinien być ciągle i zawsze: lud, jako fundamentem klasy, od których zależy dobrobyt całego społeczeństwa.

Próżnem byłoby wdawać się teraz w pytanie: jak dalece społeczeństwo nasze przejęło się ideami i obowiązkami demokratycznemi, czy więcej byłoby tu teoryi, niż praktyki, czy więcej uczuć niż czynów? Pewne jest to tylko, że się u nas dla ludu mało zrobiło. I oto widzimy w tej chwili, że lud jest pozbawiony elementarnej opieki kulturnej i tych rządzeń społecznych, które przyczyniają się do dźwigania, oświaty w energii zbiorowej.

Na wsi chłop - rolnik gospodaruje na stary sposób, ledwie koniec z końcem wiąże, źle się odżywia, i w życiu zbiorowem udziału żadnego nie bierze. Chłop mało rolny pędzi żywot nędzny bez jutra, stanowiąc czynnik zacofujący życie wsi, niezadowolniony i bierny. Bezrolni dziesiątkami tysięcy emigrują za granicę, chociaż ziemi i pracy jest w kraju poddostatkiem. Gospodarka gminna nie potrafiła chłopu zapewnić elementarnych korzyści, złączonych zazwyczaj z systemem samorządnym: ruch parcelacyjny doszedł drogą fałszywą i przysporzył krajowi szereg gospodarstw karłowatych, ekonomicznie wadliwych i społecznie co najmniej obojętnych; pomoc lekarska i szpitalnictwo na prowincyi tak jakby nie istnieje, i wieś znajduje się dziś, jak przed laty 800, na łasce owczarzów "mądrych bab" i felczerów; kredyt jest utrudniony, najczęściej niemożliwy handel spoczywa w rękach nieudolnych i niesumiennych; oświata przenika strumykiem wązkim, nie zaspakajając nawet pilniejszych potrzeb umysłowych. Bezwarunkowe "morze ciemności", na którem kiedy niekiedy tylko błyśnie światło, dowodząc, że jednak się tam coś rusza....

A w miastach? W miastach są: Bałuty — w Łodzi, Wola — w Warszawie. Nożownicy, zbrodniarze, legion dziewek ulicznych, nędzarze, lepianki, noc, szał, alkohol. Najprzenikliwsze oko tej opony mrocznej nie przebije. Miłosierdzie czasem skieruje tu swe kroki, mądrość społeczna natomiast, oświata, pomoc ekonomiczna — nigdy. Pod bokiem naszym, pod bokiem uniwersytetów, politechnik, filharmonii, teatrów, 70-u redakcyi — istnieje ten krąg dantejski i sieje postrach, zwyrodnienie i zniszczenie. W głowie się mąci na myśl, ilu tu potrzeba wysiłków, miłości rozwagi i światła, aby to bagno oczyścić i uzdolnić do rodzenia zdrowych roślin.

Trzeba się zdobyć na odwagę i jeszcze teraz, przed wiosną, powiedzieć sobie bez ogródek, że dla ludu nic nie zrobiliśmy zgoła. Głowa nas bolała o sztukę o kulturę warstw inteligentnych, o podbijanie rynków dalekich; chodziło nam bardzo o oto, aby Warszawa strzeliła w górę pędem świetnym i mocno, pokładaliśmy dużo nadziei uprzemysłowieniu kraju, ale na lud nie zwracało się należytej uwagi. Ludzie dobrej woli i bystrego oka mówili: Urządzajcie dla niego szpitale i łaźnie; pomóżcie mu w handlu; ulepszajcie mieszkanie, krzewcie zamiłowanie hygieny, wspierajcie naukę moralną, przeciwalkoholiczną itp. Pewna część tych upomnień padła na urodzajną glebę, ale znaczna część zdrowego ziarna rozwiła się nadaremno i nie przyniosła plonu. Dlatego lud jest ubogi, smutny i ciemny.

Historya dała nam twardą lekcyę. Jesteśmy teraz wszyscy jedni myślą, że dobrobyt społeczeństwa naszego jest najściślej zawiązany ze stanem i rozwojem klas ludowych. Jeżeli one będą nieoświecone i nieradne, to i wszystkie nasze usiłowania, zmierzające do podniesienia ekonomicznego, społecznego, naukowego, będą zawieszone w powietrzu.

Angielska prasa o carze.

"Komentarze prasy zagranicznej o petersburskich rzeziach dowodzą, że dzisiaj cały świat cywilizowany myśli jednakowo. Niema nuty niezgodnej w wyrażaniu przerażenia, wstrętu i oburzenia na okrutne postępowanie rosyjskiej armii.

Nie próbuje nikt tłomaczyć cara i W. ks. Włodzimierza, tych dwóch, na których cięży wina i odpowiedzialność za tę bezwzględną, głupią i daremną, a tak niewypowiedzianie ohydną zbrodnię. Car i Włodzimierz nie mają prawa do żadnej sympatyi.

"Zbrodnia, której się dopuścili, jest zbrodnią przeciwko rodzajowi ludzkiemu. Włodzimierz jest dobrze znany z gwałtowności i okrutności swego usposobienia; w niedzielę 22 stycznia działał zgodnie ze swoją reputacyą. Na barkach swoich dźwiga on nie tylko grzech rzezi bezbronnych robotników, mężczyzn, kobiet i dzieci, ale i infamię obecnej wojny, do, której on i jego stronnicy zmusili Japonię z rozmyślnym celem pozbawienia jej politycznej niezależności, sprowadzenia ją pod takie samo jarzmo hańbiącej i haniebnej niewoli, jaka jest dziś udziałem każdego rosyjskiego poddanego. Lecz Włodzimierz miał przynajmniej tę zasługę, że działał śmiało, nie bał się stanąć otwarcie przed światem, jako twórca bezmiernego zła. Zupełnie inaczej jest z carem, — człowiekiem, po którym, gwoli rzekomej jego sympatyi ze sprawą sprawiedliwości i pracy, brytański ogół spodziewał się tak wiele!

"Car sprzeniewierzył się wszystkim swoim ideałom. Nie odegrał roli odważnego i zdecydowanego despoty, mającego zasłużyć na szacunek — ani światłego i prawego władcy. Zupełnie tak samo, jak on, autor pokojowej konferencyi — dał się opanować swoim własnym krewnym i domownikom, zapędzić w najnieszczęśliwszą wojnę z Japonią, to też on, monarcha narodu o wspaniałomyślnych uczuciach, odmówił posłuchania ludowi, gdy ten przyszedł złożyć swoje u stóp jego skargi. Robotnicy wyszli z rodzinami, spodziewając się, że stanie się według starej rosyjskiej tradycyi, że car ich wysłucha i da im sprawiedliwą odpowiedź. Gdyby to był uczynił, popularność jego wzrosłaby niezmiernie. Gdyby choć był wyszedł na ich spotkanie i powiedział im otwarcie, że ich żądania są niemożliwe, że opierać się przy nich nie mają... byłby postąpił po męsku i z godnością. Ale zamiast postąpić tak, lub owak, car się ukrył w bezpiecznem schronieniu... gdy jego pretoryanie odgraniczyli go od ludu rzezią barbarzyńską, wołającą o pomstę do nieba.

W tej krytycznej dobie postąpił, jak Kaligula, który zwołał wielkich obywateli Rzymu na wielką uroczystość, na most, przez siebie zbudowany, wychodzący na morze, a w końcu uroczystości zepchnął ich w morze i zatopił. Ten to był władca, który chciał, by lud rzymski miał jedną tylko głowę, do ścięcia jednym zamachem. W. ks. Włodzimierz żywi podobno takie same pragnienia. Lecz jak Rzymianie znużyli się nakoniec okrucieństwem potomka cezarów, tak może rosyanie znużą się nakoniec brutalnymi gwałtami, znaczącymi ostatnie dnie Romanowych. Masowo powstali już robotnicy w Moskwie; podobno robotnicy miast niedalekich od Petersburga, maszerują zbrojno na stolicę; Sewastopol w płomieniach. Żadne salwy karabinów kozackich, żaden widok tysięcy zabitych i rannych, nie zgniecie powstania do wolności. Rzeź petersburska — to godne następstwo rzezi w Błagowieszczeńsku i Kiszyniewie."

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej

rów, choć widoczna też u niego chęć służenia germanizacyi i przypodobania się rządowi. A jaki dopiero strach przed gazetą polską! Smutne to, że słudzy Kościoła zamiast przedewszystkiem mieć tylko dobro Kościoła na oku, służą rządowej polityce wynaradawiania polaków w kościele i za kościołem.

A nie tylko na Mazurach tak się dzieje!

GALICYA.

LWOW. — Lwów zaprotestował w sposób godny stolicy przeciw gwałtom, popełnionym przez żołdactwo rosyjskie w Królestwie Polskiem i Rosyi.

Na posiedzeniu rady miejskiej dnia 1 lutego zabrał głos radzca Hudec i przemówił w sposób następujący:

Jesteśmy świadkami historycznej chwili. Carat północy — ów wiekowy wróg naszego narodu — chwieje się w swoich posadach. Powstają ludowe kolosy, budzą się ze snu nieprzeliczone tysiące dotychczasowych powolnych niewolników, używanych do ciemiężenia narodów wolnych niewolników, stanowiących podstawę despotycznego rządu carskiego. Lud Petersburga, Moskwy i tylu innych miast rosyjskich, wyszedł na ulicę i domagał się swobód, wolności i chleba. Na żądania ludu carat ma jedną tylko odpowiedź: kule! I polała się krew tego ludu po brukach miast rosyjskich, a cywilizacya zakryła twarz na widok tego mordu masowego, dokonanego przez rząd carski na carskich poddanych, którzy zapragnęli stać się obywatelami wolnymi w uwolnionej z pod samodzierżawia ojczyźnie. Przelana krew bezbronnych ofiar rodzi mścicieli i sojuszników dla sprawy wyzwolenia.

Po stronie robotników stanął cały świat inteligencyi rosyjskiej, mężowie nauki, reprezentanci ziemstw; Rady gminne wielu miast wyraziły sympatye dla bohaterów i ofiar, a potępiły brutalne, bratobójcze postępowanie rządu. Wypadki w miastach rosyjskich lotem błyskawicy przeszły cały świat i wszędzie obok współczucia dla ofiar obudziły nadzieje, że może nadeszła chwila, w której najsilniejsza twierdza reakcyi, zagrażająca całej Europie, a będąca grobem tylu wolnych niegdyś i kulturnych narodów runie i zakwitnie na jej miejscu nowożytne państwo samorządne, w którem nie despotyzm, ale wola obywateli sprawować będzie rządy, a podbite i ujarzmione narody odzyskają byt samodzielny. O, ileż nadzieje te muszą żywiej odbić się w sercu każdego polaka, który pomny jest tych wszystkich ofiar, jakie naród polski poniósł dla zrzucenia z siebie jarzma carskiej niewoli. Wszystkie gwałty i bezprawia, dokonane na żywym organiźmie naszego narodu, setki tysięcy poległych na polach bitew, zawisłych na szubienicach carskich i gnijących w lochach Sybiru, zamienienie ziem polskich na więzienie straszliwe, odbieranie ludowi wiary i mowy ojczystej, a narzucanie mu prawosławia i rysufikacya — wszystko to stanąć nam musi przed oczyma, a wzrok nasz z lękiem i niepewnością spogląda w stronę Warszawy, owego serca Polski.

Dziwy nieba.

Korespondent "Słowa Polskiego z Tarnopola donosi, że w piątek dnia 20 b. m. około godziny 6 wieczorem można było oglądać na wschodniej połaci nieba wspaniałe zjawisko. Ze znajdującego się właśnie w pełni księżyca wystrzeliły 4 smugi świetliste formujące ogromny krzyż, którego centrum stanowił księżyc z aureolą świetlaną Krzyż ten otaczała tęcza, tworząc ogromne koło. Niezwykłe to zjawisko, trwające około godzinę, było najpiękniejszem i najwyraźniejszem na kilka minut przed godziną 6, kiedy księżyc znajdował się na wysokości około 30 stopni ponad horyzontem

Również z Batkowa donosi do "Słowa Pol." naoczny świadek o dziwnem zjawisku. Gdy w nocy dnia 20 o godzinie 10½ jechał sankami, spostrzegł o jakich 2000 kroków przed sobą nad stawem w wysokości do jakich 200 metrów tworzące się w powietrzu małe światełko koloru ognia bengalskiego, które z wolna zaczęło się zniżać i rosnąć, przy tem utworzył się świetlany ogon, długości do 1 m. przy nasadzeniu szeroki do pół m. z początku czerwono-żółto-biały, później zielono-czerwono-żółto-popielaty. Wkrótce ów niby kometa doszedł do wielkości damskiej parasolki i począł się z niej sypać ogień niby z ogniska pod miechem kowalskim. W piątek 20 b. m. o godzinie 6½ wieczorem księżyc był w dużem kole, a w środku ogromny krzyż żółty

Drzewa owocowe.

Przy nieurodzajności drzew owocowych należy sobie następujące reguły zapamiętać:

1. Jeżeli drzewo wskutek silnego gnojenia za nadto się rozrosło ale nieurodzajnem się stało, należy mu dodać wapna lub tomasówki.

2. Staje się drzewo nieurodzajnym wskutek gęstej korony, wtenczas należy się wyciąć odpowiednią część gałęzi

3. Jest ziemia, w której drzewo stoi, za wilgotna i zimna, poröb rowki, ażeby ziemia się obsuszyła a przez to stała się cieplejszą i żyźniejszą.

4. Jeżeli drzewo przy normalnym wzroście nie rodzi, wtenczas należy mu odciąć kilka grubszych korzeni. Zwyczajnie obrodzi na drugi rok obficie.

5. Jest drzewo przy obfitym gnoju nieurodzajnem i bez prawidłowego pędu, wtenczas natnij korę.

6. Drzewo nieurodzajne przez kilka lat nie gnojone, należy dobrze pognoić i powapnić.

Trudny egzamin.

Trudny egzamin muszą w Chinach składać listonosze. Od chińskiego listowego wymaga rząd, żeby sam na drogach staczał utarczki ze zbójami, których tam nie braknie, a na dowód swych zdolności musi przed wstąpieniem do służby następującą wykonać próbę:

Do drąga przywiązują mnóstwo ciężkich worków z piaskiem. Egzaminowany musi najpierw worki te z piaskiem doskonale rozbujać czyli rozchuśtać, a potem przebiegać pomiędzy niemi, starając się, ażeby go żaden nie trafił. Jeżeli mu się ta próba nie uda, czyli innemi słowy, jeżeli który go z tych worków uderzy i o ziemię powali, wtedy przepadł w egzaminie.

Z tego widać, że nie tak łatwo zostać można w Chinach listowym.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 23 lutego 1905

Komedyanci.

Tak nazywają poważne pisma polskie, które w tych dniach otrzymaliśmy z Europy, socyalistów polskich. I rzeczywiście słusznie należy się socyalistom ta nazwa, gdy się przyjrzymy ich robotom w obecnych zaburzeniach, jakie miały miejsce w Królestwie Polskiem i Galicyi.

Ogłosili bowiem szumny manifest do narodu polskiego, wzywając do walki o wolność Polski. Kto ich do tego upoważnił, aby decydowali o losach narodu w tak przełomowej chwili, na to jest krótka odpowiedź: nikt. To też wezwania ich nikt nie usłuchał, a oni ze zemsty rozpoczęli niszczyć mienie spokojnych obywateli, wybijając szyby w składach i rabując co się dało.

Dlaczego socyaliści tak bardzo spatryotnieli odrazu, nie wiemy. Sądzimy jednakże, że zachorowali na wielkość i jednym zamachem chcieli odbudować Polskę. Słabe muszą mieć głowy, jeżeli tak sądzą. Zapomnieli widocznie, że mamy do czynienia z trzema wrogami, którzy Polskę rozebrali i ci nie pozwolą za żadną cenę, aby dopuścić do odbudowania Polski niepodległej.

Słabe muszą mieć głowy — powtarzamy, jeżeli wzywają naród do powstania nie przygotowani na tak wielką akcyę, która potrzebuje setek tysięcy żyć ludzkich i wiele pieniędzy.

Nie o to nam chodzi. Chcemy tu wykazać, że socyaliści są komedyantami w sprawach narodowych. O tem świadczą ich odezwy, często ogłaszane i za programem socyalistów uważane.

W odezwach swych niejednokrotnie ogłosili światu, że zrywają z wszelkimi programami patryotycznymi, że chociaż są polakami, nie chcą wolnej Polski.

Na dowód przytaczamy tu jednę z ich odezw niedawno ogłoszonych. Oto jej dosłowne brzmienie:

"My zerwaliśmy raz na zawsze z programem patryotycznym; nie chcemy Polski ani szlacheckiej, ani demokratycznej, i nietylko nie chcemy, lecz głęboko jesteśmy przekonani, że wywalczenie Polski przez lud jest dziś absurdem". A dalej: "Dziś robotnik polski nie da się pociągnąć po dawnej drodze i hasło: niech żyje Polska! przejdzie na zawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowem pamiątek."

Ta odezwa powinna wszystkim służyć za dowód, jakimi patryotami polskimi są socyaliści. Przytoczony ustęp odezwy nie jest wymysłem z naszej strony— ogłosiły ją niemal wszystkie poważne pisma polskie tak w starej ojczyźnie jak i na tutejszej emigracyi.

Dobrą odpowiedź daje niepowołanym "przewodnikom" ruchu narodowego ostatnia "Zgoda", organ Zw. Nar. Pol.

"My nie rozumiemy możności walki o Polskę pod sztandarem socyalistycznym, ani pod żadnym innym z wyjątkiem ogólnego, powszechnie polskiego narodowego. Każdy ruch występujący w takiej chwili pod hasłem jednego jakiegokolwiekbądź stronnictwa zabije sam siebie. Naród, nie mając zaufania do takiego sztandaru, nie pójdzie za nim w wielkiej sile. A zaufania nie ma naród do sztandaru socyalistycznego, bo ludzie, którzy ten sztandar dzierżą, zrobili wszystko, co mogli, aby to zaufanie zniszczyć w zarodku.

Kto ma w perspektywie wezwać kiedyś cały naród do broni, ten powinien umieć obchodzić się z narodem. Powinien szanować jego uczucia narodowe i religijne, czcić razem z nim wielkich mężów narodu, którzy krwi swej dla wolności nie żałowali, znać historyę narodu i nie przekręcać faktów, jak to czynili ustawicznie mowcy socyalistyczni, a przedewszystkiem nie siać nienawiści między braćmi w imię mrzonek ekonomicznych.

Albo ekonomia, albo polityka. Kto zaś chce złączyć w jeden moment dziejowy walkę o polityczne wyzwolenie całego narodu z reformą ekonomiczną na korzyść jednej tylko klasy, ten nie dopnie żadnego z dwóch celów, które nic z sobą nie mają wspólnego.

Zresztą czekajmy. Jeżeli ma być w kraju powstanie, to powiedzą nam o tem ludzie, których znamy, którym wierzymy i którzy nie zawiodą położonego w nich zaufania. Gdy od nich przyjdzie hasło, wychodźtwo polskie patryotyczne nie zostanie w tyle po za krajem. Lecz będzie to hasło narodowe, nie partyjne. Sztandar, pod który nas powołają, nie będzie cały czerwony, ani cały biały, tylko z orłem białym i pogonią, jak to było zawsze, ilekroć Polska powstawała do walki o swoją niepodległość.

Tymczasem zaś z ruchem robotniczym w Polsce trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie. Dobrym on jest jako protest przeciw rządowi i jako wyraz sympatyi dla również protestującego ludu rosyjskiego. Lecz niema żadnej racyi, aby w obecnej walce o prawo w Rosyi polacy brali na siebie lwią część pracy, kosztów i poświęcenia. Niech to robią rosyanie, bo o ich dobro głównie tu idzie. Niech nie zwalają całego ciężaru walki na polaków, bo sami stracą na tem najwięcej.

Tymczasem ruch rosyjski po pierwszym wybuchu wpadł w zupełny zanik. W Petersburgu, w Moskwie i w innych wielkich miastach rosyjskich jest dziś już cicho. Pracują tylko spiskowcy i żywioły umiarkowane. Pierwsi robią zamachy, drudzy piszą memoryały. Lud robotniczy przekonał się, że z gołemi rękami wojny prowadzić nie można, a lud wiejski nie poruszył się jeszcze wcale.

Nie widzimy żadnej racyi, dla której polacy mieliby obecnie robić za wszystkich. Co innego powstanie. Byłaby to walka o niepodległość, o oderwanie Polski od Rosyi. Lecz takiej walki jeszcze niema i niewiadomo kiedy będzie. Nie trzeba się więc zanadto spieszyć, lecz raczej przygotować się na przyszłość."

"Zgoda" powiedziała wszystko jasno i bardzo dobrze. Takimi powinni być redaktorzy organu związkowego.

Służmy ojczyźnie tak, jak nas służyć nauczyli ci, którzy dla niej pracują uczciwie i nie wypierają się haseł polskich dla chleba.

Korespondenci warszawscy, pisząc o tamtejszych krwawych zajściach, robotniczych, wyrażają współczucie dla nieszczęśliwych zbałamuconych tłumów nędzarzy, których zaślepieni agitatorzy socyalistyczni pchają na rzeź bezcelową. Lecz charakterem i donioslością tych awantur w Królestwie Polskiem nikt się nie łudzi. Wszystkie poważne polskie pisma, osądzają ten awanturniczy ruch chłodno, jako grę socyałów, jako prostą intrygę, która nie ma nic wspólnego z polską sprawą narodową.

Jeżeli socyaliści głoszą, że lud w Królestwie podjął walkę z caratem o wolność narodu, to takim frazesom zadaje kłam fakt, iż rozigrane tłumy rabują sklepy, wybijają okna i tłuką latarnie, co żaden zdrowo myślący człowiek nie uzna za ruch narodowy, a tylko za awanturę uliczną uwłaczającą całemu narodowi.

Cały więc ruch w Królestwie nie ma dotąd nic wspólnego z walką o wolność. Jest to sobie awantura, którą zapoczątkowali z wielkim patosem socyały, wyrządzając krzywdę narodowi i nic więcej. Na przyszłość będzie naród wiedział, że to są tylko komedyanci.

Górą Milwauczanie!

W sprawach narodowych rodacy nasi w Milwaukee stoją zawsze na czele. Dowiedli już tego nieraz i dlatego przyznajemy, że górą Milwauczanie!

W ostatnich dniach przystąpiono do dwóch ważnych spraw, o których zamilczeć nie możemy. Jedną z nich jest zorganizowanie gminy związkowej, a drugą założenie miejscowego komitetu w sprawie zbierania składek na pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Wszystko to poszło jak po maśle. Nie wymyślano sobie ani od kropidlarzy ani od masonów, ale spokojnie zwołano posiedzenie w jednej i w drugiej sprawie i załatwiono wszystko bez krzyku i hałasu.

To się nazywa robota uczciwa, która zasługuje na uznanie.

Gdyby tak wszędzie postępowano, emigracya polska w Stanach Zjednoczonych byłaby potężnym czynnikiem w sprawach ogół nasz obchodzących.

Obydwa tymczasowe komitety organizacyjne przystąpiły zaraz do roboty i skutki jej są już widoczne. Otóż komitet pomnikowy przystąpił zaraz do zbierania ofiar i wpłynęła już znaczna suma na ten cel. Nie wątpimy w to ani na chwilę, że komitet milwaucki pod tym względem nie da się powstydzić innym koloniom polskim.

Mówimy to dlatego, że mieliśmy już wiele na to dowodów z przeszłości. Jedno z pism polskich powiedziało swego czasu, że w Milwaukee dlatego załatwia się wszelkie sprawy tak szybko i spokojnie, ponieważ niema tam między polonią tych wielkich krzykaczy, którzy chorują na dyktatorów.

Mniejsza o to — my z przyjemnością notujemy fakt, że w sprawach ogół polski obchodzących, zawsze byli, są i spodziewamy się, że będą — Milwauczanie górą!

Praca Ligi Narodowej w Królestwie Polskiem.

W ostatnim numerze donosiliśmy w krótkim artykuliku o tem, że blisko 100 gmin (z ogólnej liczby 1200) rozpoczęło walkę z rządem rosyjskim uwieńczoną większym lub mniejszym skutkiem o to, aby językiem urzędowym w gminie był język polski zamiast języka rosyjskiego.

Jest to, jak już zaznaczyliśmy robota Ligi Narodowej, która od lat paru pracuje w granicach Królestwa Polskiego i Litwy, zaprawiając ludność tamtejszą w walce o prawo.

Jest to robota nie zbyt łatwa, opiera się bowiem na rzeczywistej akcyi, a nie na wykrzyknikach i odezwach. Właściwe pojęcie o jej rozmiarach dać może czytelnikom następujący artykuł Słowa Polskiego ze Lwowa z dnia 17 grudnia zeszłego roku, który brzmi, jak następuje:

W formie korespondencyi z Królestwa "Nowa Reforma" podaje wiadomość o rozpoczętej tam akcyi w gminach i przytacza obszerny wyjątek z wydanej dla poparcia tej akcyi odezwy. Dziennik krakowski słusznie przypisuje tej legalnej w istocie swej walce o prawo doniosłe znaczenie i uważa ją za objaw nowy. Tymczasem stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim oddawna już w tym kierunku prowadzi swoją działalność i akcya w gminach o język polski, o której dziennik krakowski mówi, jest tylko rozwinięciem w szerszych rozmiarach działalności dotychczasowej.

Nie pisaliśmy o tej sprawie, chociaż już od kilku dni mieliśmy w ręku odezwę, o której mówi "Nowa Reforma", nie ogłaszaliśmy jej jednak, żeby przedwczesnem ujawnieniem sprawy, nie zaszkodzić praktycznemu jej przeprowadzeniu. Obecnie ta ostrożność jest już zbyteczną, skoro sprawa została publicznie poruszoną. Odezwa, a raczej instrukcya, o której "Nowa Reforma" mówi, tłómaczy przystępnie cel i potrzebę walki o prawo w gminie:

"Naród nasz coraz więcej przychodzi do zrozumienia, że dla poprawy dzisiejszej doli i zabezpieczenia jutra niedosyć jest, aby każdy gospodarz pracował na swoim kawałku ziemi, a zamykał oczy na to, co się dzieje naokoło: w gminie, w kraju i w całej naszej polskiej ojczyźnie. Poprawy nam trzeba we wszelkiej gospodarce, zarówno we własnej, domowej, jak i w gminnej i narodowej.

"Przedewszystkiem zaś rozumniejsi gospodarze zwrócili uwagę na to, co mieli najbliżej siebie, mianowicie na gospodarkę gminną. Im bliżej się jej przyglądali, im lepiej poznawali, tem bardziej otwierały im się oczy na okropny stan, w jakim się ona znajduje. Zobaczyli, jaki tam brak ładu, rzetelności, ile z tego wyniká krzywdy ludzkiej, a zrozumieli, co najważniejsza, iż wina za to spada nietylko na niesumiennych urzędników rządu, ale także na nich samych. Bo według ustawy, rządy w gminie należą do gospodarzy: jeżeli zaś oni tych rządów nie sprawują, a obojętnie patrzą na nadużycia urzędników i na krzywdy, dziejące się ztąd narodowi, to winni są zaniedbania obowiązku i na równi ze złoczyńcami-urzędnikami odpowiedzą za te krzywdy przed Panem Bogiem.

"Dlatego to w wielu okolicach, gdzie ludzie prędzej przejrzeli na oczy, gospodarze zaczęli się rzetelnie zajmować gminą, a poznawszy ustawę gminną, oraz zrozumiawszy swe prawa i obowiązki, mają już dziś możność patrzeć urzędnikom na ręce, nie dopuszczać do nadużyć, do krzywdy ludzkiej. Niejedna też gmina ma już dziś dzielnego i rozumnego wójta, uczciwego pisarza, porządek w kasie i uchwala to, co sama chce uchwalić, a nie to, co się podoba naczelnikowi powiatu. W wielu innych gminach dziś jeszcze jest źle, ale już się krzątają gospodarze koło tego, żeby złych urzędników zastąpić dobrymi, a zaprowadzić porządek w gospodarce i szanowanie ustawy na zgromadzeniach.

"W pracy tej wszakże naród nasz jednę wielką napotyka przeszkodę. Mianowicie gmina urzęduje nie po polsku, ale po rosyjsku, w języku niezrozumiałym dla naszej ludności. Komu to urzędowanie w obcym języku jest potrzebne? Tym wszystkim, którzy dopuszczają się nadużyć, fałszują protokóły zebrań, przekręcają uchwały, rozkradają pieniądze gminne, którzy chcą rządzić gminą przeciw woli jej członków. Jeżeli zaś ustawa powołuje gospodarzy do rządów, to czyż może być tak niemądrą, żeby im narzucać urzędowanie w języku obcym, którego oni nie rozumieją?... To też w ustawie niema nic o tem, żeby urzędowanie miało być rosyjskie. Wprowadzili to urzędnicy rządowi dla swej korzyści, żeby im łatwiej było urządzać oszustwa, a gmina, nie znająca praw swoich, nie sprzeciwiała się temu.

"Dziś, kiedy gospodarze w całym kraju zabierają się do zaprowadzenia porządku w gminach, kiedy zdrowy rozum i sumienie powiadają, że nie można dłużej cierpieć nieładu i krzywdy, potrzeba przedewszystkiem usunąć główne zło i zaprowadzić urzędowanie w polskim języku. W kilku gminach gubernii płockiej już zapadły co do tego uchwały urzędowanie po polsku zostało rozpoczęte.

Obecnie wzywamy wszystkie gminy w Królestwie Polskiem, ażeby na najpierwszem zebraniu kwartalnem uchwaliły co następuje:

1. Prokotóły zebrań gminnych i gromadzkich, wszelkie książki, rachunki, papiery w gminie, oraz od gminy wychodzące, mają być nadal prowadzone w języku polskim.

2. Pieczęć ma być sprawiona nowa, z napisem w polskim języku.

"Wnieść te uchwały na zebraniu może każdy gospodarz. Gdyby pisarz gminny z obawy przed naczelnikiem powiatu, albo ze złej woli sprzeciwiał się takiej uchwale, i nie chciał jej wpisać do księgi, to gmina powinna złożyć pisarza z urzędu, jak na to zezwala ustawa, bo pisarz, jako urzędnik gminny, ma pracować na pożytek, a nie na szkodę gminy. W tym celu zebranie powinno uchwalić:

1. Pisarz zostaje zwolniony z urzędu;

2. Pełnomocnicy z wójtem mają wybrać nowego pisarza;

3. Pisanie protokułu poleca się takiemu, a takiemu (wymienić nazwisko) gospodarzowi;

4. Wójt ma tę uchwałę wpisać do księgi lub wpisaną na prostym papierze wszyć do księgi uchwał, a kopię oddać do rąk pełnomocnikom gminnym.

"Od chwili, gdy zebranie gminne uchwali, że urzędowanie w gminie ma się odbywać w języku polskim, nie należy przyjmować żadnych papierów pisanych po rosyjsku, nie trzeba podpisywać protokułów, ani książek rosyjskich. Jeżeli naczelnik powiatu będzie się opierał wykonaniu tej uchwały, to trzeba zaskarżyć naczelnika za bezprawie do gubernatora i wyżej.

Należy to zaraz na zebraniu gminnem polecić pełnomocnikom lub umyślnie wybranym gospodarzom i dlatego należy uchwalić, że: Pełnomocnikom gminnym poleca się robić kopie i tłomaczenia z tych uchwał i wnosić skargi do wszystkich instancyi, a nawet do senatu, gdyby tego zaszła potrzeba. Każda gmina powinna wystąpić według niniejszego wezwania, nie zwlekając i nie oglądając się na inne. Pożytecznem byłoby, ażeby jednocześnie zebrania gminnne uchwaliły domagać się zaprowadzenia w szkołach nauki w języku polskim, bo nauka po rosyjsku, niezrozumiała dla dzieci, nie przynosi pożytku i tylko je do szkoły zniechęca. To samo się odnosi do sądów gminnych, w których dla samego porządku i dla dobra ludności wszystko się powinno odbywać po polsku.

"Sprawę tę należy przeprowadzać spokojnie i śmiało. Trzeba stać mocno przy swojem, nie uledz żadnym podstępnym prośbom, namowom lub nawet groźbom. Członkowie gminy powinni wiedzieć, że po ich stronie jest prawo, a kto ma za sobą prawo, ten się nikogo lękać nie potrzebuje i ma obowiązek strzedz go przeciw wszystkim co je naruszają. Strzedz własnego prawa należy do nas samych. To nam nakazuje sumienie.

Gmina jest jedyną dziś w Królestwie instytucyą samorządu. Prawnie zakres kompetencyi samorządu gminnego dosyć jest szeroki, w rzeczywistości jednak wskutek samowoli urzędników rosyjskich, apatyi inteligencyi wiejskiej i braku oświaty wśród ludu ten samorząd stał się fikcyą.

Dopiero w ostatnich latach, w następstwie rozbudzenia ducha narodowego wśród ludu stosunki w gminach zaczęły się zmieniać.

Tu i owdzie, coraz częściej włościanie dopominają się o zapewniony im ustawą dział w samorządzie gminnym i energicznie protestują przeciw samowoli władz rosyjskich.

W dzisiejszych warunkach tylko walka o prawo w gminie może dać pewną i szeroką podstawę realnej akcyi politycznej.

Z konieczności bowiem taka akcya, w której biorą udział masy, musi mieć formę legalną, a zarazem cele i taktyka muszą być zrozumiałe i dostępne dla mas ludowych.

Walka o prawo języka polskiego w gminie toczy się na gruncie legalnym, a dotychczasowe zdobycze, na tej drodze osiągnięte, rokują akcyi przy należytem jej poparciu przez ogół — niewątpliwie powodzenie.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe w Królestwie, różnemi kierowało się pobudkami i względami. Niektóre z tych względów łatwo zrozumieć i należy je dla poinformowania opinii polskiej w innych dzielnicach zaznaczyć.

Niejednokrotnie stronnictwo zaznaczało, że walka o prawa narodowe obywatelskie na gruncie samorządu gminnego, w zakresie spraw pojmowaniu ludu dostępnych, jest najlepszą dla niego szkołą polityczną. Obecnie akcya ma jednak nietylko to polityczno-wychowawcze znaczenie.

W dzisiejszych warunkach nie tylko o to chodzi, obecnie bowiem osiągnięcie bezpośredniego celu akcyi — uznania przez rząd praw języka polskiego w urzędowaniu gmin, w sądach gminnych i szkołach ludowych jest zupełnie możliwem.

Ten bezpośredni cel akcyi wobec przesilenia państwowego w Rosyi, nabiera szczególnej doniosłości.

Akcya przez stronnictwo demokratyczno - narodowe podjęta będzie nie manifestacyą, ale imponującem stwierdzeniem faktu wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego, że nietylko inteligencya patryotyczna, ale cały ogół polski jest solidarny w żądaniu praw języka polskiego w urzędach, sądach i szkołach.

Przekona ta akcya rząd rosyjski, że ta ludność wiejska, na której chciał oprzeć panowanie swoje w Królestwie, licząc na jej bierność i lojalność, dziś w znacznej już części uświadomiona narodowo i poczuwająca się do solidarności narodowej, nietylko protestuje energicznie przeciw systemowi samowoli i ucisku, przeciw polityce i rusyfikacyi, ale podejmuje pierwszą walkę z tym systemem i z rządem, który się nim posługuje.

Pomio sprzyjających okoliczności, ta walka będzie niewątpliwie ciężką i trudną i wymaga wielkiego wytężenia energii i rozumnej woli. Niema obawy, żeby ta akcya nie znalazła poparcia w inteligencyi polskiej bez różnicy przekonań politycznych, bo toczy się ona o elementarne prawa bytu narodowego.

Jeżeli walka o język polski w gminie zachowa właściwy charakter i przybierze szerokie rozmiary, stanie się ona bez względu na rezultat bezpośredni najdonioślejszym wypadkiem w życiu społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim, stworzy bowiem mocną i trwałą podstawę dalszej akcyi politycznej w szerszym stylu i wytknie jej jedynie odpowiedni kierunek i cel —uzyskanie i zabezpieczenie samodzielności narodowej i odrębności prawno-państwowej Królestwa i w ogóle ziem polskich, odpowiadającej ich odrębności przyrodzonej i historycznej. Zdobycie zaś językowi polskiemu należnych mu praw w kraju polskim, w instytucyach dla ludu polskiego przeznaczonych jest najpierwszym, elementarnym warunkiem dążeń narodowych.

Roosevelt w tarapatach.

WASHINGTON, 21 lutego, — W izbie posłów przyszło wczoraj do ostrej krytyki prezydenta Roosevelta. Prezydent bowiem bez zasięgnięcia rady kongresu, wysłał do cara adres kondolencyjny, z okazy zamordowania księcia Sergiusza.

Za ten czyn spotkała prezydenta ostra krytyka, wypowiedziana przez kongresmana Baker z New Yorku. Kongresman oświadczył z całą stanowczością, że prezydent nie miał prawa samowolnie wyrażać współczucia carowi, gdyż naród amerykański nie sympatyzuje z rządem absolutnym, który morduje bezbronny naród, dopominający się swych praw.

"Nieprawdą jest — powiada kongresman -- jakoby naród amerykański ubolewał nad śmiercią księcia Sergiusza.

Przeciwnie naród amerykański wzruszony był do głębi serca rzezią bezbronnych w Petersburgu dnia 22 stycznia.

Śmierć Sergiusza była tylko wypadkiem politycznym wysiłków ludu rosyjskiego, dążącego do zrzucenia jarzma niewoli i tyranii, które go gnębi.

Niechaj dadzą narodowi wolność, a nie będą potrzebowali obawiać się o swe życie autoraci moskiewscy.

Czyn prezydenta uważam za ubliżający narodowi amerykańskiemu."

Protest posła przyjęto oklaskami.

Pożar okrętów.

BOSTON,, Mass., 22 lutego. — W dokach okrętowych w Charleston powstał w nocy pożar, który zrządził szkody na milion dolarów. Następujące okręty uległy zupełnemu lub częściowemu zniszczeniu: Philadelphian i Daltonhal, zniszczone zupełnie, a uszkodzone zostały Martella i Michigan. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że ratunek był prawie niemożliwym. Marynarze walczyli z pożarem, ile im sił starczyło, a nie mogąc ugasić płomieni, wskakiwali do wody, ratując się od niechybnej śmierci.

Wojna Rosyi z Japonią.

Blokada Władywostoku.

Wiadomości pokojowe.

Najważniejszym wypadkiem tego tygodnia jest ogłoszenie blokady Władywostoku, ostatniego portu rosyjskiego na oceanie Spokojnym. Dowództwo nad eskadrą blokującą objął admirał Urin. Ponieważ celem każdej blokady jest niedopuszczenie żadnego okrętu do portu i zamknięcie statków tamże się znajdujących, przeto admirał Urin otoczył cały port olbrzymim półkręgiem okrętów i torpedowców, które na wiele mil od siebie oddalone mogą się jednakowoż porozumiewać by w danym razie wspólnie działać. Japonia spieszy się z zajęciem tego portu dlatego, aby eskadra rosyjska udająca się na wschód, nie miała punktu oparcia i zmuszoną była powrócić do domu lub uledz rozbiciu.

Rosya musi dołożyć wszelkich sił, aby temu zamiarowi Japonii zapobiedz, ale wnioskując z dotychczasowych klęsk rosyjskich na lądzie i morzu, przychodzi się do wniosku że Rosya otrzyma znów porządne lanie, czego jej życzyć należy z całego serca. Tymczasem w Europie krążą ciągłe wieści o bliskiem zawarciu pokoju, są nawet tacy, którzy twierdzą, że car dotąd wojowniczo usposobiony, jakoś zbaraniał pod wrażeniem rozruchów wewnętrznych i zdaje się być przychylnym do zawarcia pokoju. W rozmowie z dyplomatą angielskim oświadczyć miał car, że zgodziłby się na pozostawienie Japonii wolnej ręki w Korei, na odstąpienie zupełne Mandżuryi, a żądałby tylko terytoryum chińskiego, wąskiego pasma kraju dla połączenia kolejowego z Władywostokiem.

Z Berlina donoszą zaś w tej samej sprawie, że pogłoska o bliskiem rozpoczęciu układów między państwami, toczącemi wojnę na Dalekim Wschodzie, przyjęta w pierwszej chwili przez tamtejszy świat dziennikarski z największem niedowierzaniem, zaczyna zwracać na siebie uwagę poważnych kół politycznych. Redaktorowie dzienników berlińskich, utrzymujący stosunki z poselstwami państw obcych, dają do zrozumienia, iż w ciągu dni ostatnich nadeszły do Berlina z Petersburga telegramy, przygotowujące obrót wypadków, najmniej oczekiwany.

PARYŻ, 19 lutego. — W politycznych i finansowych kołach stolicy Francyi panuje od wczoraj wielka radość. Nadzieja pokoju na Wschodzie ożywia wszystkich tamtejszych mężów stanu i finansów. Zkąd wzięły się te wieści i pogłoski nie wiadomo, ale faktem jest, że Francya dziś wierzy, iż chwila zawarcia pokoju jest blizka.

Podobne wieści nadeszły tej nocy również z Washingtonu. Wywołał je prawdopodobnie fakt że wczoraj w południe odbył tam poseł japoński długą konferencyę z sekretarzem spraw zagranicznych Hay'em a zaraz potem zgłosił się ambasador rosyjski Cassini i przez godzinę z nim konferował.

Ale tymczasem marszałek Oyama nie próżnuje. Jeżeli rzeczywiście jest mowa o pokoju, to chce on zdaje się dać jeszcze przedtem moskalom porządne lanie, aby o tem pamiętali na długie lata. Wczoraj bowiem odezwały się po raz pierwszy pod Mukdenem wielkie oblężnicze działa japońskie, te same mianowicie, któremi jenerał Nogi bombardował tak skutecznie port Artura. Ciepło musiało się zrobić Kuropatkinowi gdy je usłyszał a to tem bardziej, że od dwóch dni zelżył mróz w Mandżuryi i ludzie mniej cierpią od zimna. Widocznem więc jest, że Japończycy na seryo przystępują do dalszej pracy wojennej i chcą zakończyć trzeci okres wojny z tym samym skutkiem jak pierwsze dwa.

Ten właśnie obecnie trzeci okres wypędzenia moskali z Mandżuryi już się rozpoczął. Obydwie armie są równe liczebnie, ale armia japońska jest lepszą, więc szanse są po jej stronie. Generał Kuroki rozporządza na prawem skrzydle japońskiem ogólną siłą wszelkiej broni około 80.000, posiłkuje go rezerwowa armia portarturska 50,000, mająca — jak głoszą źródła tokijskie wykonać ma wielki ruch oskrzydlający na wschodzie Fuszanu. Centralną armią około 100.000 dowodzi generał Nodzu, zaś Oku ma na lewem skrzydle 75.000 wojska, do którego przybyć mają w ciągu b. m. rezerwy, stojące dotychczas na Liaotung.

Należy się więc też spodziewać nowych walk na lądzie, jeżeli w tych dniach pokój nie zostanie zawartym.

LONDYN, 21 lutego. — Z pola walki bardzo mało mamy wiadomości. Rozruchy w Rosyi zwróciły na siebie główną uwagę całego świata i o nich mówią i piszą wszyscy najwięcej.

Najważniejszą wiadomością dni ostatnich jest gromadzenie olbrzymich sił na prawem skrzydle, przeciw lewemu skrzydłu japońskiemu którem dowodzi dzielny jen. Kuroki.

Drugą wiadomością, świadczącą o sprycie japońskim jest zniszczenie w kilku miejscach toru kolejowego między Harbinem i Mukdenem, w celu odcięcia komunikacyi kolejowej na tyłach armii rosyjskich. Ten plan udał się częściowo; rosya nie naprawili tor kolejowy i wszystko jest w porządku.

Najważniejszą bodaj jest ta wiadomość, że w tych dniach wyjeżdża z Japonii nowa armia złożona z 225,000 świeżego wojska. Armia ta przeznaczona jest na zajęcie Władywostoku, a po dokonaniu tego zadania, zwróci się na zachód w celu oskrzydlenia lub odcięcia Rosyan od północnego — wschodu.

O flocie rosyjskiej i japońskiej nie ma żadnej wiadomości. To tylko jest wiadomem, że admirał Togo opuścił ojczyznę i udał się z potężną eskadrą na południe, w celu śledzenia ruchów eskadry bałtyckiej, która czeka na świeże posiłki, znajdujące się w drodze.

Mimo ciągłych wieści o zawarciu pokoju, obydwie strony szykują się do dalszej walki, która wróży smutne następstwa dla Rosyi.

Z tej racyi, że żołnierze dowiedziawszy się o rozruchach w Rosyi, nie mają ochoty do walki.

Japonia przygotowuje się do dalszej kampanii z całem natężeniem na wiosnę, będzie miała świeżo wyćwiczonego żołnierza przeszło ćwierć miliona. We wszystkich arsenałach i fabrykach broni pracują japończycy ze zdwojoną siłą, aby być przygotowanymi na wszelkie ewentualności. Japonia jest pewną zwycięstwa, ale nie łudzi się dotychczasowem powodzeniem.

Z AMERYKI.

Srebrnik Judasza.

NOWY YORK. 16 lutego. — Na oskarżenie Mark'a Fischera, członka firmy z automobilami, L. C. Fischer, pani Margaret Wallmer została aresztowaną w celu śledztwa, gdyż na nią padło podejrzenie, że ukradła stare pieniądze wartości około $60,000.

Fischer jest zbieraczem starych pieniędzy, orzekł, że ma nieomal kompletną kolekcyę. Pani Wallmer, kiedy służyła u Fischera zabrała pieniądze i uciekła. Jeden z tych, którego Fischer nie pozbyłby się za żadną cenę, był pieniądz, który zapłacono Judaszowi za zdradę Zbawiciela. Fischer twierdzi, że Rotschild ofiarował mu za niego $22,000.

Milioner oszustem.

NEW YORK. 17 lutego. — Milioner nowoyorski, Edward Harlan, który milionów dorobił się na pożyczaniu pieniędzy na zastawy, uznany został wczoraj winnym udziału w kradzieży, pożyczywszy 2000 dolarów na kilka skrzyń jedwabnych materyi wartości 8000 dolarów, skradzionych przez klerka ze składu towarów Sterna. Detektywom, którzy go przychwytali, dawał po $5.000 łapówki, ale nie dali się skusić.

Nowy trust.

TRENTON, N. J., 17 lutego. — Uformował się tu nowy trust pod nazwą American Butter Refining Company, który zamierza zmonopolizować cały handel nabiałem. Kapitał zakładowy tego polipa trustowego wynosi okrągłe $17,000.000.

Ładne rzeczy, znów podrożeje masło, chociaż już jest bardzo drogie jak na Amerykę.

Z posiedzeń Kongresu.

WASHINGTON, 17 lutego. — Wczoraj wydał Roosevelt rozkaz, ażeby rzecznik Stanów Zjednoczonych zaczął szczegółowe badanie interesów trustu naftowego Rockefellera i to nie w drodze procesu cywilnego ale na podstawie kodeksu kryminalnego. Nie można się teraz dziwić dlaczego król naftowy miał dać dwa miliony dolarów na przeforsowanie wyboru Parkera. Sprawa ta zajmuje umysły wszystkich politykierów w Washingtonie, z których nie wielu przypuszczało, że Roosevelt nie zawaha się zaczepić pana siedzącego na beczkach mieszczących w sobie tysiąc milionów dolarów.

Ale bo też wyzywające postępowanie tego obywatela przechodzi wszelkie granice. Obecnie chce on zniszczyć zupełnie przemysł naftowy w Kansas. Jest tam w ruchu cztery tysiące szybów naftowych a trust nagle ogłosił, że bojkotuje Kansas i nie będzie kupował ropy naftowej z tamtejszych kopalń. To obudziło szaloną agitacyę w całym stanie a waszyngtońska izba posłów przyjęła wniosek, by sprawę tę dochodzono sądownie.

Roosevelt ma więc wolne ręce — ma zupełną sposobność pokazania czego chce i co potrafi. Jeżeli zechce i potrafi, to zaskarbi sobie wdzięczność ludu przez trusty coraz niemiłosierniej wyzyskiwanego.

Zanosi się na strajk.

NEW HAVEN, Conn., 18 lutego. — W New Haven, Conn., zanosi się na jeneralny strajk robotników kolejowych na linii New York, New Haven and Hartford R. R. Obecnie strajkują tam palacze, ponieważ kompania nie chciała ich uznać jako przedstawicieli unii maszynistów. Za przykładem palaczy pójdą maszyniści, zwrotniczy, hamulcarze, klercy i wogóle wszyscy robotnicy kolejowi.

Dyrektorzy kompanii odbywają narady w jakiby sposób można dojść do porozumienia z robotnikami, lecz dotąd nic stanowczego nie uradzono.

Stryczek w robocie.

Siedmiu mężczyzn zostało wczoraj uśmierconych za morderstwa. Z tych pięciu powieszono legalnie w więzieniach a dwu zlynczowali "obywatele."

W Mound, Ill., został powieszony murzyn Elli Bugg za zamordowanie Mathisa. Do końca życia powtarzał że jest niewinny.

W Baltimore powieszono w więzieniu murzyna W. H. Jones, który zamordował stróża Cunningham 12. stycznia b. r.

W Owensboro, Ky. za zamordowanie Jamesa Coomes, murzyn Roy Green przypłacił życiem na szubienicy.

W Clarksville, Tex. John Reeves przyznał się, że porąbał na drobne kawałki kobietę i za to zawisł w więzieniu na szubienicy.

W Shreveport, La. murzyn Ed. Richardson za zamordowanie Emmy McGee, zakończył życie na szubienicy.

— Sithville, Tex. — Murzyn oskarżony o napad na panią Powell Tiffany, został pochwycony i przez "obywateli" rozstrzelany. Kiedy tłum poszukiwał za murzynem z Smithville, znalazł na drzewie wiszące zwłoki meksykańczyka, którego tłum wywlókł z więzienia i powiesił.

Po moskiewsku.

WASHINGTON. 18 lutego. — Departament spraw zewnętrznych zwrócił uwagę ambasadora rosyjskiego na fakt, że trzech oficerów z rosyjskiego transportu na okręcie "Lena," który po wylądowaniu w San Francisco, dali parol, uciekli i obecnie są już w Petersburgu. Uciekli oni dnia 31 stycznia i odjechali do Europy. Władze poczęły za nimi szukać, lecz bez skutku, aż dopiero teraz sprawdzono, że złamali parol i uciekli. Oficerami tymi są: inżynier Koparin i kądeci okrętowi Peter Michajłow i Andrzej Kira Danyan.

Rząd japoński wie dobrze o ucieczce zbiegów, lecz nie wniósł żadnego protestu przeciwko Stanom Zjednoczonym, chociaż te ostatnie są w każdym razie za to odpowiedzialne.

Katastrofa w kopalni.

BIRMINGHAM, ALA., 21 lutego. — W kopalni Virginia, 18 mil odległej od tutejszego miasta, powstała eksplozya, a następnie pożar, odcinając drogę do wyjścia 15 górnikom. Eksplozya była tak silną, że otwór do kopalni został zasypany i górnicy zostali odcięci od świata. Pomoc ratunkowa pracuje bez przerwy, w celu ratowania nieszczęśliwych ofiar. Ogólnie sądzą, że wszyscy zginęli w kopalni od trujących gazów lub eksplozyi. Między nieszczęśliwymi muszą się znajdować i polacy, gdyż znajduje się w tej okolicy mała kolonia polska.

Giną w kopalni.

POTTSVILLE, PA., 18 lutego. — Kiedy klatka elewatoru w szybie Lyttle spuszczała się do kopalni, cztery mile tu ztąd, zatrzymała się na kawałku drzewa w szybie i kiedy gwałtownie ją podniesiono do góry, spadła na dół do kopalni około 1200 stóp. Należy przypuszczać że 10 górników zostało na miejscu zabitych.

KORESPONDENCYE.

MANCHESTER, N. Y. Szanowna Redakcyo! — Prosimy o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma niniejszej korespondencyi: Towarzystwo Bratniej pomocy Rycerzy p. o. M. B. Częstochowskiej, założone w dniu 5 lutego 1899-tym r. jest pierwszem Towarzystwem polskiem w tem mieście i jest incorporowane od czasu swego założenia. Istniejąc lat sześć dało wiele dowodów swej działalności dla dobra ogółu, więc nic dziwnego iż każdy wstępujący jest na zawsze jego nieodstępnym towarzyszem i z całych sił stara się o dobro Towarzystwa. Nadmienić wypada, iż Towarzystwo nasze po przebywaniu rozmaitych prób stoi dość dobrze tak finansowo jakoteż pod względem ilości członków, których obecnie liczy 80. Mamy też skromną choć własną halę wraz z przyległym domem i lotą w środkowej dzielnicy miasta. Towarzystwo posiada chorągiew kościelną i sztandar amerykański, jakoteż w tych dniach obstalowano dla 50-ciu członków uniformy za dość pokaźną sumę $1400, które częściowo sami spłacą, a reszta zostanie wyasygnowana z kasy Tow. Jednego nam tylko brak t. j. biblioteki, lecz mamy nadzieję, iż dobry Bóg i w tem nam pobłogosławi i przy dobrych chwilach wkrótce ją będziemy mieli. W dniu 5lutego na rocznem posiedzeniu odczytano sprawozdanie z dochodów i rozchodów, które są następujące: Dochód za rok ubiegły $1614.05 Rozchód 1357.31. Chorym wypłacono wsparcia $205.93. Doktorom wypłacono $56.25; procent i podatek $234.75; czysty dochód: 256.74. Realność Towarzyst. obliczona na $5.500 oprócz sprzętów i innych przedmiotów. Długu mamy na morgecz $2.500;na akcyi $800,razem$3.300. W kasie Towarz. mamy obecnie przeszło $500. Towarz. nasze słynie z działalności, rzetelności i akuratności na tutejszą okolicę, przeto zapraszamy szanownych rodaków tutaj zamieszkałych, aby wstąpili do naszego Towarzystwa jak najliczniej. Posiedzenia odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca, wstępne $3.00, miesięcznie 50c. W razie choroby członek otrzymuje doktora bezpłatnego i wsparcie $5.00 tygodniowo przez trzy miesiące, przez drugie trzy miesiące połowę.

W razie śmierci członka $50 na pogrzeb i $100. z kasy Tow. dla wdowy i od każdego członka po $1.00. Więc łączmy się bracia Rodacy, gdyż tylko przy wspólnej łączności i miłości Braterskiej możemy zdziałać wiele dobrego tak dla tutejszego ogółu jakoteż i ukochanej naszej ojczyzny. Zarząd na rok 1905 obrano następujący:

Prez.: Michał Jasiński, po raz piąty i Wice-prez: Jan Zieliński po raz pierwszy; Sekr. prot: Jan Budziłek po raz drugi: sekr. fin: Zygmunt Kondrant po raz pierwszy; kasyer Jan Dębski po raz piąty; opiekun. kasy: Jgnacy Stasz po raz drugi, Jan Grasela po raz pierwszy; radni: M. Cyra, J. Wiśniewski, J. Patrągawski, J. Rybczyk, F. Gaćkowski, i M. Zajchowski; marszałkowie: Stanisław Jasiński i Wojciech Horodyński; Chorążowie do chorągwi kościelnej Piotr Bulsa; do sztandaru Amerykańskiego M. Legiesze; podchorążowie: Jan Dobek i M. Wojdyła: sekr. chorych Feliks Puruł; opiek. chorych Stanisław Ciechoń i Józef Kwiatek; do sody Antoni Stawniak i Grzegorz Płodzik; Odźwierni: Piotr Bulsa i Józef Kalinowski; gospodarz hali Stanisław Jasiński; listonosze Ignacy Grzeszczyk i Jan Chronisz. Wszelkie korespondencye, dotyczące Tow., należy adresować na ręce sekr. prot. Jan Budziłek.

ANTHONY, R. J. Szanowna Redakcyo! —Upraszam o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" niżej podaną korespondencyę.

Tow. Polskich Rycerzy pod opieką św. Michała Archanioła, które się bardzo pięknie rozwija tak w liczbie jako też i finansowo miało swoje roczne posiedzenie, na którem obrano nowy zarząd na rok 1905 z następujących członków, jako to: Jakób Zurad, prez.; Jan Leśniak, wice-prez: Michał Buba, sekr. prot; Antoni Wesołowski, sekr. fin.; Jan Szarek, kasyer; Andrzej Pojda i Jan Rec, opiekunowie kasy; Ignacy Uszorowski, marszałek; Jakób Zurad, kapitan; Marcin Kosiba, nadporucznik; Józef Zatorski, do chorągwi amerykańskiej; Cerkiewicz do chorągwi Narodowej. A teraz Tow. urządzi wielki bal 4 Marca, na który zapraszamy wszystkich rodaków tej okolicy jako też i z dalszych miejscowości aby raczyli przybyć; początek zabawy o godzinie 4 po południu w Anthony Hall.

Z uszanowaniem,
Jan Leszniak.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK Nr. 8, na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia 1047.39

Z obchodu styczniowego urządzonego przez kom. obchodowy na północno zachodniej stronie miasta, wręczone przez kasyera komitetu ob. Krygier 38.90

Na i mieninach u ob. J. Strzeckiego w South Omaha, Nebr., zebrał i nadesłał ob. Piotr Woźniak następujące datki:

Stan. Ficz	50
I. Pokorski	50
J. Strzelecki	50
J. Haupski	50
P. Woźniak	50
M. Zawacki	25
A. Mańkowski	25
M. Mańkowska	25
W. Staśkiewicz	15
J. Dąbrowski	10
J. Badura	25

Gr 257 Z. N. P. w Chicago złożone na ręce ob. W. Tobińskiego $5.05

Skolektowane na bankiecie Tw. Weteranów A. Capron z Gwardyi Kościuszki w Wilwaukee, Wis, nadesłał dr K. Wagner 4.30

Na weselu u państwa Brzostków w Fall River, Mass., zebrał ob. M. Kocon, a nadesłał ob. Fr. Sendorowski 2.41

Z obchodu styczniowego w Paterson, N. J. nadesłał ob. S. Biegniewski 50

Na wieczorku u państwa K. Lisieckich w Baltimore, Md., skolektowała panna K. Słoduchowska a nadesłał ob. R. Stefański następujące ofiary:

Wł. Welzant	50
J. Brzozowski	25
I. Asbert	25
W. Borowicz	15
K. Słoduchowska	15
A. Lisiecka	20
M. Bartosiewicz	10
J. Barczewska	10
R. Stefański	30

Nadesłano do Gazety Polskiej' ob. Wł. Dyniewicza w Chicago, Ill., następujące ofiary:

Fr. Wojtkielewicz z N. Hatfield, Mass., zebrał następujce ofiary na pomnik Kościuszki.

Franciszek Wojtkielewicz	50
Anna Wojtkielewicz	25
Stanisław Miklasiewski	50
Wicenty Jerońko	25
Faustyn Serowik	25
Aleksander Duda	25
Jan Stachelek	25
Jan Dombrowski	25
Franciszek Medenski	25
Piotr Pieloch	25
Piotr Michak	25
Bolesław Pieloch	25
Tomasz Trojanowski	25
Szczepan Zawistowski	25
Franciszka Zemkiewicz	25
Ludwika Rafa	25
Piotr Kosdroj	25
Aleksander Maksimowski	25
Józef Kurowski	25
Stanisława Żałepska	25
Jan Mariuk	25
Michał Maziuk	10
Stanisław Woseski	25
Tomasz Karpinski	15
Jan Ciborowski	25
Apolinary Nartowicz	1.00
Bolesław Gałecki	10
Stanisław Bogaleski	25
Jan Pilisz	50
Szczepan Polewaczyk	12
Jakób Pejski	25
Eleonora Ciecierska	25
Jan Donek	10
Cyryl Tocydłoski	50
Aleksander Prusinowski	50
Józef Filpkowski	50
Bolesław Ciborowski	15
Konstanty Malinowski	30
Józef Harubin	50

JózefKrukowski skolektował w North ampton, Mass., na weselu Feliksa Warzyńskiego, następujace składki:

Państwo Młodzi	1.00
Franciszek Rutkowski	25
Jan Skalski	15
Anna Darmofał	50
Franciszka Czeckowska	15
Piotr Czeckowski	10
Stanisław Zenik	10
Weronika Zenik	25
Piotr Kukliński	10
Maryanna Gołembiewska	10
Mateusz Rutkowski	10
Józef Rutkowski	05
Franciszek Wróblewski	10
Bolesław Kasprzyński	15
Antoni Zacharewicz	05
Józef Adamski	05
Michał Ciborowski	05
Franciszek Pokina	05
Antoni Waraksko	10
Ewa Gaidmar	05

Ant. F. Przyołgowski skolektował w Coxsackie, N. Y.

Antoni Przyołgowski	50
Daniel Puwdźwielis	25
Mateusz Sziawlis	25
Józef Maczyjewski	25
Wincenty Miłasz	25
Jan Borkowski	25
Marcin Wołotkiewicz	25
Franciszek Maczyjewski	50
Monika Maczyjewska	50
Franciszek Budryz	25
Tadeusz Libo	25
Franciszek Dybulski	25
Antoni Szliegus	25
Katarzyna Grzegorza	10
Jan Szlazus	50
Józef Kamiński	20
Michał Wojciechowski	25
Stanisław Sandrowski	25
Adam Rugo	25
Kazimierz Żemajtis	25
Józef Żemajtis	25
Fel. Krzyszewski, Winsted, Conn.	50
J. B. Loońki Ester N. Dakota	50

Zebrane na chrzcinach u Fr. Litwina przez p. J. Hajduk w Claridge, Pa.

Fr. Litwin	60
Jan Kenar	60
Józef Cionek	50
Jan Bigda	50
Jan Hajduk	50
Wal. Józefowicz	30
Stan. Wiluś	30
Józ Necz	15
Fr. Wilk	15
Piotr Synarowicz	10
And. Zygarowicz	10
Szczepan Necz	10
Kaz. Boczar	10
Wal. Tobolski, Girard, Mich.	25
M. Lipiński, Front Creek, Ont. Canada.	25
Roman Witt, Walker, Kaś.,	50
W. Matecki, Philadelphia, Pa.	10
W. A. Zakrzewski, Elizabeth, N. J.	50
Fr. Gniazdowski, Farmingdale N. J.	1.50
Jan Motyka, Glenbrook, Conn.	30

Adam Jurgielewicz z Rumford Falls, Me. zebrał między znajomymi:

Adam Jurgielewicz	1.00
Bolesław Jurgielewicz	1.00
Marcin Jurgielewicz	1.00
Józef Paszko	1.00
Ant. Szamoszka	50
Ant. Dragwa	25
Kaz Mrockiewicz	25
St. Nainlies	25
Fr. Gaudzies	25
Al. Kanlakis	25
Ad. Jascynowicz	15
Fr. Szalawienis	15
Jan Gawel, Yorkton, N. W. T. Assa, Canada	40
Wł. Surażeński, Wiliamantick, Conn.,	50
J. Musielski, Bloomfield N. J.	25
Rozalia Musielska Bloomfield N. J.	25
Sylwester Czekoński, Dunkirk, NY.	1.00
Jan Turczyn Brooklyn NY.	1.00
Ant. Gustomski, Amherst Junction, Wis	20
Wal. Jakubowski Amherst Junction Wis,	25
And Bobek Luor,, Pa,	20
Fr. Brzenczek, Philadelphia Pa	25
Adam Trzoński Thomas, W. Va.	1.00
W. Kucharski, Smietana Teks.	30
Wil. Kuprelewicz, Glenolum W. Va.	50
Magdalena " " "	25
Michał " " "	25
Stanisław " " "	25
Franciszek " " "	25
Anna " " "	25
Maryanna " " "	25
Władysław " " "	25
Józef " " "	25
And. Ząbkowski Coatesville, Pa.	30
J. Górowski, Coalfields, Assa, Canada	60

Z Farwell, Nebr., od Jana Wolińskiego:

Jan Woliński	50
Maryanna Wolińska	25
Anna Wolińska	10
Antoni Woliński	10
Marta Wolińska	5
Jan Gatza, Munger, Mich	50

Z Warwick, NY. od J. Hućko:

Józef Hućko	50
Rozalia "	40
Jan "	10
Maryanna Ciak	50

Razem $1151.77

Powyższą sumę $1151.77 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
Maryan Durski, kasjer,
St. Orpiszewki, sekr. finan.

Delikatna przymówka.

Meciek wysłany przez swego pana z posyłką do sąsiedniego dworu, po oddaniu takowej stał spokojnie, czekając i skrobiąc się w ucho.

— Na cóż ty czekasz? — pyta odbiorca posyłki.

— Proszę jaśnie pana, a cóż mam mojemu panu powiedzieć, jak się spyta, com dostał na piwo?

Z OSAD POLSKICH.

MILWAUKEE, WIS. — W bali Kościuszko odbyło się posiedzenie reprezentantów grup związkowych w celu naradzenia się nad założeniem Gminy w Milwaukee.

Reprezentowane były następujące towarzystwa: Patryotyczne, Moniuszki, ks. Hugona Kołłątaja, Tadeusza Rejtana, dr. K. Marcinkowskiego, ks. A. Kordeckiego i króla Władysława Jagiełły.

Posiedzenie zagaił ob. L. F. Kiełpiński i przedstawił w krótkości cel zebrania.

Przystąpiono następnie do wyboru przewodniczącego i sekretarza; pierwszym wybrany został L. F. Kiełpiński, a drugim ob. Józef Pruss.

Po zorganizowaniu się przystąpiono do obrad nad projektem mającej utworzyć się Gminy. Zabierali głos wszyscy obecni, którzy się też bez wyjątku zgadzali na założenie Gminy. Sprawa ta ma być przedłożoną i omówioną w grupach.

Grupy należące do Gminy mają płacić po dolarze na rok na wydatki Gminy.

Każda grupa ma mieć prawo do wybrania trzech delegatów do Gminy.

Posiedzenia Gminy mają się odbywać raz na miesiąc.

Przyszłe posiedzenie ma się odbyć w środę dnia 1 marca 1905. na którem mają się stawić zarządy grup razem z wybranymi delegatami.

TOLEDO, O. — Czasami dzieją się na świecie rzeczy, o których się ani prorokom nie śniło. Poniższy wypadek świadczy o tem wymownie. Żyje sobie w tem mieście stara para małżeńska, nazwiskiem Nadolni. Mąż liczy 70 lat a małżonka około 60. Z zazdrości, że jej mąż rozśmiał się do młodej panny w towarzystwie, żona po powrocie do domu wpadła w taką furyę zazdrości, że mu rozpłatała głowę patelnią.

DETROIT, MICH. — Jan Sosnowski tak sobie zalał pałę, że idąc po libacyi do domu zabłądził, wszedł na rzekę i wpadł do wody, gdyż lód był za słaby. Tyle miał jeszcze przytomności, że pływał i trzymał się kry, wołając o ratunek.

Straż ratunkowa usłyszała jego wołanie i wyratowała go z tej zimnej kąpieli.

Padając twarzą o boczną krę lodu, Sosnowski złamał sobie nos i potłukł głowę. ale zimna kąpiel podziałała nań magicznie i wytrzeźwiła go prawie zupełnie.

Sosnowski ogrzawszy się i wysuszywszy odzienie, o godz. 8 rano powrócił do domu zupełnie trzeźwy. Podobno ocalony przyrzekł uroczyście, ani do szklanki nigdy więcej nie zaglądać.

DETROIT, MICH. — Na żądanie wielu wybitnych i poważnych obywateli polskich 9-tej wardy, jako i swoich przyjaciół, dr. Lachajewski postanowił wczoraj skłonić się do ich życzeń i ogłosić się kandydatem na inspektora szkolnego.

Dr. Lachajewski jest znanym nietylko między swoimi ale i obcymi, i nie ma wątpliwości, że jego kandydatura zainteresuje wszystkich obywateli 9ej wardy, którzy dbają o polski honor i o to, aby na urzędach publicznych znajdowali się ludzie prawego charakteru z odpowiedniem wykształceniem.

SCRANTON, PA. — W kopalni Hampton zginęli straszną śmiercią dwaj polscy górnicy: Michał Bogdanik i Piotr Czuczan. Obydwaj byli żonaci i osierocili gromadkę dziatek. Wypadek nastąpił wskutek oberwania się sklepienia.

W zeszłym tygodniu pokaleczony został w straszliwy sposób górnik Józef Monjak, zatrudniony w kopalni Alden Coal Co.; przewieziono go do Mercy szpitala, gdzie w zeszły piątek zmarł.

BUFFALO, N. Y. — Wyskoczyła oknem z 3-go piętra German szpitalu na Jefferson ul. w Buffalo, N. Y., 36 letnia pani Antonina Lewandowska i upadła na bruk uliczny przysypany śniegiem, łamiąc prawą nogę i tracąc przytomność. Lewandowska od kilku tygodni złożona była chorobą kobiecą i we wtorek za poradą lekarza, przewieziono ją ambulansem do szpitala. Tu w środę odbyło się nad nią konsylium lekarskie, na którem uchwalono dokonać na niej operacyi. Gdy pacyentkę powiadomiono, że tylko przez poddanie się operacyi może przyjść do zdrowia, ta sprzeciwiła się poddaniu operacyi, mówiąc, że woli umrzeć niż dać się ciąć nożem lekarskim.

COLUMBUS, NEB. — W tutejszym szpitalu św. Maryi leży z odmrożenemi nogami młody człowiek, nazwiskiem Jan Mateja. Jak wiadomo, Mateja, który pochodzi z Chicago, gdzie za jakieś przekroczenie był aresztowany i postawiony pod kaucyą $400, którą za niego złożyli krewni, uciekł przed sprawiedliwością, a dostawszy się do Nebraski, osiadł w kolonii polskiej Kraków, pracując u polskich farmerów. Tu się zapoznał z pewną polską panienką, z którą wszedł w bliższe stosunki miłosne, poczem ją porzucił i dalej w nogi. Rodzice zawiedzionej panny donieśli szeryfowi z powiatu Nance i ten puścił się w pogoń za amantem. Rezultat pogoni był ten, że odnaleziono "Johna" na wpół zmarzniętego w kupie siana w bliskości Silver Creek, Neb., i naturalnie odstawiono go do wyżej wspomnianego miejsca, gdzie lekarze orzekli, iż amputacya nóg prawdopodobnie będzie potrzebna.

MILWAUKEE, WIS. — Prokurator dystryktowy wniósł w sądzie municypalnym w Milwaukee podanie o umorzenie oskarżenia przeciw Franciszkowi Nieżorawskiemu, byłemu komisarzowi robót publicznych, o nielegalną registracyę w dniu 31 października zeszłego roku.

Sędzia Brazee zatwierdził podanie prokuratora i w ten sposób oskarżenie przeciw Nieżorawskiemu zostało ostatecznie umorzone.

WILKES BARRE, PA. — W Wilkes Barre i okolicy włóczył się niedawno po plebaniach i domach zamożniejszych parafian niejaki Różycki, który, jak się zdaje, jest wynalazcą nowego sposobu naciągania naiwnych. Mając złoty krzyż Zjednoczenia chicagoskiego na piersiach, nadrabiał miną i oświadczał, że jest świeżo mianowanym polskim cywilnym instruktorem komisyi śledczej, wysłanej z Rzymu do Ameryki dla zbadania nadużyć w tutejszych dyecezyach, zwłaszcza zamieszkałych przez Polaków. Spytany kto będzie opłacał takiego cywilnego instruktora, odpowiedział, że delegat apostolski w Washingtonie oświadczył mu: "nie spodziewaj się od nas zapłaty, ale w dowód uznania czeka cię krzyż złoty". Po zawarciu znajomości następowały prośby o pożyczkę. Niejeden ksiądz pomyślał: "a nuż jest naprawdę, tem co mówi — gotów jeszcze wystawić mi przed komisyą złe świadectwo" — poczem sięgał do kabzy i pożyczał, a oszust śmiał się później z naiwnych.

PITTSBURG, PA. — Naszemu rodakowi panu A. Kalinowskiemu, zamieszkałemu w Pittsburg,u Pa., zwędzili jacyś złodzieje czy złodziej tysiąc dolarów! Państwo Kalinowscy poszli podobno na wizytę czy na chrzciny i schowali swoje 1000 dolarów do... siennika w łóżku. Gdy powrócili z zabawy — w sienniku nie było ani śladu dolarów! Zrozpaczony ob. K. dał aresztować kilku podejrzanych ludzi, ale potem gazety donoszą że owe 1000 dolarów znalazły się gdzieś w piwnicy mieszkania Kalinowskich. Jak te pieniądze zawędrowały do piwnicy — nie wiadomo.

DETROIT, MICH. — Myślelim, że wszyscy polacy bez wyjątku sympatyzują z dzielnym, bitnym i szlachetnym narodem japońskim, a potępiają brutalność, opresyę i prześladowanie rządu rosyjskiego, atoli tak nie jest. Są jeszcze między nami ludzie gorsi od moskali i głupsi od nich.

Że tak jest stwierdzają to fakta sądowe. Wczoraj w sądzie miejskim stawał Paweł Wróblewski oskarżony o pobicie Teofila Lange. Wróblewski pobił go dla tego, że ten chwalił Japończyków.

W wigilię przed Bożem Narodzeniem spotkali się Wróblewski i Lange i poczęli dysputować nad obrotem wojny rosyjsko-japońskiej. Wróblewski chwalił moskali i powiedział, że przyjdzie czas gdy moskale pobiją japończyków i w kaszy ich zjedzą.

Obrażony Lange odpowiedział, że japończycy bili moskali, biją i gotowi wytłuc wszystkich tych, którzy za carem gardłują. Gdy Lange opuścił salun, wyszedł za nim Wróblewski, napadł go na ulicy i tak mocno potłukł, że ten obrońca japończyków przez pięć tygodni w łóżku przeleżeć musiał. Nadto w walce tej Lange utracił dwa przednie zęby.

Przysięgli po krótkiej naradzie uznali Wróblewskiego winnym napaści i pobicia sędzia skazał go na $25 kary lub 90 dni więzienia.

Wróblewski wygrał na ulicy ale przegrał w sądzie, a japończycy jak bili tak biją moskali.

Krwawa przepaść.

Krew bezbronnych, niewinnie przelana stanowi wieczny przedział, głęboką, przepaść pomiędzy katami, a ofiarami. Krew taka niewinna polała się w niedzielę w Petersburgu, a obecnie nadchodzą ponure wiadomości o znieważeniu przez brutalnych siepaczy carskich nawet majestatu śmierci. Donoszą mianowicie pisma francuskie, a więc przychylne Rosyi, że w niedzielę w nocy, setki trupów pomordowanych na ulicach, między nimi wiele kobiet i dzieci, wrzucono do Newy, przez wyrąbaną w tym celu przyręblę i odmówiono w ten sposób zmarłym pogrzebu.

I gdyby już nawet żadnego innego nie było, to sam ten fakt dzikiej i bezwzględnej brutalności świadczy najlepiej o dzikich instynktach rządu rosyjskiego i stanowić będzie wieczną hańbę dla katów. Nie po raz pierwszy zresztą dzicz barbarzyńska oficyalnej Rosyi składa tego rodzaju dowody zbydlęcenia i zaniku wszelkich uczuć ludzkich. Wszakże po pamiętnej demonstracyi 8 kwietnia 1861 w Warszawie, fale Wisły zarumieniły się również krwią pomordowanych, których wrzucono do tego zimnego grobu, wzorem morderców, pragnących ukryć ślady łotrowskiego czynu. Nie tylko jednak obdarte trupy, ale i niedobitych jeszcze rannych wiązali siepacze carscy, po kilku razem i wrzucali do Wisły. Aż w Płocku wyrzucała Wisła w ten sposób potopionych, na wieczną hańbę i dowód barbarzyństwa rządu rosyjskiego.

Siepacze carscy zostali tymi samymi, tradycye dzikich hord drzemią w nich ciągle i trzeba było tylko pierwszej sposobności, aby w Petersburgu na własnym narodzie dopuścili się tej samej zbrodni co na uciemiężonym i wziętym w niewolę narodzie. Ale jak pomiędzy Rosyą i Polską krew niewinnie pomordowanych wykopała przepaść, która nigdy i niczem nie da się wypełnić, tak krew, która zafarbowała w niedzielę ulice Petersburga i lody Newy zasłoni ludowi rosyjskiemu na zawsze widok do tronu carskiego i wykopie między urzędową Rosyą a ludem głęboki przedział, który biurokracya rosyjska nie tak prędko zdoła zasypać i wypełnić.

Stanęły przeciwko sobie obecnie dwie wrogie potęgi: system rosyjski wsparty na bezmyślnych bagnetach, stanach wyjątkowych, zakrzepłych w mordzie i zbrodni jednostek, jako ów nowo mianowany jenerał gubernator rosyjski Trepow, syn kata bezbronnego ludu warszawskiego w r. 1861, który "na starem mieście, przy wodotrysku" dostał "po pysku" — a z drugiej strony masy ludowe, domagające się praw i sprawiedliwości.

Kto w tej nierównej walcie doraźne zwycięstwo odniesie, niewiadomo. Być może nawet, że rząd wsparty bagnetami wojska — ale przepaść zostanie i przetrwa barbarzyńskie rządy biurokratów,przepaść krwawa, wykopana trupami, którym pogrzebu odmówiono.

Polskie mienie w Petersburgu.

Na posiedzeniu komisyi do badana historyi sztuki w Polsce, które się odbyło 17 listopada w krakowskiej akademii umiejętności, przewodniczący, prof. Sokołowski, zdając sprawę ze swej naukowej wycieczki do Petersburga, podniósł, że w Ermitażu przechowane są trzy miecze, należące niegdyś do król. skarbca polskiego. Jest tam przedewszystkiem dawny miecz koronacyjny "szczerbiec". Autentyczność jego wykazała już praca I. N. Sadowskiego. Interesujący w tym sławnym mieczu szczegół odkrył jeden z konserwatorów Ermitażu p. Lenz, a mianowicie że po usunięciu dwóch blaszek pod rękojeścią, ukazała się szczerba, poniżej zaś niej dwie dziurki, przez które przeciągnięte były druty, służące zapewne do przytrzymania relikwi. Drugi miecz w Ermitarzu, o przepysznej wschodniej klindze, był własnością Zygmunta I, trzeci wreszcie należał do Jana III, darowany królowi temu wraz z czapką, do dziś dnia świetnie zachowaną przez Inocentego XI po zwycięstwie wiedeńskiem.

O muchach.

Popstrzenie usuwa się z bronzu i przedmiotów metalawych szmatką skórzaną umaczaną w okowicie. Ozdoby przy ramach czyści się szczoteczką umaczaną w spirytusie.

Popstrzenie z mebli polerowanych wywabia się watą bawełnianą z potrolejem, a następnie miejsca te wysusza się flanelą.

Popstrzenie z ram złoconych znika, gdy się miękką szmatkę umacza w roztczynie z wody i spirytusu w równych częściach i lekko plamy potrze, a potem zaraz czystą szmatką wysuszy.

1) Zimna herbata zielona, bardzo mocna i osłodzona cukrem, rozlana na talerzu i postawiona w pokoju, przyciąga i zabija muchy.

2) Najłatwiej zabija się muchy, posypując proszku perskiego na okna lub zastawiając zwilżony papier na muchy. Trzciny klejem posmarowane nie są dobre, bo muchy się długo męczyć muszą, zanim zmarnieją.

3) Jeżeli się nasypie do kloszów na muchy proszku perskiego, wtedy nie ma się nieprzyjemego zapachu spirytusu, a muchy szybciej marnieją.

Kongres indyjski.

Pisma angielskie podają bardzo zajmujące szczegóły o kongresie indyjskim który odbywa się obecnie w Bombaju. Tysiąc pełnomocników z całego kraju od Indu do Brahmaputry i od Cejlonu do Himalajów, zebrało się w Bombaju dla omówienia cesarstwa Indyjskiego i wyłuszczenia życzeń Hindusów.

Kongres nie okazał najmniejszej nieprzyjaźni względem Anglików, gdyż nawet wybrał na prezydenta Anglika Henry; Cottona: oprócz tego komitet kongresowy zaprosił wszystkich urzędników angielskich do udziału w posiedzeniach kongresu, lecz wszyscy odmówili przyjęcia zaproszenia.

Kongres uchwalił następujące rezolucye:

a). Lud indyjski nie potrzebuje opiekunów, którzyby myśleli i pracowali za niego: jedno i drugie potrafią oni czynić sami za siebie. Kongres kategorycznie oznajmia, że niezbędnem jest bezustannie prowadzić agitacyę,celem uwolnienia narodu od politycznej i socyalnej opieki Anglii.

b.) Lud indyiski domaga się:

1) Zniesienia wszystkich środków, które pozbawiają ludność indyjską politycznej wolności i socyalnego równouprawienia;

2) Wprowadzenia praw, które by zabezpieczyły stopniowy rozwój kraju i wszystkich jego instytucyi;

8) Bezwarunkowego uchylenia żądań angielsko - indyjskich wicekrólów, ażeby Indye wstrzymywały się od wszelkiej politycznej agitacyi;

4) Stopniowego przejścia miejscowego zarządu w ręce ludności tubylczej;

5) Narodowej jedności całych Indyi.

Kongres indyjski, to nowe znów świadectwo, jak po całym świecie rozbudza się samowiedza narodów. Wobec tego śmieszne są żądania niejednych,aby liczny naród polski, czujący w sobie potęgę życia duchowego, sam jakby dobrowolnie ułożył się do snu śmiertelnego i zapomniał o swej narodowości, zaniedbał języka ojczystego i obyczajów przodków.

Co kraj, to obyczaj.

Najrozmajtsze są sposoby w jakich ludzie pozdrawiają się, witają się, i okazują sobie wzajemne życzliwości i przychylności.

I tak w Europie, gdy się spotka znajomego na ulicy, uchyla się przed nim kapelusza.

Na wyspach oceanu południowego, dwie osoby spotykające się,zamiast wymiany ukłonów, dotykają się siebie nosami i w ten oryginalny sposób okazują sobie radość, że się spotykają.

Eskimosy idą jeszcze dalej w tym względzie, bo nie zadawalniają się dotknięciem nosa, ale w dodatku pocierają nosy jeden o drugi!

W Japonii przyklęka na jedno kolano, spotykając się w salonie, na ulicy czyni się tylko ruch jakby się chciało przyklęknąć.

Podwładni nie tylko zaś przyklękają przed swoimi przełożonymi, ale biją pokłony aż do samej ziemi. Utrzymując, że niższe klasy, nie dość na tem, że biją pokłony przed wyższemi, ale nawet odwracają się od nich plecami, na znak, że nie są godni patrzeć na twarz tak dostojnych osób.

— Mój mężusiu, chciałabym wyjechać do Karlsbadu celem schudnięcia. Ważyłam się dziś i ważę 250 fnntów.

— Tak dużo? A gdzieś się ważyła?

— Na wadzę w składzie węgla.

— Tam?... A, w takim razie ważysz naprawdę tylko 150 funtów. Nie masz po co wyjeżdżać.

— Czego szukasz? — pyta pana Łykalskiego żona, który w nocy wstał z łóżka i poomacku szuka czegoś w szufladzie.

Szukam butelki z wódką!

— A na co ci teraz wódka w nocy?

— Muszę się koniecznie napić, bo mi się śniło, że bardzo tłustą jadłem kiełbasę i obawiam się, aby mi nie zaszkodziła!

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Szlachcic chwycił bez namysłu podjezdka, skoczył mu na grzbiet, jakkolwiek nie było tam ani siodła ani strzemion i trzymając się obiema rękami grzywy, puścił się galopem po drodze do Tuluzy, dokąd przybył około południa.

Pod samem miastem zsiadł z konia i z całej siły uderzył go po biodrze, co wystarczyło, aby rumak pogalopował z powrotem w stronę Cussan. Sam zaś wszedł skromnie na przedmieście, zamierzając bez straty czasu udać się pocztą do Saint-Sernin.

Jak wiemy, odzież Cyrana wyglądała w tym dniu bardzo niepokaźnie.

Kaftan i spodnie, pożyczone uprzejmie przez strażnika więziennego, były w rzeczywistości łachmanami, pełnymi dziur i łat, z których zwieszały się dokoła strzępy ohydne.

Co gorsza, poeta nie przywykły do żebrackiej odzieży, umieścił ją na sobie w sposób tak dziwaczny, że przy swojej minie wyniosłej i ruchach dumnych, podobniejszy był do przebranego awanturnika, niż do żebraka.

Zaczynano też przyglądać mu się wzrokiem podejrzliwym, dziwiąc się, że mimo łachmanów, szedł szybko, z głową podniesioną do góry i do nikogo z przechodniów reki nie wyciągał.

Cyrano zrozumiał nareszcie, że wypada koniecznie przejąć się swą rolą, ile razy zatem zaważył, że mu się ktoś podejrzliwie przygląda, przezwyciężał wstyd i zbliżał się tam, prosząc głosem żałośnym o datek.

Dostał się w ten sposób na rynek, gdzie zaraz na samym rogu potrącił silnie jakiegoś człowieka, wychodzącego z wielkiej kamienicy.

Potrącony jegomość zaklął siarczyście.

— Litości!...— zajęczał natychmiast Cyrano — Biedny żołnierz.. raniony.... chory... Co łaska, chrześciańska osobo.

Przerwał mu tę żebracką litanię głośny krzyk tamtego.

Podniósł oczy i zdrętwiał, poznawszy w potrąconym dozorcę więzienia w Colignac, który jak wiadomo, udał się tegoż ranka do Tuluzy na zaręczyny swej córki.

Obaj przez chwilę przypatrywali się sobie, nie mogąc przyjść do słowa.

— A przeklęty czarowniku! — wykrzyknął wreszcie dozorca. — Jestem przez ciebie zgubiony!

Sawiniuszowi błysnęła w głowie myśl nagła. Postanowił chwycić się środków ostatecznych.

— Na pomoc! na pomoc! — zawołał, zwracając się do ludzi, którzy otaczać go zaczęli.

— Chwytajcie złodzieja! Ten łotr skradł brylanty hrabiemu de Colignac! Od trzech dni go szukałem!

Zaledwie zdążył to wygłosić, tłum rzucił się odważnie na biednego strażnika, którego poeta chwycił odważnie za kołnierz i ściskał mocno, aby nie dać przemówić.

— Chwytaj! łapaj! — wrzasnęli natychmiast sprzymierzeńcy poety. — Na ratusz łotra! na ratusz!

Tuzin rąk wyciągnęło się z tłumu i wyrwało Cabirola z uścisków Sawiniusza. Dozorca począł wydzierać się i upadł na ziemię, pociągając za sobą swych prześladowców.

Wszelkiego rodzaju obdartusy i chciwi przygód włóczęgi czepili się jego nóg, rąk i odzieży, jak gończe psy szczutego jelenia.

Zapanował na chwilę zamęt niesłychany. Skorzystał zeń Cyrano i drapnął, krzycząc na cały głos:

— Nie puszczajcie złodzieja! Trzymajcie go krzepko! Ja biegnę po pachołków!

I skoczył w ciasną uliczkę, która miała go doprowadzić do mniej ludnej dzielnicy, gdzie spodziewał się znaleść bezpieczne schronienie, przebrać się i zamówić konie pocztowe.

Tymczasem wkroczył na rynek oddział łuczników, należących do straży starościńskiej. Przybywał on uśmierzyć popłoch i zbadać jego przyczynę. Dowódca, poznawszy Cabirola, polecił rozpędzić zbiegowisko i oswobodzić z rąk motłochu człowieka niewinnego.

Dozorca rozpowiedział wówczas wszystko i wskazał pachołkom rzeczywistego winowajcę. Motłoch zawsze gotowy iść za nowem, głośniejszem hasłem, zapragnął wywrzeć na zbiegu szlachetny zapał, którego ofiarą był dotąd dozorca. Obdartusy i włóczęgi przyłączyli się do straży, aby z nią razem chwytać i więzić Cyrana.

Nie upłynęło pół godziny, a już cała Tuluza wiedziała, że przestępca w najwyższym stopniu niebezpieczny, czarownik na spalenie skazany, heretyk, bluźniący jawnie Bogu i wszystkim świętym, wyłamał się z więzienia w Colignac i ścigany jest w tej chwili po tuluzańskich ulicach.

Powychodzili z domów mieszczanie, aby połączyć się z tłumem i z żołnierzami, a w potrzebie dopomódz czynnie do schwytania i ukarania winowajcy.

Ożywiał wszystkich zapał tak wielki, że Cyrano, który sądził się bezpiecznym wśród wężowiska ciemnych i prawie bezludnych uliczek, ujrzał nagle, o kilka kroków zaledwie od siebie, straszną wrzawę i zaraz też ujrzał zmierzający ku sobie oddział łóczników, prowadzony przez Cabirola we własnej osobie.

Zbieg, z chyżością prawdziwie jelenią, skoczył w bok i jął uciekać, co siły.

Na nieszczęście został już dostrzeżony.

Straż rzuciła się w jego ślady.

Łucznicy biegli szparko, ale Cyrano leciał jak na skrzydłach.

Dzięki tej nadzwyczajnej chyżości, potrafił oddzielić się od goniących kilkoma uliczkami, i spocony, zdyszany, prawie omdlewający, zatrzymał się na jakimś małym placyku.

Trzeba było w jednej chwili wymyśleć i wprowadzić w wykonanie jakikolwiek środek ocalenia, bo inaczej groziła mu natychmiastowa zguba.

Dzięki Bogu, poeta odznaczał się zawsze zmysłem wynalazczym.

Czemprędzej unurzał sobie twarz błotem, posypał włosy piaskiem, ściągnął z siebie kaftan, zakasał spodnie i rzucił do otworu piwnicznego kapelusz.

Zrobił to wszystko w mgnieniu oka, poczem rozpostarł chustkę na bruku, przycisnął ją na rogach czterema kamyczkami, jak to czynili wówczas trędowaci żebracy, wyciągnął się przy niej na brzuchu i począł jęczeć rozpaczliwe żałosnym głosem.

Zaledwie to zrobił, odezwały się w pobliżu zażarte wrzaski goniących.

Na widok chudego, rozciągniętego na ziemi ciała, poczciwi tuluzanie przyśpieszyli jeszcze bardziej kroku, zatykając sobie nosy, przyczem także wielu z nich sypnęło na chustkę obfitą jałmużnę.

Cyrano odetchnął swobodniej wówczas dopiero, gdy ostatnie odgłosy wrzawy ucichły w oddaleniu.

Podniósł się z ziemi, zawinął w chustkę miedziaki, które uważał za słuszne wynagrodzenie swej wielkiej zręczności, przeznaczając je dla prawdziwie biednego i schował się do kąta, aby przywdziać napowrót odzież.

Po upływie kwadransa, nic już nie słysząc, postanowił wreszcie wychylić się na świat.

Ale w tej samej właśnie chwili, gdy opuszczał kryjówkę, druga banda, nie hałasująca nakształt tamtej, lecz przeciwnie, skradająca się w milczeniu kocim, zdradzieckim krokiem, zjawiła się niespodzianie naprzeciw niego.

Sam wpadł w jej ręce, nie przeczuwając tak bliskiego niebezpieczeństwa.

Potężny krzyk tryumfu przywitał ofiarę i łucznicy, pospołu z mieszczanami, rzucili się na Cyrana.

W jednej chwili został pochwycony przez kilkanaście rąk za włosy, za odzież; poczem ciągnąć go zaczęto w stronę więzienia.

Pomiędzy ciągnącymi znaleźli się, jak zawsze, i tacy, których bardziej obchodziły jego pieniądze, niż osoba. W jednej chwili przeszukali oni kieszenie poety i przywłaszczyli sobie resztę jego pistolów.

— Do licha — myślał Cyrano, stawiając daremny opór motłochowi, — trudno mi będzie, jak widzę, przybyć w porę do Saint-Sernin. I cóż się stanie z biednym Ludwikiem?

— Panowie łucznicy! — wyrzekł głośno — oddaję się pod waszą opiekę. Bądźcie łaskawi powstrzymać swawolę motłochu. Czynię was odpowiedzialnymi za całość mojej osoby.

— Dalej w drogę! — rozkazał jeden z żołnierzy. — Zaprowadzą cię do ratusza.

Wielka wrzawa, dochodząca z ulic wyżej położonych, dała się słyszeć w chwili, gdy Cyrano, otoczony pachołkami, powrócił na rynek.

Prawie w tej chwili nadbiegł jakiś człowiek, zwracając się do straży, zawołał:

— Trzymajcie go mocno, bo nadchodzą łucznicy starosty, którzy twierdzą, że do nich wyłącznie ten więzień należy.

— Masz tobie! — rzekł Cyrano — zaczną teraz spierać się o honor posiadania mojej osoby.

— Pamiętaj — rzekł jeden z żołnierzy — że do nas tylko należysz. I strzeż się wpaść w szpony starościńskich, bo w ciągu dwudziestu czterech godzin możesz być osądzony i skazany, a sam król nawet ci wówczas nie pomoże.

Mimo tych słów, zapowiadających opór zacięty, miejscy łucznicy nie dotrzymali kroku ludziom starosty, którzy przybyli na rynek w pełnym szyku.

Dowódzca krzyknął:

— Nacieraj!

I natychmiast łucznicy miejscy i starościńscy zmieszali się razem, tworząc zbitą, krzyczącą masę, w której niepodobna było odróżnić jednych od drugich.

Podobne starcia powtarzały się często między temi dwiema strażami, wyobrażającemi dwie różne i współzawodniczące z sobą juryzdykcye: królewską i miejską.

Motłoch tuluzański, jak zwykle, wziął stronę miejskich łuczników. Mimo to zostali oni odparci z siłą i energią, które wprawiły w podziw Cyrana.

— Do krocset! — pomyślał — oto ludzie, umiejący czynić właściwy użytek z pięści. Jeśli jednak w podobny sposób obchodzą się oni z swymi współobywatelami, cóż dopiero będzie, gdy się do mnie zabiorą!

Motłoch z pośpiechem ustępował z placu.

Korzystając z zamętu, główny jego sprawca, Cyrano wmięszał się pomiędzy tłum, który nakształt wezbranego potoku, unosić go jął z sobą. I była chwila gdy zdawało się poecie, że wybrnął z niebezpieczeństwa i że go już nie pochwyci ręka sprawiedliwości — tak bardzo w tym razie niesprawiedliwej!

Tymczasem straż starościńska nie przestawała nacierać na tłum; straż miejska zaś z coraz groźniejszą energią, domagała się wydania sobie więźnia.

Cyrano biegł ciągle.

Jakiś grubas, pędzący obok niego, zwrócił się nagle do towarzyszów:

— Schronienie! schronienie! — zawołał radośnie. — Pakujmy się, bracia, a zje djabła starosta, jeśli nas ztąd wykurzy.

I przy tych słowach pobiegł do wielkiej, ciemnej bramy, w którą grzmotnął z całej siły pięścią, krzycząc:

— Otwierać! otwierać! Schronienie dla tuluzańczyków.

Bramę otworzono.

Cała banda, do której i Cyrano przyłączył się roztropnie, wdarła się z pośpiechem do wnętrza.

Tam dopiero poczciwi mieszczanie poczęli uspokajać się zwolna.

Natomiast Cyrano stawał się z każdą chwilą niespokojniejszym.

— Poznał on nakoniec — zapóźno już niestety! — co to było za miejsce, do którego tak lekkomyślnie wtargnął.

Owem schroniskiem, powitanem z taką radością przez mieszczan i łuczników, było poprostu: więzienie miejskie, którego dozorca, oddany całkowicie municypalności, pośpieszył z otwarciem bramy, aby ocalić swych przyjaciół przed drapieżnością strony królewskiej.

Pomiędzy uciekającymi znajdowało się, jak już powiedzieliśmy, kilku łuczników.

Jeden z nich, odzyskawszy krew zimną i przeświadczony, że mu już nic nie zagraża jął udawać zucha:

— Kamraci! — zawołał — będziemy się tu bronili. Zatarasujmy bramę i biada temu, kto do niej atak przypuści!

Przyjęto tę myśl wojowniczymi okrzykami i ci, co przed chwilą sromotnie podawali tył nieprzyjacielowi, rzucili się teraz bohatersko, za danem przez łucznika hasłem, do barykadowania wejścia.

Jeden tylko Cyrano nie dzielił i dzielić nie mógł ogólnego zapału i dopadłszy kamiennej ławki, krokiem się z niej nie ruszał.

Biedny poeta gonił ostatkiem sił i wielka, wrodzona mu energia z trudnością powstrzymywała go od zupełnego zwątpienia o sobie. Pokonany, zbity, okrwawiony, nękany myślą, że nie zdoła zapobiedz szatańskiej intrydze wrogów, był bliski rozpaczy.

— Hej! przyjacielu! — krzyknął nań łucznik, nawołujący wszystkich do obrony — dlaczegożto pomagać nam nie chcesz?

Cyrano mimowoli podniósł głowę, czyniąc znak przeczący.

Na widok tej twarzy wybladłej, wilgotnych, przylegających do skroni włosów i dużego, znamiennego nosa, łucznikowi wróciła pamięć. W spółtowarzyszu poznał on ze zdziwieniem swego więźnia, którego obecności nie pozwalało mu dotąd zauważyć zajęcie się własnem bezpieczeństwem.

— Co u dyabła! — zawołał — nasz więzień! Kamraci! a chodźcie no zobaczyć wilka, co sam wlazł w żelazo! Dobry miał węch, że tu się skierował, bo już go starościńscy nie dostaną!

Następnie, zapominając o swych planach obrony, przyskoczył do Cyrana, mówiąc:

— W imieniu króla więźniem cię swym czynię!

— Czyń co chcesz przyjacielu — rzekł z obojętną uległością poeta, którego wypadki tego dnia uczyniły na wszystko już obojętnym.

Zaledwie też słowa te wymówił, uczuł, jak rozhartowywa się nagle i duch jego i ciało. Nie mogąc użyć na swoją obronę ani siły, ani podstępu, ugiął się pod ciosem i ten najwaleczniejszy z walecznych upadł zemdlony, jak słaba niewiasta, na ręce stojącego przy nim łucznika.

———

XIV.

Gdy Ben Joel, odbywający drogę pod nazwiskiem Castillana, zaopatrzony w list Bergeraca, przybył do Saint-Sernin i zapukał do drzwi plebanii, proboszcz wstał już od wieczerzy i zamyślał udać się na spoczynek.

Cygan wprowadzony przez Joannę, wszedł do pokoju z kapeluszem w ręce, i ruchem szlachetnym, a powściągliwym podał księdzu pismo Cyrana.

Jakób Szablisty rozerwał kopertę i szybko przebiegł list oczyma.

Ale zamiast objawić wielką serdeczność i zasypać przybysza grzecznościami—czego Ben Joel spodziewał się — proboszcz zwrócił nań wzrok pytający i jął badać go z odcieniem podejrzliwości.

Ksiądz Jakób nie zapomniał zaleceń swego przyjaciela Cyrana. Poeta z taką pilnością starał się zabezpieczyć swój depozyt od wszelkiego rodzaju podstępów, tak wielką ostrożność nakazał proboszczowi, że poczciwy Szablisty, nawet wobec świadectw najwiarogodniejszych z pozoru, nie śmiał pójść za popędem swego dobrego serca i wyciągnąć rękę do nieznajomego, który przybywał doń od mlecznego brata.

Instynktownie przytem odczuwał jakąś niechęć do niego.

Proboszcz inaczej przedstawiał sobie Sulpicyusza, tego żywego, roztropnego, ale zarazem pełnego poświęcenia sekretarza poety, o którym Cyrano niejednokrotnie mu wspominał.

Sniada twarz przybysza, jego ciemne oczy i fałszywy uśmiech, do którego zdawał się przymuszać, nie zgadzały się z obrazem, jaki ksiądz Jakób w pamięci przechowywał.

— Być zresztą może — pomyślał wreszcie proboszcz — że chłopiec ten wyrósł i postarzał się, może chorował...a w każdym razie od czasu, gdy Sawiniusz mówił mi o nim, mógł z młodzieniaszka stać się mężczyzną. Zle mówię, niechęć mu okazując.

I pragnąc błąd swój naprawić, poczciwy ksiądz Jakób podał rękę gościowi i dłoń jego uprzejmie ścisnął.

— Kochany panie Castillanie — rzekł, przybierając minę życzliwą — wybacz, że nie przyjąłem cię od razu z należną serdecznością, ale Cyrano uprzedził cię zapewne, że w tej sprawie podejrzliwość musi być najpierwszą zasadą postępowania. Nie znałem pana dotąd osobiście więc...

— Więc — dokończył bezczelnie Ben Joel, uprzedzając domysł księdza — podejrzywał ksiądz proboszcz na chwilę, że nie jestem tym, za kogo się przedstawiam.

Tak jest, rzeczywiście.

— Na szczęście— prawił dalej cygan z zadziwiającą zimną krwią — podróż moja odbyła się bez żadnego wypadku. Nikt nie domyślił się, że wiozę list tak ważny, a wrogowie mego mistrza obdarzeni są widocznie złym węchem, bo żaden tropu mego nie zwęszył.

— Wiem, kochany Castillanie, żeś rozumny i ostrożny — rzekł proboszcz, stając się z każdą chwilą uprzejmiejszym. — Ale zapomniałem o wieczerzy dla ciebie. Musisz być niezawodnie głodny. Zasiądźno bez ceremonii przy stole; a choć kuchnia moja skromna bardzo, gdyż nikogo z gości nie oczekuję, Joanna dołoży starań, aby cię zadowolnić.

— O! nie jestem wcale wybredny w jedzeniu. Wiadomo zresztą księdzu proboszczowi, że czasu mamy mało; aby go więc nie tracić, przy wieczerzy zaraz poproszę księdza dobrodzieja, aby przedstawił mi łaskawie, jakie powziął postanowienie.

— Postanowienie? Ależ wiadomo panu dobrze, co pisze Bergerac?

— Bezwątpienia. Mistrz mój żąda, aby ksiądz proboszcz udał się razem ze mną do Colignac, gdzie oczekiwać będzie, aby z rąk księdza otrzymać ów ważny depozyt. Chcę więc tylko zapytać, czy ksiądz dobrodziej gotów jest udać się ze mną w drogę jutro rano.

— Jutro? — zapytał zdziwiony Jakób — co też pan mówisz! Albož ja mogę porzucać tak nagle swych parafian? Zresztą — dodał, ponownie przebiegając list wzrokiem, z tego, co pisze Cyrano, widzę, że mamy jeszcze dwa dni przed sobą. Przyjaciel mój ma wyruszyć z Paryża dopiero w cztery dni po panu, nie mamy więc żadnej potrzeby uprzedzać go w przybyciu do Colignac. Dość będzie, gdy znajdziemy się tam jednocześnie z nim, przez ten czas wypoczniesz pan po podróży.

Nie uśmiechało się to wcale cyganowi.

Obawiał się, aby lada chwila nie odkryła się jego zdrada; śpieszno mu było kończyć.

W każdym razie nie zaniedbał odrzec z uniżonością:

—Jak się podoba księdzu proboszczowi. Zastosuję się w zupełności do jego rozporządzeń.

Mówiąc tak, pocieszał się myślą, że jeszcze przed upływem owych dwóch dni uda mu się, podstępem lub siłą, zdobyć dokument, którego rzeczywistej ważności bynajmniej księdzu nie wyjawił.

W tej samej godzinie, w której ksiądz Jakób i gość jego siedzieli przy stole, gawędząc po przyjcielsku, do Saint-Sernin przybył z kolei prawdziwy Castillan.

Wypada wyjaśnić okoliczności, w jakich odbył się ten przyjazd, do tego zaś konieczne jest małe cofnięcie się w opowiadaniu.

Nic takiego, o czem wartoby wspominać, nie przytrafiło się Castillanowi w drodze aż do Fontaines, dokąd przybył tak samo wściekły na swych wrogów, tak samo chciwy pochwycenia Ben Joela i tak samo dyszący pragnieniem zemsty, jak w pierwszej chwili po przebudzeniu się.

Ale w Fontaines czekała nań niespodzianka.

Gdy przy zapadającym zmroku wjeżdżał w jedyną ulicę wioski, postać jakaś, niewidoczna pod murem, wynurzyła się z cienia i skierowała ku niemu.

Sulpicyusz rozpoznał chłopca wiejskiego, którego długie włosy, nakryte dziurawym kapeluszem, spływały na bluzę z ciemnego płótna.

— Hola! chłopcze! co to znaczy? — wykrzyknął młodzieniec, widząc, że tamten chwyta za uzdę jego konia.

— Chcę zaprowadzić wielmożnego pana do oberży — odrzekł wieśniak — jeśli wielmożny pan życzy sobie tego.

Na dźwięk tego głosu Castillan mimowoli zadrżał. Wydało mu się, że już ten głos słyszał kiedyś, choć teraz brzmiał on nieco inaczej.

—Bardzoś uprzejmy, mój chłopcze. Prowadź zatem, gdy masz ochotę.

Cłopiec biegł przed koniem, wskazując drogę i nieopodal ztamtąd zatrzymał się przed wrotami stajni.

—Janie! — zawołał — poświećno wielmożnemu panu i zaprowadź konia do żłobu.

Gdy stajenny wyszedł z latarnią, Sulpicyusz wziął ją do ręki, chcąc skierować światło na twarz swego przewodnika.

Ale chłopiec zniknął.

— Co też mi się roi! — pomyślał Castillan.

I zwrócił się z zapytaniem do służącego:

— Czy tu można wieczerzać?

— Wieczerza pańska już gotowa — odrzekł zapytany.

— Moja... wieczerza... gotowa! — wyskandował sekretarz poety.

— Rozumie się! Oczekują tu na wielmożnego pana od południa.

— Do dyabła! — jął rozmyślać Castillan — sprawa zaczyna się coraz bardziej wikłać. No, w każdym razie zbadać ją trzeba! W tej chwili nie mam już nic więcej do stracenia.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Choroby świń.

Najniebezpieczniejszą chorobą świńską jest cholera, która powstaje wskutek bakcyla cholerycznego do wnętrzności. Głównemi oznakami tej choroby są: utrata apetytu, febra, łzawienię, zatwardzenie, a następnie biegunka. Lekarstwa na tę chorobę niema. Dotkniętą tą chorobą świnię, należy usunąć ze stada. Gdy się nie ma pewności, czy świnia cierpi na tę chorobę, należy ją odłączyć od stada na jakiś czas, aby się przekonać, czy jest chorą. Świnie zapadłe na tę chorobę należy spalić albo zakopać, a chlew i naczynia, w których jadła, należy dobrze wyczyścić lub spalić.

Trzy zaraźliwe i nieuleczalne choroby świń są: cholera, świńska plaga i świńskie parchy.

Inne choroby, jak robaki nerek, muskuł, zapalenie itp. są wyleczalnemi i niezaraźliwemi. W pierwszych trzech wypadkach należy dotkniętą temi chorobami świnię zabić i zniszczyć, w innych wypadkach należy leczyć świnie według przepisów, które podamy później.

O owcach.

Owce dzielimy na cienkowełniste, długowełniste i krótkowełniste. Do głównych gatunków hodowanych w tym kraju zaliczamy Merinos, Mexican Merinos i Bambouillets. Krótkowełniste są przeważnie gatunkiem mięsnym, a do nich należą Southdown, Shropshire, Hampshire, Dorset, Suffolk i Oxford. Do długowełnistych należą Lincoln, Cotswold i Leicester.

American Merino pochodzi z Hiszpanii, skąd były sprowadzone do Ameryki w roku 1801. Ten gatunek owiec uważanym jest obecnie za najlepszy w świecie. Przeciętna dorosła owca waży od 120 do 180 funtów, ma wełnę delikatną, gęsto skręconą i z jednej owcy otrzymuje się 10 do 15 funtów. Ten gatunek jest hodowany zwykle w wielkiej ilości, po tysiąc lub więcej w jednem stadzie, czego nie można praktykować z innymi gatunkami owiec.

Ponieważ w ostatnich czasach popyt na wełnę z owiec Merino ustaje, hodowcy krzyżują ten gatunek z innym w celu pozyskania i wełny i mięsa. Z krzyżowania powstały bardzo dobre gatunki pod nazwą Dixon, National Delaine itp.

Mexican Merino hodowana jest w Meksyku do 200 lat bez krzyżowania lub udoskonalenia. Te owce mają długie nogi, cienki tułów, długi kark i podłużną cienką głowę, którą noszą wysoko. Hodowla ich jest bardzo łatwą. Wełna ich jest cienka i delikatna, a mięso ma wielki zbyt na rynkach amerykańskich.

Gatunek Rambouillett, inaczej nazwane francuskie Merino, są większe od amerykańskich Merino i ważą od 200 do 300 funtów sztuka. Owce te w ostatnich kilku latach rozpowszechniono w całej Ameryce. Mają bardzo dobrą wełnę, a mięso jest jednem z najlepszych. Przyzwyczajają się łatwo do zmian klimatycznych i dlatego polecane są przedewszystkiem hodowcom owiec.

Southdown są owcami hodowanemi przeważnie dla mięsa. Wełnę bowiem mają krótką i suchą; za to mięso jest bardzo smaczne, soczyste i kruche. Głównemi zaletami tego gatunku owiec są: okrągły tułów, szary kolor nóg i głowy.

Shropshire jest najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem owiec w tym kraju hodowanych dla mięsa. Przeciętna waga tej owcy wynosi 175 do 225 funtów. Głowę ma siwawą, a nogi cokolwiek ciemniejsze. Jest bardzo dobrą do hodowli i polecana jest jako gatunek lubiący żyć w dużem stadzie.

Owca Hamsphire jest bezrożną, ma czarną głowę i nogi. W Ameryce jest rzadką z wyjątkiem krzyżowania jej z innymi gatunkami. Z krzyżowania tego gatunku z gatunkiem Cotswold powstał gatunek Oxford, znacznie większy od dwóch krzyżowanych. Mięso z tych owiec jest wyśmienite.

Suffolk są prawie tak duże jak Oxford lub Hampshire, ale są cokolwiek lżejsze.

Gatunek Dorset stał się dla wielu farmerów bardzo pożądanym dla swej płodności i to dwa razy w roku. Mięso z jagniąt jest lubianem dla swej soczystości i kruchości.

Owce Lincoln odznaczają się długą wełną i tem, że są bezrożne. Jest to najcięższa owca hodowana dla mięsa. Wełna jej jest długa od 8 do 10 cali i używaną jest do wyrobu najlepszego sukna na ubranie męskie.

Cotswold jest druga po gatunku Lincoln, ogólnie znaną owcą w Ameryce ze swojej wełny, która jest od 8 do 10 cali długą i waży od 8 do 16 funtów.

Leicester jest przeważnie hodowaną w Angli; w tym kraju jest to rzadki gatunek.

Cheviot jest gatunkiem górskim i najlepiej hoduje się w stanach New York, Indiana, Iowa, Pennsylwania i N. Carolina. Te owce ważą do 200 funtów. Ten gatunek jest biały z wyjątkiem czarnego nosa. Aklimatyzują się łatwo i są dobre do hodowli.

Owce w zimie.

Owce nie znoszą deszczu i śniegu, gdyż runo wilgotnieje, owca dostaje febry i kaszlu, poczem następują inne choroby. Owca znosi prawie największe zimno, gdy jest powietrze suche. Stajnia z desek zbita jest wystarczającą w zimie dla owiec. Na północy stajnia musi być cieplejszą; przedewszystkiem jagnięta nie znoszą zimna. Wentylacya jest bardzo ważną rzeczą dla owiec w zimie. Trzeba uważać i na to, by owce stojące w oborze nie miały za ciasno, a przedewszystkiem sucho. Przeciągi są również bardzo szkodliwymi dla owiec. Żłób dla owiec powinen być czystym. W czasie zimy należy owce wypuszczać na podwórze, ale tylko wtenczas, gdy powietrze jest suche. Gdy jest zimno, nie należy owiec trzymać za długo na polu.

Karmienie owiec.

Owce lubią ten sam karm, co bydło rogate. Siano, zboże, jarzyny, to jedyny pokarm dla owiec.

Owca nosi jagnię przeciętnie 21 tygodni. Hodowcy owiec powinni baczyć na to, aby młode jagnięta miały wygodę. Odnosi się to przedewszystkiem do jagniąt z gatunku owiec chowanych na mięso. Jeżeli są dwojaki, matka dba tylko o to, które jest silniejsze. Hodowca musi się postarać, aby słabszemu jagnięciu nie działa się krzywda. Jeżeli jagnię nie może zaraz ssać, należy przytrzymać matkę i przystawić je tak długo, aż się nauczy ssać. Jeżeli matka zdechnie lub zginie przypadkowo, należy jagnię przystawić do innej owcy lub karmić je mlekiem krowiem z początku 12 do 15 razy dziennie, a następnie po upływie kilku dni zmniejszać dawkę do 6 razy.

Owca po okoceniu powinna być odżywiana suchym pokarmem przez kilka dni. W czasie karmienia należy jagnię przyzwyczajać do paszy i po 4 tygodniach odstawić ją od matki zupełnie. Przez kilka dni po odstawieniu należy matce dawać suchą paszę, a jagnię ma być odłączone od matki.

Woda i sól są koniecznymi artykułami dla owiec. Jedna owca potrzebuje nawet w lecie do 6 kwart wody; w zimie dwa razy więcej, gdy jest karmiona suchą paszą.

Jagniętom należy dawać zboże od 9 do 12 miesięcy po odstawieniu. Takie karmienie jest niemal koniecznem, kto chce odnieść korzyść z hodowli owiec.

Choroby owiec.

Parch jest chorobą skórną, powstającą wskutek dostania się mola parchowego do skóry. Ten pasożyt przegryza skórę owcy, wskutek czego wytwarza się strup, pod którym żeruje, powodując ból. Skoro tylko osiedli się na dobre, znosi jaja z nich wylęgają się młode pasożyty, które się rozchodzą po całej skórze i gryzą owce tak boleśnie, że się ciągle musi drapać i skubać z siebie wełnę.

Aby owcę uwolnić od tego nieznośnego pasożyta, należy ją zanurzać w wodzie lub też polać płynem: wapiennika z siarką, rozpuszczonym kwasem karbolowym lub naftą. Najlepszy roczyn jest następujący: 11 funtów wapna, 33 funtów siarki i 100 galonów wody; można wziąć 100 funtów siarki, 25 funtów wapna i 100 galonów wody. Parch głowy jest również pasożytem, osiedlającym się na wargach, oczach i uszach. Wżera się pod skórę, i żerując, wytwarza zapalenie i w następstwie powstają wrzody. Dobrem lekarstwem na zabicie tego pasożyta jest nafta. Zawrót powstaje wskutek nierozwiniętego tasiemca psiego osiedlonego na powierzchni mózgu. Robak taki drażni system nerwowy, wskutek czego owca dostaje zawrotu głowy i od czasu do czasu obraca się wokoło. Na tę chorobę nie ma lekarstwa.

Choroba racic powstaje wskutek dostania się między racice pasożyta, który żerując, powoduje zaognienie racic. W takim wypadku należy wziąć rozczynu karbolowego i wymyć kilka razy racice, a pasożyt zamiera.

Są jeszcze i inne robaki i choroby owiec tak samo jak i u bydła, a jak je leczyć należy, o tem będzie później mowa.

O kozach.

Według obliczeń, żyje w Stanach Zjednoczonych około dwa miliony kóz, z czego przypada na kozy angorskie czwarta część, a reszta na kozy zwykłe.

Kozy angorskie sprowadzono do Stanów Zjednoczonych z Turcyi, w roku 1850 i od tego czasu są hodowane w różnych częściach tego kraju. Pożytek z kozy jest wieloraki, a zwrócono na to uwagę, dopiero w kilku ostatnich latach.

Skóra jest używana na rozmaite wyroby i dywany: wełna znów na sukno i rozmaite plusze. Mięso kozy angorskiej jest tak dobre jak baranina. Mleka mało używają, ale posiada wiele pierwiastków pożywnych i bardzo zdrowych.

Kozy przyzwyczajają się do jakiegobądź klimatu i nie są wybredne w jedzeniu. Całe lato, a nawet i w zimie obywa się bez karmienia w stajni. Na mróz kozy angorskie są bardzo wytrzymałe, gdyż mają bujną wełnę. Kozy strzyże się tylko raz na rok w stanach zimniejszych, na południu, gdzie nie ma ostrej zimy dwa razy. Kozy najlepiej hodują się w okolicach pagórkowatych, a ponieważ nie potrzeba wiele starać się o nie, więc hodowla ich jest bardzo korzystną.

Rady gospodarskie.

— Zmarzłe okopowe, jak ziemniaki, marchew, buraki i t. p. nie nadają się do karmienia, bo bywają powodem zaburzeń w przewodzie pokarmowym, porzucania płodu i t. p. dolegliwości tak u bydląt jak i u innych zwierząt domowych.

Doprowadzenie do odtajania przy użyciu ciepła, a zatem przy parowaniu i gotowaniu jest znowu zbyt kosztowne, a także nie korzystne, bo przy tem postępowaniu, osiąga się paszę gąbczastą, dla bydła niesmaczną.

Najlepszym będzie środek następujący: Oto do beczki, kadzi, lub innego większego naczynia sypie się zmarzłe okopowizny n. p. buraki i zalewa wodą studzienną. Po 4 lub 5 godzinach zamróz z buraków wyjdzie, a woda natomiast zamarznie. Teraz wybiera się buraki z kadzi, sypie z lodem do szaflika i wodą przepłókuje. Lód odejdzie wraz z ziemią, jaka na okopowiznach siedziała, buraki zaś oczyszczone i odtajałe można skarmiać bez obawy.

— U ptactwa spełnia żołądek zadanie zębów. Posiada on w tym celu silne, grubę mięśnie, wyściełone wewnątrz twardą, karbowaną skórą. Mięśnie ciągle się kurczy i rozluźniają, skutkiem czego żołądek jest w ciągłym ruchu. Piasek i drobne kamyczki spożyte przez ptaka, przy skurczaniu żołądka trą i i rozdrabniają pokarm, który dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

Rozumie się, iż kamyczki z czasem się używają, a stare na miał ich cząsteczki obchodzą z kałem. W ich miejscu przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywając w lecie na wolności znajdzie zawsze poddostatkiem. Inaczej ma się rzecz w zimie, kiedy drób po większej części przebywa w kurnikach, a chociaż wypuszczony, nie może nic udziobać z ziemi zmarzłej i pokrytej śniegiem. W zimie każda dobra gospopodyni nie zapomina dostarczyć ptactwu tego niezbędnego materyału do trawiena, a opieszała niech się nie dziwi, gdy jej drób jest smutny, mało lub wcale nie niesie, choruje i wcale żadnego nie przynosi pożytku.

— Nieraz zdarzy się konieczność przewożenia w zimie przedmiotów niedostatecznie opakowanych, a ulegających zmrożeniu; by więc temu zapobiedz, jest prosty, a skuteczny środek. Naczynie, pakę lub pudło, zawierające przedmiot, podlegający zmarznięciu przykryć rogóżką albo szmatą we dwoje złożoną, dobrze przemoczoną. Ta obmarznąwszy utworzy osłonę, pod którą dany przedmiot zostanie nieuszkodzonym. W razie bardzo silnego mrozu można tę oponę posypać jeszcze śniegiem.

Zgryźliwi ludzie.

Są ludzie, którzyby świat pomalowali na czarno, którzy, gdyby to było w ich mocy, zniszczyliby wszelką bystrzejszą myśl, którzyby zabronili wszelkiej uciechy — ludzie zgryźliwi, okrutni. Wszystko nie przypada im do gustu, ich własne życie zdaje się być dla nich ciężarem nie posiadają ambicyi, nie mają dość siły, by mogli kierować własną wolą. Rano wstają więcej znużeni jak przed udaniem się na spoczynek. Nienawidzą świat cały, a świat ich nienawidzi. Czemu nie szukają ulgi? Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina wkrótce przywróci im zupełną siłę ciała i umysłu. Ich dolegliwością jest nieczysta lub słaba krew. Ciało nie otrzymuje dosyć pożywienia. Pierwszym znakiem jest zgryźliwość, znużenie, ból głowy, brak apetytu, zwątpienie. Trinera Gorzkie Wino prędko przyprowadzi cały organizm do zupełnego zdrowia. W aptekach. — Józef Triner 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Na 245 milionów

dolarów obliczono straty, jakie powstały w zeszłym roku wskutek pożarów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. "Ogień jest dobrym sługą, ale złym panem", powiada pewne przysłowie. Wielka to prawda!

Wojowniczy zapał w Japonii.

W ostatniej swej korespondencyi z Tokio, korespondent paryzkiej gazety "Temps" opisuje wojownicze usposobienie Joponii. Korespondent miał posłuchanie u przywódzcy partyi postęp ów japońskich, hr. Okumy, który kieruje całą Japonią, wspólnie z margrabim Ito i jeszcze z kilkoma politycznemi działaczami. Okuma miał gości, wszystko to ludzie byli zajmujący wyższe stanowiska w kraju Wszyscy byli w narodowych strojach japońskich i wyglądali bardzo poważnie. Okuma mówił z zapałem i wielką namiętnością. Na wspomnienie ojczyzny, rysy twarzy jego ożywiają się, oczy błyszczą, głos dźwięczy twardo rozkazująco.

Jak tylko zacznie się rozmowa o Japonii, cały się przeobraża. Takiego głębokiego wyrazu nabierają wtedy konwulsyjnie drgające rysy jego twarzy, taka energia przebija ze wzroku i cała twarz jego tchnie taka wiarą w piękną przyszłość wielkiej Japonii, że staje się imponującym i strasznym zarazem.

"Patrząc na niego — pisze korespondent francuski — zrozumiałem nareszcie, dla czego Japonia mogła zwyciężyć Rosyę, dla czego japońscy żołnierze, przejęci płomiennym patryotyzmem Okumy, stawali się niezwyciężonymi."

Okuma mówił długo. Przytaczał wszystkie dowody, by przekonać swego gościa o świetnej przyszłości swego kraju. W zapale tym mylił się, przytaczając cyfry i błędne statystyczne dokumenty. Lecz pomimo tego zdołał przekonać korespondenta, jak i wszystkich japończyków, że wierzy w swoją siłę— to znaczy być silnym.

Chociaż hr. Okuma mówił bardzo przekonywająco, korespondent jednakże pomyślał sobie, że do wojny nie wystarczy sam patryotyzm i siła nawet, potrzeba jeszcze pieniędzy.

Finansowe położenie Japonii jasno jest określone. Cały jej majątek ruchomy i nieruchomy nie przewyższa 10 tysięcy milionów yen. W pierwszym roku wojny Japonia wydała dodatkowo 576 milionów yen, a na przyszły wyda 800 milionów. Cyfry te wymienił sam Okuma, który zna finansowe położenie Japonii, ponieważ sam był poprzednio ministrem finansowym. Słowem, w przeciągu dwóch lat trwającej wojny Japonia wyda dodatkowo oprócz zwykłego budżetu, 1.376 milionów, tj. siódmą część ogólnego majątku kraju. Dalej posunąć się w wydatkach żadne państwo nie jest w stanie.

Kiedy korespondent wyraził to hrabiemu Okumie, ten zaczął z ożywieniem dowodzić, że w razie ostateczności można i bez pieniędzy się obejść. Japonia może bić się wiecznie, odpowiedział i to dlaczego: "Japończyk dla podtrzymania swego istnienia potrzebuje tylko trochę ryżu i ryby, a to pożywienie może dostarczyć mu własny kraj. Cokolwiek mówili cudzoziemcy. Japończyk żywiący się w ten sposób nie umrze z głodu. Widzicie panowie — mówił Okuma — jak żyje Japończyk już obecnie niema on ani mebli, ani bielizny, ani naczyń kuchennych. Dla tego zupełna ruina nie zmieni jego losu. Co się tyczy armii, można do niej zastosować takie same rozumowanie. Skoro tylko ma armaty i karabiny, można się żywić w tym kraju, który zajmuje. Wreszcie niema Japończyka, któryby się nie zgodził jeść mniej, niż zwykle, ażeby tylko swoją część posłać żołnierzowi. Już teraz Japończycy odsyłają swoje kołdry żołnierzom na zimę. Dla tego też, ażeby zwyciężyć, Rosya musiałaby zniszczyć nie armię tylko, ale całą Japonię, ponieważ wszyscy. Japończycy gotowi są dzielić los armii. Japonii nie można porównywać z europejskiem państwem, Japonia się może trzymać prawie o niczem; europejskie zaś państwo ma wielkie potrzeby i dla niego pieniądze do prowadzenia wojny są niezbędnym czynnikiem."

Nie wiecie — pisze od siebie korespondent francuski — o ile słuszne są i prawdziwe rozumowania Okomy, lecz nie wątpię ani chwili, że Japończycy będą się bili do ostateczności. Japonia zdecydowaną jest doprowadzić sprawę do końca;będzie się biła na śmierć i życie.

Jakżeż wobec takiego zapału i patryotyzmu japończyków wyglądają czynownicy rosyjscy, którzy na wojnie robią interes i napychają sobie kieszenie!

Z obrazków wojennych.

Poorana głębokiemi bruzdami kół droga, wygląda jak potworny gad, wijący się wśród zieleni pól. Idźiemy nią nasłuchując.

Naraz stajemy, jak wryci.

W mroku coś zamajaczyło. Trudno rózeznać co mianowicie bo i kształty jakieś dziwne. Zaledwie się porusza. Tak, to człowiek, ale dla czego w tej pozycyi? Dla czego zamiast iść — pełza?

Zbliżyłem się do niego z kagankiem. Przeląkł się widocznie, bo natężywszy wszystkie siły, uchwycił się rękoma za wyniosłość drogi i posunął naprzód nieco,ciągnąc za sobą bezwładne nogi. Zrobił tak ze dwa kroki, poczem przypadł twarzą do ziemi, wyczerpany wysiłkiem i tylko cichymi jękami dając znak życia.

Zbliżyłem światło do twarzybiedaka i odwróciłem się z odrazą; twarz cała była umazana błotem i krwią.

— Nie bój się, bracie, widzisz przecież, że my swoi.

Rozerwał szeroko zgorączkowane, krwią nabiegłe oczy i patrzy na mnie, w spojrzeniu tem nie wiadomo czego jest więcej: bólu czy strachu.

Zdjąłem z siebie manierkę i przytknąłem do jego warg. Pociągnął raz i drugi, oddychając szybko.

— Tak.... tak....

Co miało znaczyć owe tak, tak — nie mogliśmy się domyśleć.

Towarzysz mój miał przy sobie flaszkę z wodą. Obmył mu nią oczy mętne i twarz, strasznie zbiedzoną.

Po chwili z piersi nieszczęśliwca wyrwało się westchnienie, ciężkie, gniotące duszę westchnienie.

— Zkąd jesteś?

— Mój Boże! trzeci dzień..

— Co trzeci dzień?

— Sił zabrakło... Ciągle pełznę... Nogi mam porozrywane... Tam, w bitwie...

— Czem ci nogi porozrywano?

— Odłamkami bomby. Jeden w kość, drugi w mięso. Oj, boli!

— Dlaczego nie zabrali cię swoi, nie ponieśli?

— Komu było brać?Wszystkich wybili. — Wszyscy padli.

Przyzwyczaiłem się już do tego charakterystycznego zjawiska. Rannemu zawsze się wydaje, że już wszystko przepadło, że tylko on jeden ocalał, wszyscy zaś inni polegli.

Pod wpływem koniaku,jak gdyby się odrodził.

— Trzeci dzień... Mój Boże! Zdawało mi się, że już nikogo nie spotkam i zamrę na drodzę.

— Czyś nie widział nikogo?

— Owszem Japończyka. Myślałem, że mnie przygwoździ bagnetem. Ale nie; postał, popatrzył i poszedł sobie. Potem natknąłem się na Chińczyków; ci zabrali mi szynel i zrewidowali kieszenie. Miałem 70 kopiejek — wzięli.

Mówi jakoś dziwnie. Tak, jakby mu coś w krtani zawadzało. Niczem garnek rozbity.

— Z jakiego jesteś oddziału?

— Biliśmy się w górach. Zaraz na początku bitwy dostałem kulę i zamroczyło mnie. — Gdym doszedł do świadomości, nikogo nie było.

Spojrzałem mu uważniej na nogi. Jedna była mniej skaleczona, natomiast druga była zgruchotana poniżej biodra na miazgę, ledwie się trzymając na poszarpanych mięśniach. Ubranie, przepojone krwią zapiekłą,przylgnęło do tych strasznych ran. Skóra naokół zczerniała jak atrament.

Wyglądało to na gangrenę.

Co to jest postępowość.

Postępowością w świecie nauki nazywamy pozbywanie się przesądów, porzucanie teoryi starych, których nedostateczność wykazaną została powszechnie, rozstawanie się z nałogami,uznanemi za szkodliwe,słowem stanie na czele oświaty, trzeźwości i cnoty. I tak np. gdy wiedza fizyologiczna dowiodła, że napoje wyskokowe są trucizną, to ci ludzie co piją, postępowymi nazwać się nie mają prawa. To samo powiedzieć musimy odnośnie do palących tytoń. Następnie gdy psychofizyologia wykazała, że gra w karty upośledza i wypacza władze moralne i intelektualne człowieka, to ci, co grają w karty do postępowych zaliczeni być nie mogą. Dalej gdy astronomia wyświetliła, że kalendarz starego stylu jest błędny, to ci, co liczą dni według tego kalendarza nie należą do postępowych, również nie mają prawa do miana postępowych ludzie tacy, którzy obstają przy alfabetach i czcionkach gotyckich, staro sławiańskich, hebrajskich, chińskich, bo okulistyka wykazała, że czytanie takich druków psuje wzrok, zaś lingwistyka dowiodła, że najwłaściwszy, najstarożytniejszy i najstosowniejszy jest alfabet łaciński Gdy nareszcie wiemy, że etyka wszechludzka wymaga od postępowego człowieka przestrzegania dwóch kardynalnych zasad:

1) kochaj bliźniego twego jako siebie samego:

2) nie czyń drugiemu co tobie nie miło—to wszelki zakon wszelki postępek, sprzeczny z owemi zasadami do niepostępowych należą.

Oto są główne cechy ludzi postępowych, na polu wiedzy i życia codziennego, osobowego i społecznego, niech się więc każdy z tych, którzy sobie przywłaszczali miano postępowych przejrzeć się zechce w tem zwierciadle i otwarcie a szczerze wypowie czy ma prawo uzurpować sobie nazwę postępowego.

Dobry sposób tępienia myszy polnych.

Każdy z gospodarzy musiał zauważyć na koniczyskach, łąkach a także na polach obsianych, że myszy robią swe nory najchętniej pod jakiemś przykryciem, n. p. pod wiechciem słomy lub nawozu przypadkiem pozostawionym. To upodobanie ich można łatwo wykorzystać na ich zgubę. W tym celu w miejscach, gdzie pola przez myszy są najbardziej zryte, ułożyć tu i owdzie po 2 rurki drenowe i wsypać do nich po łyżce pszenicy, zaprawionej strychniną lub pigułek fosforowych. Rurki przykryć następnie nawozem słomiastym albo starym chochołem (czapką), jakich używa się do przykrycia stogów z sianem.

Po upływie dwu lub trzech dni, da się już zauważyć, że w pobliżu pułapek gromadzą się wrony, jest to oznaka, że trutka była dobra. Przy dokładniejszej rewizyi spostrzeżemy pod przykryciem kilka myszy padłych, które giną nagle nie zdołały dowlec się do swego schroniska, inne dogorywające w pobliżu pułapek, giną atakowane przez wrony, największa jednak część ginie w swoich norach.

Jeśli się spotrzeże, że trutki w rurkach już niema, w takim razie trzeba wsypać świeżej i powtarzać to tak długo, dopóki bywa zbieraną. Gdy myszy trutki nie biorą, to widocznie już ich w pobliżu nie ma, trzeba więc tak rurki jak i przykrycie przenieść na inne miejsce.

Prócz niewielkiego zachodu i małego wydatku na zakupno trutki, nie wyda gospodarz nic nadto, bo rurek drenowych może potem użyć do innego celu a chochoły zużytkować na ściółkę. Zato pozbędzie się szkodników, które w jego zbiorach czynią wielkie nieraz spustoszenia.

Miłujcie jedni drugich!

Podczas uroczystości jubileuszowej Niepokalanego Poczęcia w Brzeżanach w Galicyi, miał kazanie słynny z wymowy ks. Gromnicki i przytoczył w niem następującą przepowiastkę, którą warto przeczytać i zapamiętać, bo zawiera w sobie sens moralny bardzo głęboki.

"Pewnego dnia przechadzał się Syn Boży po niebie, wyszedł na spacer, patrzy oto w niebie między białemi owieczkami są i czarne. A te czarne kiedy zobaczyły Pana Jezusa, to kryły się pomiędzy świętych pańskich. Wyszedł drugi raz na spacer Pan Jezus, patrzy się, a tu jeszcze więcej tych czarnych owieczek. Zawołał św. Piotra i zaczyna się gniewać na niego.

— Chodź no tu, stary Piotrze, ja ciebie zrobiłem klucznikiem bramy niebieskiej i ty masz jej pilnować, a co się tu dzieje, zkąd się wzięły czarne owieczki tutaj?

Swięty Piotr głowę opuścił, nie mówiąc nic.

A Pan Jezus do niego:

— Zaraz mi tu gadaj, bo cię wypędzę, a Pawła zrobię klucznikiem. Zaraz mi tu powiedz, co to jest?

A święty Piotr mówi:

— Panie, ja nic nie wiem, to zrobiła taka osoba, że nie śmiem nawet powiedzieć!

— Zaraz mi mów — powiada Pan Jezus.

A święty Piotr powiada:

— To Matka Twoja, o Panie, wybiła w murze małą furtkę i tamtędy wpuszcza te owieczki.

Wtedy Pan Jezus powiada świętemu Piotrowi:

— Kiedy to moja Matka zrobiła, to wiesz co Piotrze, najlepiej niech będzie tak: ty bądź cicho i ja będę cicho!"

W taki to sposób wymowny kaznodzieja unaocznił prawdą, że należy być pobłażliwym dla błądzących.

Utrwalenie słupów.

Powodem zgnilizny są grzybki. Rozpoczynają one swą działalność na słupach w tych miejscach,gdzie powietrze i wilgoć mają przystęp ułatwiony, a zatem tuż pod powierzchnią ziemi. Chcąc słupy ochronić od zgnilizny, trzeba je nasycić takimi środkami, które dla grzyba są zabójcze. Najskuteczniejszym środkiem okazało się karbolineum. W tym celu w słupach tuż nad powierzchnią ziemi nawierca się dziury średnicy około 1cm., a idące ukośnie ku dołowi do środka słupa. W dziury te wlewa się karbolineum i zatyka kołeczkami, by woda deszczowa nie dostała się do dziur. Po kilku dniach karbolineum wsiąknie w drzewo, a dziury będą próżne, więc teraz trzeba znowu wlać w nie nowe porcye karbolineum i powtarzać to tak długo, aż wlane nawet po dłuższym czasie z dziur nie znika, co jest oznaką, iż drzewo jest już tym płynem nasycone. Karbolineum wsiąkając w pory drzewa, wypiera zeń wilgoć, bez której zgnilizna szerzyć się nie może. Wreszcie otwory zabija się silnie kołkami, które się gładko przy słupach obcina.

Tym pojedyńczym a tanim sposobem przedłuży się wytrzymałość słupów, ligarów i t. p. na lat kilkanaście.

Ze szkoły.

W pewnej szkole, na nauce religii, jedna z dziewczynek miała odczytać historyę o stworzeniu Ewy. Na końcu stronicy czyta:

"Nie dobrze jest być człowiekowi samemu. Dam mu towarzyszkę życia".

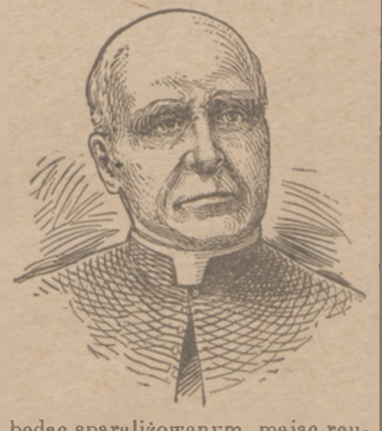
W tem miejscu odwróciła kartkę i czyta dalej: "Ma być na 300 łokci długa, 50 łokci szeroka, 30 wysoka, zewnątrz i wewnątrz wylana smołą

(Dziecko odwróciło dwie kartki zamiast jednej i czytało w dalszym ciągu historyę o arce Noego).

Rzadki wypadek.

Dziękowanie jest zarazem cząstką spłacania długu, lecz za otrzymaną pomoc w chorobie, za mało jest przysłanie choćby najwięcej wzruszającego podziękowania. Celem moim jednakże, jest przesłać właśnie takie podziękowanie za doznaną ulgę w moich cierpieniach długoletnich, przez używanie "Kobolo Tonic." Lecz za słabą jest mowa ludzka, aby należycie wyrazić mogła słowami to, co serce czuje.

Napróżno jeździłem po specyalistach — doktorach, szukając ulgi i naprózno wyrzucałem setki dolarów na najrozmaitsze lekarstwa



będąc sparaliżowanym, mając reumatyzm, a raczej już atretyzm, oświadczyli niektórzy, że jest to choroba niemożebna do wyleczenia, niektórzy przeciągali moją kuracyę, chociaż bez dodatnich skutków, widocznie w celu wyłudzenia więcej pieniędzy. Dzięki memu znajomemu, który poradził mi sprobować "Kobolo Tonicu," co też uczyniłem, choć nie wierzyłem w zupełne wyleczenie, i wyzdrowiałem zupełnie.

Zycząc panom wszelkiej pomyślności, kreśę się z winnym szacunkiem, — Ks. J. BALSEWICZ.

Przysyłając niniejsze podziękowanie, oświadczam, że poczytuję sobie za święty obowiązek rozpowszechniać leczniczy środek Kobolo Tonic, który ma prawo mieć wyższość nad innymi tego rodzaju środkami.

Na każdej butelce jako marka ochronna znajdować się musi portret i podpis p. J. L. Smith.

Lekarstwo "Kobolo" jest bardzo skutecznem na choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka. Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenia, katar żołądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla kobiet jak i dla mężczyzn. Lekarstwo to wysyłamy na wszystkie strony świata. Butelka "Kobolo" kosztuje jednego dolara—$1.00 Listy należy pisać po polsku. Pieniądze najlepiej wysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. Po wszelkie informacye piszcie do:

THE KOBOLO TONIC MEDICINE CO.
825 Milwaukee Av. CHICAGO, ILL.

Do nabycia także w aptekach.

Do Szanownych Przedpłacicieli na dzieło "ZYWOTY SWIĘTYCH PAŃSKICH".

Niniejszem zawiadamiam wszystkich tych, którzy przysłali przedpłatę na dzieło Żywoty Świętych Pańskich X. Piotra Skargi, że druk tej księgi został ukończony i jest oddana do introligatora do oprawy. Księgi te będą oprawione w przeciągu paru tygodni i zaraz wszystkim zostaną wysłane Expresem. Prosimy tych, którzy jeszcze nie podali najbliższej stacyi Expresowej, aby jaknajwcześniej nam donieśli, gdyż pocztą tego dzieła nie możemy wysłać, bo księga jest za ciężka.

Z uszanowaniem
Władysław Dyniewicz.

Kto chce nabyć po niebywałej cenie Żywoty Świętych Pańskich przez X. Piotra Skargę z dodatkiem 66 Życiorysów Świętych z wieloma rycinami czarnemi i kolorowemi, niechaj czyta ogłoszenie na str. 2.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

Ważne dla farmerów.

Tylko w miesiącu Lutym — posyłać będę zupełnie za darmo pożyteczną rzecz, która w każdem gospodarstwie znajdować się powinna. Zgłosić się do: S. J. Napieralski, 1513 W. 22 St., Chicago, Illinois. (G 8)

Antoniego Piontkowskiego, swego wujecznego brata poszukuję. Pochodzi on z gub. Grodzieńskiej, powiatu Białostockiego. Przyjechał do Ameryki 11 lat temu i zamieszkał w Scranton, Pa. Pracował w kopalni. On sam niech się zgłosi, lub kto wie jego adres niech poda, bo jest do niego ważny interes. Adresować: Józef Krukowski 148 Pleasant str., Northampton, Mass. (8)

CYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Anieli Kendzior która zginęła 16 miesięcy temu poszukuje jej mąż Jan Kendzior. Z ojca nazywała się ona. Aniela Gruba, jasna blondynka, wzrostu dość wysokiego. Ktoby o niej wiedział lub ona niech się zgłosi pod adresem: Jan Kendzior Nr. 9 R. R. Shenandoah Pa. (8

Walenty Chorąży (?) i jego żona są poszukiwani przez Stanisława Kwiatkowskiego. Pochodzą z gub Łomżyńskiej; przebywają w Ameryce 17 lat. Oni sami lub kto ich ma niech się zgłosi pod adresem: S. Kwiatkowski Box 265, Suffield, Conn. (8).

Farma na sprzedaż, liczy 120 akrów; 35 pod pług, reszta las. Ćwierć mili do kolei, jedna mila i pół do najbliższego miesta, dwie i pół do polskiego kościoła. Inwentarz, budynki, sprzęty i maszyny rolnicze są dobre Po wiadomości zgłosić się pod adresem: Kasper Kopała, Posen, Mich. 8

FARMA 175 akrów do sprzedania, 10 akrów sadu, 60 pod uprawę, dom, stajnia i kurnik. Właściciel jest amerykaninem. Choroba zmusza go do sprzedaży. Farma ta jest w sąsiedztwie mieszkania niżej podpisanego któryby życzył sobie mieć sąsiadem polaka. Cena farmy $1.400. Można wpłacić połowę a resztę na spłaty bez procentu. Trzy mile od miasteczka, 100 mil do St. Louis, Mo., L. Bodve. Edgar Springs, Phelps Co. Mo. (9)

PIOTRA Kaczkowskiego który przed rokiem przebywał w Quidnick, R. I: poszukuje w ważnem interesie także Józefa Bąka, który 10 lat temu wyjechał do Georgia przebywał w Olyphant, Pa. sprzedali swoje dobra poczem wyjechali. Kto wie adressa poszukiwanych, lub oni sami. Proszę się zgłosić do John Kawalski, Fishdale, Mass. Box 146.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i California. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Józefa Płocharczyka poszkuje w ważnej sprawie rodem z Królestwa z gub: Łomżeńskiej, powiatu Makowskiego; ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod Adresem: Jan Budziłek 110 Central str., Manehester N. H.

Polak poszukuje zajęcia w polskim magazynie lub hotelu lub też w jakim prywatnym domu, gdzie może spełniać domowe roboty. Zgłosić się pod adresem: Adolf Pietroski; Towner. N.D.

Czytelników z Buffalo upraszam aby mi raczyli donieść czy Konstanty Pityjski utopiony w 1904 r. przy końcu listopada pochodzi z Ulanowa, pow. Nisko. Ktoby się wystarał o jego akt zejścia otrzyma $10 nagrody. Kto nie chciał by się tem interesować niech mnie chociaż w tej sprawie raczy objaśnić Adres: Wincenty Wolanin No. 22 W. Minister str. Bellows Falls, Vt.

Zakład rzeźnicki na sprzedaż z powodu choroby u familii; w dobrem miejscu, wyrobiony interes dla polaka lub litwina. Zgłosić się pod No.935 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

Jana Hądzyńskiego, pochodzącego z Królestwa z gub. Płockiej., pow. Ciechanowskiego, który zamieszkuje w Ameryce 12 lat a ma przebywać w Pennsylvanii poszukuje Jan Czerwiński. Poszukiwany lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: J. Czerwiński, No. 64 Lafayette str. Worcester, Mass.

Nowiny Miejscowe

PAN Stanisław Osada pracuje nad historyą Związku Nar. Polskiego, która wyjdzie w osobnej książce na pamiątkę 25 rocznicy, tej wielkiej organizacyi narodowej na tutejszej emigracyi. Pracę wstępną obejmie historya ruchu narodowego na tutejszem wychodźtwie, w latach od 1870—1880, z którego wyłoniła się myśl utworzenia Związku. Jedynym podręcznikiem do tej wstępnej pracy trudnej i zmudnej służą autorowi pierwsze roczniki "Gazety Polskiej", z których autor historyi Związku czerpie potrzebne mu i cenne wiadomości.

Będzie to bardzo ciekawe dzieło, z którego bracia nasi w Europie wyrobią sobie może lepsze zdanie o tutejszej emigracyi polskiej niż je mają obecnie.

KOMPANIA wyrobów żelaznych wagonów pod nazwą Pressed Steel Car Company ogłasza raport. opiewający, że w ubiegłym roku zbudowano w warsztatach tej kompanii 150.000 wagonów żelaznych a na 195.000 otrzymano obstalunek.

Jednakże rozchody tejże kompanii były większe od dochodów i deficyt ma wynosić $707. 111.

W CZWARTEK wieczorem włamało się pięciu zamaskowanych rabusiów do ofisu Electric, Oil & Gasoline kompanii, 57 — 59 Clybourn avenue i udało się im zabrać $150 i umknąć

Podczas śmiałego rabunku w ofisie znajdowało się piętnaście osób, które rabusie zmusili do obrócenia się do ściany i podniesienia rąk w górę.

Jeden z rabusiów zmusił klerka Benseb do otworzenia szafy i wydania mu wszystkich pieniędzy w sumie $150 i pożytecznych papierów. Trzech rabusiów pilnowało przez ten czas ludzi z podniesionemi rękami a jeden oderwał telefon wskutek czego uniknęli natychmiastowego zawiadomienia policyi o rabunku.

SKOŃCZYŁ się nareszcie strajk maszynistów u kompanii Goss Printing Press Company, jaki trwał od 24-go maja roku zeszłego.

Obie strony poczyniły sobie pewne ustępstwa i zawarto kontrakt na rok bieżący. Kompania przyjmuje z powrotem wszystkich strajkierów i zaprowadzi 9-cio godzinny czas pracy. Roboty już rozpoczęto.

JAN Smulski otrzymał nominacyę na rzecznika miejskiego od partyi republikańskiej. Winszujemy i życzymy powodzenia. Nie będziemy się bawili w wyższą politykę ale oddamy głos swemu i polityka będzie skończona. Gdy chodzi o wybór polaka, wszelka polityka idzie w kąt. Głosuje się za polakiem i basta. W polityce miejskiej partye narodowe nie odgrywają roli. Tu chodzi o dobrych urzędników miejskich i nic więcej.

NA GIEŁDZIE tutejszej podskoczyła pszenica do $1.18 za buszel, a pszenica majowa przyszła do $1.21. Winni temu trustowicze, którzy zorganizowali spółki z kapitałem 100 milionów dolarów i zakupują pszenicę w całych Stanach Zjednoczonych. Niebawem pszenica pójdzie w górę do $1.50. Gdy tak pójdzie dalej artykuły spożywcze będą droższe niż w Europie.

TURECKI książe Miripelan z Konstantynopola kupił na wystawie automobilów w Chicago od firmy Haynes Apperson Co. automobil o sile 40 koni. Jest to najsławniejsza firma wyrobu automobilów w całej Ameryce.

ARTYSTA Jan Czajkowski rozpoczął już dekoracyę kościoła św. Jana Kantego. Dekoracya dwóch kościołów zjednała mu takie zaufanie, że księża z różnych stron Ameryki zgłaszają się do niego z prośbą o przyjęcie pracy malowania kościołów. Notujemy tę wiadomość dlatego, że emigracya nasza wzbogaca się coraz więcej w fachowych ludzi, których brak dawał się dotąd odczuwać. Szczęść Boże naszemu artyście, aby pendzel jego przyniósł jemu i emigracyi chwałę.

Odpowiedzi Redakcyi.

August Krantz. Bardzo pięknie myśli. Dziękujemy.

Jan Gromek. Chwalimy szczere chęci, lecz umieścić nie możemy.

KORESPONDENCYE.

ADAMS, MASS. dnia 14 Lutego 1905. Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej. — Proszę o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach waszego pisma.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przypada mnie obecnie napisać korespondencyę od tutejszego Towarzystwa Rycerzy św. Michała Archanioła. Towarzystwo to założone zostało dnia 18-go czerwca 1899 roku. jest więc zatem jako najstarsze z tutejszych towarzystw. Obecnie znajduje się ono w kwitnącym stanie, liczy bowiem 62 członków, posiada w kasie przeszło $900. 00 a to dzięki temu iż Polacy tutejsi zrozumiawszy dobry i pożyteczny cel tegoż, zapisują się coraz więcej w nasze grono.

Ja ze swej strony, życzyłbym każdemu zamieszkałemu w obrębie Adams, Mass. ażeby wstąpił do naszego Towarzystwa i chciałbym wszystkich widzieć w nim ażeby wspólnie pracować nad naszem własnem dobrem zwłaszcza że przystęp do takowego jest bardzo łatwy a mianowicie:

Od lat 18—30 $2.00. Od 30 — 40 $3.00; podatek miesięczny 25c. W razie choroby członek pobiera z kasy jako benefit $3 tygodniowo i jest pod opieką Towarzystwa, którzy nad nim troskliwie czuwają. W razie wypadków śmierci członka, wdowa po zamężnym mężu dostaje pośmiertelnego $100, a koszta pogrzebowe ponosi towarzystwo. W razie śmierci żony członka tenże $50. Mamy także doktora płatnego rocznie więc członek w razie choroby nie potrzebuje tracić pieniędzy na doktora bo tutaj jest już z góry zapłacony.

W roku b. dnia 8-go z. m. odbyło się roczne posiedzenie na którem obrano nowy zarząd na r. 1905., jak następuje:

Szczepan Swiątek, prezydent; Stanisław Romaniak, wice prezydent; Franciszek Bargieł, sekretarz protokółowy; Walenty Winkowski, sekretarz finansowy; Michał Loszyński, kasyer: Józef Dydowicz i Marcin Kulpa, opiekunowie kasy; Władysław Dziok i Jan Balicki, opiekunowie chorych; Jan Ciołkosz, odźwierny.

Na posiedzeniu w lutym b. r. po załatwieniu spraw towarzyskich zabrał głos prezydent Szczepan Swiątek a przemówiwszy o naszym bohaterze Tadeuszu Kościuszce zachęcił obecnych aby zrobili składkę na mający się budować pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

Wniosek został przyjęty z entuzyazmem więc przystąpiono do składki i zebrano $6. 15 centów, które to pieniądze przesyłam do "Gazety Polskiej".

(Dziękujemy i zamieszczamy na innem miejscu Red.)

Nadto wydelegowano dwóch członków którzy się zajmują kolektowaniem na tenże pomnik pomiędzy tutejszą Polonią. Więc dalej Rodacy! rzućmy się wszyscy do ofiar na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie a tem samem pokażemy światu że umiemy uczcić naszego bohatera przeszłości.

Franciszek Bargieł, sekretarz.,

(Tow. wyrażamy uznanie za przeznaczenie składek na pomnik Kościuszki. Red.)

WEST RUTLAND, St. — Nie możemy zamilczeć o naszej radości, jaką nas Pan Bóg nawiedził, zsyłając nam polskiego księdza. Wielu z nas bowiem już tu od szesnastu lat pracuje i dotąd nie mieliśmy jeszcze swojego księdza. O jakież ciężkie wydawało się nam życie, obczyzna ta była dla nas rzeczywistem wygnaniem. Za staraniem ks. biskupa Burlingtońskiego, dostaliśmy ze Rzymu ks. Walentego Michałkę, który tu przybył 12 listop. z. r. Wnet po jego przybyciu zebraliśmy się w celu wysłania prośby do ks. biskupa w Burlingtonie, aby pozwolił nam założyć własny kościół na co ten zezwolił, a nawet obiecał przybyć, by udzielić swojego błogosławieństwa w pracy około budowy nowego kościoła.

Ks. W. Michałka oddał się na nasze usługi i dokłada wszelkich starań nad zebraniem grosza i już uciułało się kilkanaście setek, i cieszymy się bardzo, że nie długo stanie chociaż skromny kościółek polski. Będzie on pierwszy w Stanie Vermont. Jest nas tu Polaków z pobliskiemi około tysiąca. Pracujemy przy kopalniach marmurowego kamienia. Teraz więc nam jest wesoło a gdy jeszcze stanie kościołek, wtedy już wszystko będziemy mieli.

Jan Orzeł, parafianin.

PASSAIC, N. J. Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" — Proszę o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi.

Tow. Sw. Stanisława b. i m. odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 5 lutego, na którem odczytano sprawozdanie roczne z dochodów i rozchodów. W ciągu całego roku Towarzystwo miało dochodu $689, a rozchodu w tym samym czasie $261,90c. Zatem czysty dochód roczny wynosi sumę $427.-10c. Ogólny zaś majątek, jaki Tow. św. Stanisława posiada przez sześć lat swego istnienia wynosi tysiąc dziewięć set dziewiętnaście dolarów i 3 centy ($1919. 03).

Po skończonem sprawozdaniu przystąpiono do obierania nowego zarządu na rok przyszły, do którego weszli następujący członkowie: A. Dąbal, po raz drugi jako prezes; J. Sarafin, po raz drugi wice prezes; Józef Kania, sekr. prot. po raz drugi; Jan Hudzik, sekr. finansowy po raz pierwszy; Jakób Pistor, kasyer po raz drugi; Józef Maciag, marszałek i Józef Kupiszewski, wice marszałek.

Tow. św. Stanisława b. m. jest przedewszystkiem towarzystwem Bratniej pomocy, niesie pomoc członkom tak w chorobie jak i w razie śmierci.

Kto ma więc zamiar wstąpić do naszego Towarzystwa, niechaj się pospieszy, bo im prędzej dacie się ubezpieczyć tem dla was lepiej. Ubezpieczenie potrzebne jest każdej polskiej familii tak jak kawałek chleba. Niektóre familie nie dbają o swoje własne dobro, nie ubezpieczają się w żadnem Towarzystwie ani też w żadnej wielkiej organizacyi, a gdy śmierć nieubłagana zajrzy do takiej famili, i wtenczas poznają błędy i widzą jakie korzyści odnoszą ci którzy są ubezpieczeni. Zatem Szanowni Bracia, którzy nie należycie do żadnych polskich Towarzystw powinniście się łączyć z nami pod sztandar św. Stanisława B. i M., gdyż jest ono największe i najbogatsze w Passaic i stoi na trwałych podstawach.

Z Bratniem pozdrowieniem,
J. Kania, sekr. prot.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Czaplewski Winona Min.	50
Anna " " "	15
Franciszka " "	50
Franciszek " "	15
Alojzy " "	10
Anna " "	10
Stanisława " "	10
Wal. Sowiński Lucas Wash.	25
Jan Czubala Howes Mich.	10
Maryanna " " "	10
Józef " " "	10
Franciszek " " "	10
Michał " "	10
Pelagia " "	10
Anna " "	10
Julianna " "	10
Zofia " "	10
Józefa " "	10
Wojciech Liberko Arcadia Wis.	50
Jos. Wojczik " "	25
Jan Tomasz " "	25
Walenty Bisek " "	25
Jan Breska " "	25
Jan Plesiński Bernica, Pa.	50
Maryan Górski "	25
Władysław Jasiński " "	25
Ant. Lipiński " "	25
T. Kajewski Elkwoter Assa. Cana.	60
Jos. Skrobiszewski Yardwillo NJ.	50
K. Dziembowski E. Dedham, Mass	50
Józ. Jazwictz Platte Center Nebr.	25
Regina " " " "	25
Jan Toczek " " "	25
John M. Tworek Humpthrey Nebr,	25
Albert Knasiak Hudson Pa.	25
Jhon Majek Peters, Nebr.	25
Klimowski Brooklyn N. Y.	35

Na pośrednictwem Sz. Swiątek prezesa Tow. Sw. Michała Archanioła w Adams Mass zebrano składkę na pomnik Kościuszki w Washingtonie od członków tegoż Towarzystwa

Szczepan Swiątek Adams Mass	50
Jan Bielski	10
Jan Siara	10
Andrzje Godek	20
Filip Fortuna	10
Jan Frys	25
Mikołaj Renkowski	10
Michał Loszyński	25
Antoni "	25
Andrzej Kosiba	15
Maciej Bernat	25
Józef Kmieć Adams Mass	25
Jan Wójcik " "	10
Michał Skowron " "	10
Wiktor Grzymałowski "	25
Joachim Tomaszewski "	15
Stanisław Romaniak "	10
Fr. Błażejewski "	25
Jakób Zawilański "	25
Justyn Wilk "	10
Grzegorz Wiśniewski "	05
Wojciech Antoniewicz "	10
Wojciech Maziarz "	10
Marcin Kulpa "	10
Tomasz Kruszyna "	10
Józef Dydowicz "	10
Andrzej Matuszak "	10
Walenty Winkowski "	10
Wojciech Zywar "	25
Franciszek Wanat "	25
Jul Sawicki "	10
Mich Furasz "	25
Hen. Wojtaszek Adams Mass.	25
Jos. Nowak " "	05
Jan Zarek " "	05
Jan Ciołkosz " "	10
Woj. Tenczar " "	10
Balicki Jan " "	10
Franc. Bargiel " "	10
Franc Witkowski Schomberg Mich.	25
Jos. Cielocha Genoa Nebr.	25
Fr. Miłosierny Bremen Ind.	25

Na p. K. zebrał pan Adamczyk na imieninach Wal. Slasińkiego na farmie Monitor Mich.

Ant Łaptowski Bay City Mich.	1.00
Zuzanna Luptowska " "	25
Jos Lijewski " " "	1.00
Wal. Slaziński " " "	1.00
Jan Adamczyk " " "	1.00
Jos. Restler " " "	50
Wal. Ciesielski " " "	10
Weronika Ciesielska " "	25
Marcin Jerzewski " " "	35
Jan Jerzewski " " "	25
Zuzanna Jerzewska " "	25
W. Rozycki Port Townsend Wash.	50
Jan Tyma Boelno Nebr.	1.00
Jul. Broszak Alton Ill.	25
Fr. Fisher Cuddy Pa.	50
Woj. Kmieć Alberta Minn.	1.00
Fr. Gorzkowski Wampum Pa.	25
Razem	$25.70

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $25.70 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $325.97.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Poszukiwania.

☞A. Gestraz ma paczkę w United States Express Co. w Norristown, Pa.

Franciszka Durkiewicza, pochodzącego z Malińca, który ma przybywać w Toledo, Ohio, czy też Cleveland, poszukuje Franciszek Sobierajski, pochodzacy z Królestwa Polskiego. Bardzo ważny interas. Adresować: Frank Sobierajski 139— 23-rd str. S. Brooklyn, N. Y.

Młodzieniec lat 24 poszukuje towarzyszki życia--panny, która by miała stor albo pralnię. Jestem z Galicyi, moja siostra jest aptekarką. Która z panien chciałaby wstąpić w związek małżeński niech będzie łaskawa pisać i nadesłać fotografię, pod adresem: J.H. No. 800, 8 Catharine str. Philadelphia, Pa.

Antoni Powolejko rodem ze wsi Wilk w gub. Łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Nadolnego, box 68 Hope Valley, R. I. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (10)

☞H. Bakulski ma paczkę w American Express Co. w Worcester, Mass.

☞S. Szuba ma paczkę w United States Express Co. w New York, N. Y.

☞Józef Komnik ma paczkę w United States Express Co., w Flushing, L. Y.

☞Jan Magij ma paczkę w United States Express Co. w Cleveland, Ohio.

☞J. Bordyn (?) ma paczkę w United States Express Co. w Lebanon, Pa.

Aptekarz polski wyrabia wyborne gorzkie wino, które poleca rodakom do jak najszerszego użytku. Zgłosić się pod adresem: B. J. Czyżewski, 1102 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

Młody handlowiec nie dawno z kraju przybyły poszukuje posady do sztoru. Po sztorach pracował przez lat 10 i miał swój własny sztor. Rozumnie prowadzić winną piwnicę i książki handlowe. M. Zajączkowski. South Riwer, N. J. Box 83. (10)

Iskry Telegraficzne

Rząd niemiecki zażądał kredytu na budowę pięciu nowych krzyżowników i 35 łodzi torpedowych.

—Cesarz chiński otrzymał i przyjął petycyę o zaprowadzenie parlamentu, ale złożonego tylko z urzędników miejskich, którzy mieliby omawiać wszystkie ważne sprawy państwowe.

— Zaciekła walka stoczoną została w południowej Afryce między wojskami niemieckiemi i murzynami. Po obu stronach są bardzo znaczne straty.

— W Paryżu robiono próby z nowym aparatem telegraficznym. Wynalazcy twierdzą, że ich aparatem można przesłać 40.000 słów na godzinę. Próba udała się wybornie. Nowem jest to także, że aparat odbija na papierze słowa a nie jak dotychczas znaki telegraficzne.

— W Petersburgu zastrajkowało trzydzieści tysięcy robotników z największych fabryk tamtejszych.

—W Moskwie zabili robotnicy foremana w fabrykach Sziffera a dwóch inżynierów zranili.

— Cesarz austryacki żadną miarą nie chce się zgodzić na zaprowadzenie osobnej armii węgierskiej. A że z drugiej strony stronnictwo Kossutha absolutnie nie chce odstąpić od tego żądania, przeto Austryi grozi przesilenie nader niebezpieczne.

— Aleksy Hotowicky, proboszcz kościoła prawosławnego w Nowym Yorku, otrzymał ostrzeżenie, że rewolucyoniści chcą zburzyć ten kościół.

— W Baku na Kaukazie powstał pożar na barkach i u przystani w skutek eksplozyi na pewnej barce z naftą. Słychać, że 20 osób zostało zabitych.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 22 lutego. — Z wiarogodnych źródeł petersburgskich otrzymano wiadomość, że rząd carski chce zawrzeć pokój na następujących warunkach:

1) Oddanie Korei pod kontrolę Japonii; 2) Port Artura z półwyspem Liaotung przejdą w posiadanie Japonii; 3) Władywostok będzie portem otwartym dla handlu międzynarodowego; 4) kolej zachodnio-chińska przejdzie pod kontrolę międzynarodowego zarządu; 5) Mandżurya po Harbin będzie oddana Chinom; 6) żadna strona nie zapłaci odszkodowania wojennego.

PETERSBURG, 22 lutego. — Na Kaukazie powstały wielkie rozruchy. Rewolucyoniści mieli zdobyć kilka arsenałów i fabryk broni, a następnie zrabowano kilka składów, przyczem zginęło wiele osób.

Ruch na kolejach moskiewskich, kijowskiej i woronieżskiej ustał zupełnie. Wszyscy robotnicy zastrajkowali. Podobne wiadomości nadchodzą z Saratowa i innych części kraju.

BIRMINGHAM, Ala., 22 lutego. — Dotychczas wydobyto z palącej się kopalni Virginia 45 trupów, a jednego z trudem przywrócono do życia. Nie ma nadziei uratowania reszty robotników, znajdujących się dotąd w kopalni.

BERLIN, 22 lutego. — Według wiadomości otrzymanych z Kaukazu, położenie tamtejsze ma być o wiele groźniejszem, niż się spodziewano.

Rewolucyoniści mieli oprócz broni ręcznej i amunicyi zdobyć pewną ilość armat, aresztować gubernatora i oszańcowali się w kilku miejscach jak regularna armia.

W całej Polsce atoli ucichło zupełnie i zdaje się nie przyjdzie do ponownych rozruchów.

W tych dniach ma być ogłoszona mobilizacya ostatnich rezerw.

Listy Polskie na Poczcie.

1508	Antonowicz K	1767	Liska J
1512	Babiński A	1774	Łukaszewicz M
1515	Bakowski I	1778	Machowiak T
1516	Banaszkiewicz M	1782	Majcher A
1520	Barusewicz A	1784	Makowski W
1529	Bodzik S	1785	Malicka A
1533	Borkowski M	1791	Mastowska W
1534	Borek J	1795	Mazur M
1535	Borodianoski M	1796	Menarowski W
1537	Bordański L	1799	Miaskiewicz A
1538	Bozłowski W	1801	Midnicki
1555	Chondzieński C	1808	Mikołajczyk M
1558	Cieślak A	1817	Mruczyński S
1567	Czerośński J	1821	Muzik W
1571	Decowski P	1823	Nowolczyński J
1572	Demowatowicz J	1825	Niełupski A
1573	Depłutski J	1828	Nowak M
1574	Derengowski L	1829	Nowak M
1576	Dezieński J	1831	Nowicka W
1577	Dobosz A	1836	Olsztyński A
1578	Dobożański J	1837	Oiyniczak J
1579	Doligalski I	1838	Olejnicki J
1580	Dolska A	1841	Ostroba S
1583	Dudziak M	1862	Podgórski M 2
1584	Dulsiewicz W	1872	Promkoska W
1589	Dykowski F	1877	Przewoźnia T
1590	Działek J	1878	Przewoźnik W
1617	Geliński J	1879	Przybylska M
1619	Gierzycki J	1880	Przybysz J
1626	Gorockiewicz P	1882	Pudło S
1628	Grajcarz J	1889	Rasińkiewicz M
1631	Gresewski N	1897	Rokosz H
1632	Gresewski S	1898	Rokicki I
1635	Groncski T	1909	Sapiński K
1636	Gruszka F	1910	Sas ński K
1641	Hajduk A	1912	Sawicki P
1644	Hedlicki A	1926	Szczygieł F
1659	Hołowiński M	1936	Seszkowna A
1668	Jakubowski F	1945	Sitko W
1669	Jamrosz J	1950	Sieszyński M
1670	Jandak W	1957	Snurkowski P
1671	Janku k J	1965	Staszewski J
1673	Jankowski P	1966	Stanczyk F
1675	Jarecki A	1967	Stanisławski S
1676	Jędrykowska A	1973	Stokacki M
1677	Jędrzejczyk W	1975	Stoczyński S
1684	Juraczek S	1987	Swederski S
1686	Juszka P	1988	Szaplewski I
1687	Kalinowska K	1989	Szafrański A
1688	Kaplan N	1990	Szarek S
1690	Kasprzyk W	1991	Szczyrba I
1694	Kajmowicz J	1992	Szewczyk S
1711	Klewicki K	1995	Szczepański F
1715	Kniepowski B	2000	Szpilka A
1717	Koczyński A	2001	Szweda P
1718	Kolendzińska W	2007	Tomasiewski L
1723	Korpieski A	2014	Uckowski F
1724	Korsak T	2016	Urban S
1726	Kowalski J	2020	Wasilewski J
1727	Kowalik W	2024	Wasenlewski A
1728	Kozak E	2047	Wiśniewski A
1729	Kozło ski J	2048	Wiśniowiecki W
1736	Krupińska J	2050	Wojnarowski J
1738	Krzyżowska A	2051	Wójcik A
1739	Knarzkiewicz J	2058	Wontroba K
1740	Kuba J	2066	Wolcowicki J
1744	Kujawa F	2068	Wroński J
1747	Kuniski W	2062	Yajko T
1754	Kutkoński T	2068	Zamirowska M
1756	Lamański M	2069	Zarasa W
1758	Łarzarz P	2073	Zielonka A
1759	Leszczyński M	2075	Zecki T

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 lutego, 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40—6.50
Twarda patents	5.40—5.50
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.90
Miękka zimowa patents	5.10—5.20
Twarda zimowa patents	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.15—1.17
No. 3 twarda	1.16
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.10—1.13½
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	43—44
No. 3	44—44½
No. 3 biała	44—45
No. 3 żółta	44—44½
Jęczmień	44
OWIES (buszel)	
No. 3	30—31½
No. 2 biały	31—32¼
No. 3	31
No. 3 biały	30—31¾
No. 4 biały	30—31½
Standard	31½—33
ŻYTO	
No. 2	81½—82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—13
Limburski	11½
Masło śmietankowe	33
Firsts	31
Seconds	24
Dairies	30
Jaja, (tuzin)	31
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	14—15
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12½
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26 36
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25